

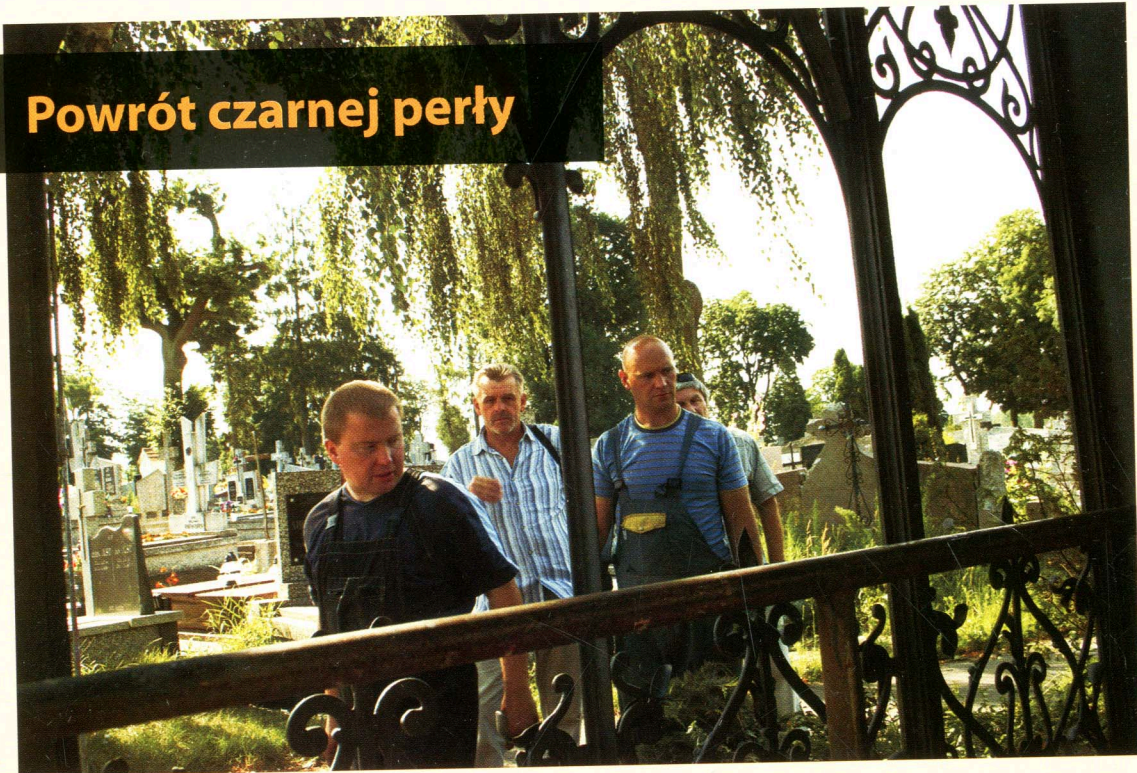
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 39

JESIEŃ 2014
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

*Pokochała Łomżę całą sobą.
Ją kochała cała Polska.*

Więcej na str. 40

Powrót czarnej perły



24 lipca br., wczesnym rankiem na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika pojawiła się znowu secesyjna kaplica metalowa. Dokładnie rok wcześniej wyjechała do podwarszawskiej pracowni konserwacji zabytków metalowych Stefana Wiśniewskiego. To był przysłowiowy ostatni dzwonek. Według opinii specjalisty od konserwacji zabytków, Janusza Mroza z Warszawy, za 3-4 lata po tym jednym z najwspanialszych zabytków z łomżyńskiej nekropolii nie pozostałby

nawet ślad. Uratowana, została wyeksponowana na nowym miejscu – nieopodal komunalnej bramy łomżyńskiego cmentarza przy ul. Kopernika i – trzeba to obiektywnie przyznać – stała się jego prawdziwą ozdobą.

Kaplica jest wysoka na blisko 7 metrów, dłuższy bok ma ok. 3 metrów, węższy – ponad 2 metry. Zbudował ją nieznanymi mistrz w początku wieku XX, prawdopodobnie ok. 1910 roku. Jest konstrukcją szkieletową z kształtowników stalowych wypełnioną blachą. Płaszczyzny ścian w dolnych i górnych partiach udekorowano ażurowymi motywami w lukach okiennych, łuku drzwiowym oraz łuku nad wejściem. Ściany szczytowe otrzymały ażurowe elementy dekoracyjne, przypominające dekoracje ludowych budowli drewnianych. Na pozostałe płaszczyzny nałożono również blaszane motywy dekoracyjne. Kalenicę dachu zdobi metalowy grzebień.

Kaplica miała drzwi, a luki okienne zostały przeszkłone. Pod kaplicą pochowano z pewnością prawosławnych. Świadczy o tym krzyż z dwoma ramionami poziomymi na szczycie ściany frontowej.

Kaplica znowu zdobi łomżyński cmentarz. Jest bardziej „prawdziwa” od tej, którą pamiętamy z zarośniętego chwastami lapidarium. Przede wszystkim otrzymała oryginalny krzyż prawosławny. Są już drzwi, a ściany zostały ponownie przeszkłone specjalnym tworzywem. Wewnątrz ustawiony zostanie – przeniesiony także z lapidarium – zabytkowy nagrobek prawosławny. Nada on nowego wyrazu kaplicy, a sam będzie chroniony przed niszczącym działaniem czasu.

Remont kaplicy prawosławnej był jednym z najważniejszych przedsięwzięć finansowych trwającej od ponad 20 lat akcji ratowania zabytkowych nagrobków na łomżyńskim cmentarzu. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w imieniu wszystkich organizatorów akcji ratowania zabytków cmentarza dziękuje serdecznie:

- Panu **Janowi Kurpiewskiemu** za nieodpłatne użyczenie dźwigu przy demontażu kaplicy do remontu,
- Panu **Markowi Mackiewiczowi** za nieodpłatne udostępnienie dźwigu do demontażu i transportu kamiennego nagrobka, który stanie w środku kaplicy,

Panu

Kazimierzowi Urbankowi

z Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej,
wiernemu Przyjacielowi Łomży i łomżyniaków
szczere gratulacje z okazji

104 urodzin

wraz z najlepszymi życzeniami dobrego zdrowia, pogodnych 200 lat
w szczęściu i młodzieńczej kondycji, codziennej radości i satysfakcji
w imieniu łomżyniaków
życzy

Zygmunt Zdanowicz

Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej





PAWEŁ LISIECKI

Raginis (jak żywy) uśmiechnął się w Wiźnie

W Wiźnie powstał kolejny mural. Okazją do jego namalowania była 75. rocznica wybuchu II Wojny Światowej i śmierci mjr. Władysława Raginisa. I to właśnie postać dowódcy odcinka obronnego została uwieczniona na ścianie jednego z budynków przy skrzyżowaniu dróg Łomża – Białystok z drogą Wizna – Jedwabne. Przedstawia portret majora Władysława Raginisa.

– To wyjątkowy mural, bo i wyjątkowa chwila – podkreśla Dariusz Szymanowski, prezes Fundacji „Honor Ojczyzna” imienia majora Władysława Raginisa. – Jest 75. rocznica śmierci majora Władysława Raginisa. Powstaje on na podstawie niepublikowanego dotychczas zdjęcia. To jest wizerunek, którego nie znamy. Dotychczasowe zdjęcia funkcjonujące w Internecie nie pokazywały prawdziwej Jego twarzy – dodaje. Obok portretu znajdzie się fragment listu technika drogowego Józefa Wiśniowskiego do siostry mjr. Raginisa, Marii, z marca 1942 r., w którym informuje ją o śmierci oficera. Na ścianie będzie można przeczytać następujące słowa: „W końcu z obywatelskiego obowiązku donoszę: śp. Kapitan Wojsk Polskich Raginis poległ na polu chwały jako wielki bohater, rycerz o wielce szlachetnym charakterze. Zamarło ciało Jego, ale Duch i Cień żyć będzie w historii i u okolicznej ludności po wieczne czasy.” Mural jest dziełem studentów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku „pod dowództwem” studenta V roku,



Wojciecha Woźniaka: – Od początku wiedzieliśmy, że będzie to portret – autor projektu. – Nie mieliśmy zbyt dużego pola manewru, żeby dodać tutaj jakieś swoje interpretacje. Więc stwierdziliśmy, że będzie to portret w scenarii nocnej, by nadać wrażenie swoistego

pośmiertnego medalionu, który jest hołdem dla majora – dodaje.

Prace nad murałem rozpoczęły się w poniedziałek 25 sierpnia i zakończyły tydzień później. Przy okazji studenci poznali historię walk w rejonie Wizny. – Jestem tutaj pierwszy raz i nic nie wiedziałam o majorze Raginisie – przyznaje Klaudia Szalecka. – Gdy jechaliśmy na miejsce to pan Darek zapoznał nas z historią i już wiemy, kim był Raginis i jakie jest jego znaczenie dla Polski.

Mural już w trakcie prac robił duże wrażenie. – Kiedy po raz pierwszy po namalowaniu twarzy odeszliśmy do tyłu, by zobaczyć tę twarz Raginisa uśmiechniętą, to samej chciało mi się śmiać do niego – przyznaje Klaudia.

To kolejny mural stworzony w Wiźnie przez Stowarzyszenie Wizna 1939 i Fundację „Honor Ojczyzna” imienia majora Władysława Raginisa. Dwa lata temu na jednej ze ścian odtworzono oryginalne zdjęcie przedstawiające wziętych do niewoli żołnierzy polskich odpoczywających na jednym z podwórek Wizny. W tym roku w Wiźnie studenci utworzyli także mural poświęcony Powstaniu Styczniowemu oraz kolejny – wiźniakom walczącym pod Monte Cassino w szeregach 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych.

Fot. Dariusz Szymanowski

Wachmistrz Łopianecki już w panteonie Bohaterów

Przed rokiem, w 35. wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich” pisaliśmy o bohaterskiej postaci starszego wachmistrza Józefa Łopianeckiego, którego nazwiska zabrakło pośród nazwisk 120 innych bohaterów, umieszczonych na tablicach memoratywnych w Łomżyńskiej Dolinie Pamięci. Wszyscy polegli we wrześniu 1939 roku na polach bitewnych w Łomży i okolicach.

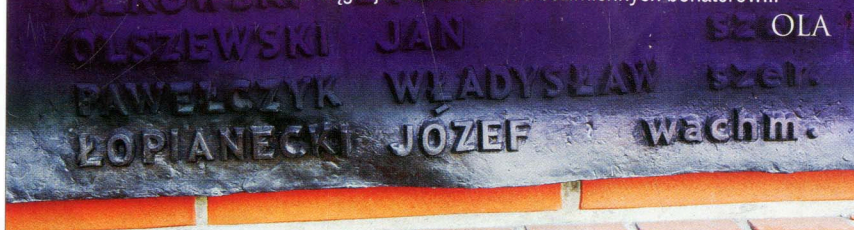
Wachmistrz Łopianecki był żołnierzem

10. Pułku Ułanów. Tuż przez II wojnę światową został przydzielony do 42. Pułku Piechoty w Białymstoku, w którym dowodził zwiadem konnym. W kampanii wrześniowej 1939 r. 42 pp w składzie 18 dywizji brał udział m.in. w działaniach pod Ostrołęką, w których st. wachmistrz Józef Łopianecki poległ prawdopodobnie już 3 września. Po bitwie został pochowany przez rolnika w obrębie gospodarstwa w miejscowości Jawory Podmaście. Po wojnie syn, Zbigniew Łopianecki poszukiwał zaginionego bez wieści ojca. W tym samym mniej więcej czasie władze Ostrołęki ekshumowały poległych żołnierzy i pochowały na cmentarzu wojskowym w Łomży przy ul. Słonecznej (obecnie – Kardynała Stefana Wyszyńskiego). Dlaczego nie powiadomiono o tym rodziny st. wachm. Łopianeckiego zamieszkałej w nie tak odległym w końcu Białymstoku, mimo że poległy miał przy sobie wszystkie dokumenty i identyfikator żołnierski? To pewnie już na zawsze pozostanie tajemnicą.

W kwietniu 1996 roku Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża – Biuro Informacji i Poszukiwań ustaliło: „Łopianecki Józef ur. 1901 r. stopień i przydział wojskowy: wachm. zaw. plut. konny, wwiad 42 pp., który poległ w 1939 r. pochowany został w m. Jawory Podmaście pow. Ostrołęka na polu p. Józefa Pietrasa. Dn. 28 VIII 1958 r. ekshumowany na cmentarz wojskowy w Łomży, mogiła zbiorowa nr 5.”

Najważniejszy jest finał starań Zbigniewa Łopianeckiego. Urząd Miejski w Łomży dotrzymał słowa. Przed tegorocznymi obchodami tragicznego polskiego września w Łomżyńskiej Dolinie Pamięci, na tablicy memoratywnej wśród bohaterów pojawiło się nazwisko st. wachmistrza Józefa Łopianeckiego.

Na ten wielki dzień czeka ciągle jeszcze około 300 bezimiennych bohaterów...



- Panu **Krzysztofowi Korzenieckiemu** za nieodpłatne udostępnienie dźwigu przy posadowieniu odnowionej kaplicy,
- Panu **Andrzejowi Wszeborowskiemu** za przygotowanie miejsca pod kaplicę (płyta betonowa),
- Panu **Jerzemu Lewandowskiemu** za fachowe wsparcie przy ustawianiu i renowacji kamiennego nagrobka.

– Szczęśliwie mamy za sobą jedno z najpoważniejszych, najtrudniejszych technicznie i logistycznie przedsięwzięć konserwatorskich na naszym cmentarzu w ostatnich latach – mówi wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i inicjator dorocznej kwesty na ratowanie zabytków ponad 210-letniej nekropolii, Józef Babel. – Także najbardziej kosztowne, bo pochłonie blisko 60 tysięcy złotych. W dziele ratowania tego zabytku uczestniczy również miasto Łomża, także dlatego, że znajduje się on na komunalnej, a więc miejskiej części cmentarza, a sama kaplica, na wniosek prezydenta Łomży została wpisana do rejestru zabytków. Miasto zadeklarowało na ten cel kwotę 25 tys. złotych.

Niestety, kaplica pozostanie „anonimowa” – nie wiadomo, czym duszom dawała schronienie przez ponad wiek. Pozostanie kolejnym dowodem na to, że współczesnemu pokoleniu łomżyńiaków nie jest obojętny dorobek poprzednich pokoleń – ich kunszt artystyczny, ale też sztuka ekumenicznego współistnienia.

MATEUSZ DŁUŻNIEWSKI

Znasz historię tego miejsca?

Drewniany, coraz bardziej murszejący krzyż przybity do starej sosny. Z pewnością co najmniej kilka lat temu. Pasyjka ledwo już zipped skorodowanymi gwoździkami krzyżującymi Sprawiedliwego przy tej zapchanej samochodami szosie. Niechybnie znaczy miejsce jakiejś drogowej tragedii. Ktoś prawdopodobnie stracił tu życie. Droga Łomża – Zambrów, tuż za skrzyżowaniem z drogą Zawady-Rutki, jakiś kilometr przed Podgórzem, tuż przy prawym poboczu. Kilkadziesiąt metrów dalej, po lewej stronie – metalowy krzyż wmontowany w skarpe, z felgą motocyklowego koła, jakieś sztuczne kwiaty. Tu – nic. Surowy, kolebany wiatrem krzyż, podniszczona figura Chrystusa, wysoka trawa i nieprzerwany ryk silników...

Znasz historię tego miejsca? Napisz.

OLA

*Bydgoszcz: piękne miasto, piękne Towarzystwo. I ...
ta bezradna Rada*

Piękny Kongres z łyżką dziegciu

„Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa” – to hasło X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych, na który do Bydgoszczy przyjechało około 300 osób z całego dosłownie kraju. Jedynym reprezentantem regionu północno-wschodniego był wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. 11 i 12 września podejmowani byliśmy przez najstarszą organizację pozarządową w Polsce – licząc sobie 182 lata (!) Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy,

a 13 września (ach ta pechowa trzynastka!) – odbyło się IV Walne Zgromadzenie Zwyczajne Delegatów Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej. Patronat nad Kongresem objął Prezydent RP, Bronisław Komorowski.

Koledzy z Towarzystwa w Bydgoszczy znacznie przekroczyli zwyczajowy poziom serdecznej gościnności. Już pierwszego dnia od rana zafundowali nam zwiedzanie swego przepięknego, bardzo zadbanego i przemyślnie urządzonego i ciągle urządzanego miasta. W samo południe ordynariusz diecezji bydgoskiej, bp Jan Tyrawa w katedrze Matki Bożej Piękną Miłości (tak samo jak w Łomży!) zaprosił regionalistów na uroczystą Mszę św. Wspaniałe kazanie ks. prof. dr hab. Henryka Skorowskiego z UKSW w Warszawie o regionalizmie: – Człowiek musi być u siebie, żeby pozostać sobą. Bo tylko u siebie człowiek naprawdę jest sobą. Jesteśmy tu dzisiaj jako regionaliści po to, by dać świadectwo, że nasze Małe Ojczyzny są naszymi domami, przekazać temu współczesnemu pędzącemu światu tę prawdę, że ta nasza Mała Ojczyzna pozwoli nam w tym świecie zachować naszą tożsamość (...) Przepiękna oprawa nabożeństwa zapewniona przez Męski Zespół Chorałowy pod dyr. prof. Mariusza Końcała. Potem złożyliśmy kwiaty na Starym Rynku przed pomnikiem Walki i Męczeństwa, bo to akurat 75 rocznica bydgoskiej tragedii. Smaczny obiad w najstarszym hotelu „Pod Orłem” i prezentacje panelowe w placówkach nauki i kultury. O 17.00 – uroczysta inauguracja Kongresu w Operze Nova – wspaniałe wykonany przez ZPiT „Płomienie” hymn Polski oraz tańce kujawsko-pomorskie. Przydługie i nudnawe wystąpienia zbyt licznych gości oraz hurtowe ilości odznaczeń i wyróżnień wręczanych niewątpliwie zasłużonym regionalistom nie były w stanie zepsuć uczty duchowej zafundowanej nam przez Orkiestrę Kameralną Filharmonii Pomorskiej Capella Bygostiensis.

Drugi dzień Kongresu to konferencja poświęcona regionalizmowi w najróżniejszych jego odsłonach. Jak to zwykle bywa w podobnych przypadkach – jedni referenci przygotowali się lepiej, inni gorzej, trzeci wcale nie dojechali lub przystali swoich umyślnych. Panu prezesowi Jerzemu Derendzie i jego wspaniałym koleżankom z Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy należą się najlepsze, najserdeczniejsze podziękowania za mistrzowski kunszt społecznikowskiej pracy.



Podczas ostatniego dnia spotkania w Bydgoszczy, gdy tak przyglądałem się temu ogromnemu bałaganowi, jaki towarzyszył rozpoczęciu zjazdu delegatów i jego przebiegowi, coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że takie „czapy” jak Rada Krajowa Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej są zwyczajnie niepotrzebne takim towarzystwom jak bydgoskie, nasze łomżyńskie, czy jakiegokolwiek inne. Wyraznym potwierdzeniem tego było m.in. stanowisko łódzkiego środowiska, ostentacyjnie wręcz zarzucającego działaczom z Warszawy niekompetencję, bałaganiarstwo, lekceważenie statutu, nieporadne prowadzenie zjazdu i cały szereg innych grzechów. Podobnie myśli z pewnością wiele innych ośrodków w Polsce. Jeszcze cztery lata temu na zjeździe krajowym było ponad 140 delegatów (jeden delegat z jednej organizacji). Teraz było nas już tylko zaledwie 63! Nie otrzymaliśmy przed zjazdem sprawozdania z czteroletniej kadencji (tak nakazuje statut), a to co zaprezentował prezes Tadeusz Samborski było raczej zapisem pobożnych życzeń, niż czymś, czym mogłaby się pochwalić poważna organizacja. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej co trzy lata składa znacznie obfitsze rozliczenie swojej roboty, niż ta – pozał się Boże – Rada Krajowa. Dlatego – jako jeden z sześciorga delegatów – głosowałem przeciwko udzieleniu absolutorium Radzie Krajowej.

Dziennikarz lokalnej gazety, który jako delegat chciał zadać kilka pytań poanomalnie przyzwoitych, nie został dopuszczony do głosu przez przewodniczącego obrad.

Ustalono, że nowa Rada Krajowa ma mieć 21 członków. Przed zjazdem odbyły się podobno tzw. spotkania wojewódzkie, podczas których rzekomo zgłaszano po jednym przedstawicielu do tzw. reprezentacji wojewódzkiej, wchodzącej do Rady obligatoryjnie. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że woj. podlaskie – obok pomorskiego i opolskiego – nie zgłosiło swojego przedstawiciela. Jako jedynego z woj. podlaskiego w sali obrad przedstawiciela poproszono mnie o zgłoszenie naszej „reprezentacji” lub osobiste wzięcie w niej udziału. Nie czułem się upoważniony do takich decyzji, choć, szczerze powiedziawszy, nie bardzo mi pasował udział w pracach takiego gremium. Tak więc zjazd się odbył, choć bez naszego udziału. Przy moim głosie sprzeciwu (jednym z ośmiu) wybrano nową Radę Krajową. „Nowym” prezesem został oczywiście Tadeusz Samborski.

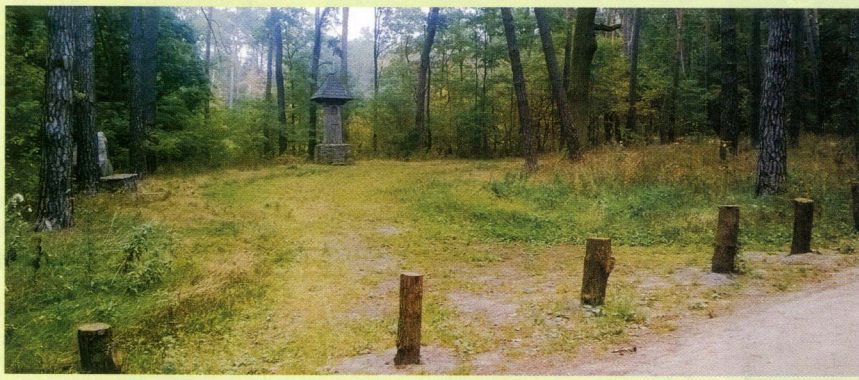
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przystąpiło do tego gremium kilkadziesiąt lat temu. Od kilkunastu co najmniej lat współpraca jest aż nadto jednostronna: co roku na konto Rady Krajowej wpływało 50 zł, a ostatnio już 100 zł tytułem składki członkowskiej. I to cała współpraca. Od dawna pielęgnuję w sobie myśl o ostatecznym rozstaniu się z tym dziwnym doprawdy towarzystwem. Swoje obserwacje przekażę z pewnością Zarządowi Głównemu TPZŁ. Bydgoskie spotkanie, które z pewnością niewiele miało wspólnego ze zdobyciami polskiej transformacji, bardzo wyklarowało we mnie ten pogląd.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

BRAWO LEŚNICY!

Na prosty, ale chyba też bardzo skuteczny pomysł ocalenia przed dalszą dewastacją pomnika Stachy Konwy w Lesie Jednacczewskim wpadli łomżyńscy leśnicy. Polanę, na której znajduje się też głaz upamiętniający jubileusz jednego z kół łowieckich otoczyli „palisadą” z dębowych pniaków. Na polanie nie ma śladu po notorycznych „balowiczach”, nikt tu już nie pali ognisk, a pomnik kurpiowskiego bohatera – wprawdzie jest zniszczony, ale już nie dewastowany. Jest szansa, że zostanie odrestaurowany, a miejsce to zyska szacunek należny bohaterom. Zwłaszcza legendarnym.

BART



„Dzięki” z(za) grobu...

Jeśli organizatorzy i wykonawcy prac ratowniczych na zabytkowej nekropolii przy ul. Kopernika (d. Św. Mikołaja) znajdą kiedyś chwilę czasu, by spisać towarzyszące tym działaniom ciekawostki, może powstać całkiem interesująca książka. Do redakcji dostrzeli list znaleziony któregoś sierpnio-wego dnia przy jednym z pomników. Prawda, że oryginalny sposób podziękowania za ratowanie zabytków? Dodajmy, że nadawcą jest bliski kuzyn słynnego artysty, Władysława Hasiora.

W.

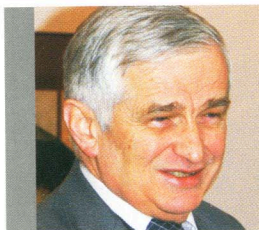
tomia, 19-08-14

Niech bógne podwładny Jemu Chrystus!

Jestem pra pra prawnukiem Wiktorii
z Jasieńskich Narkiewiczowej, leżącej
w tym grobie. Właśnie trafiam tu
pierwszy raz w życiu.

Serdecznie dziękuję wszystkim,
którzy dbają o ten grob. Proszę
o kontakt. Może jesteśmy
spokrewnieni? Mieszkałam w
Warszawie.

Konrad Hasiore



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Śladami Łomżan

Prężny ród

Dzwonkowskich

Potrzeba naukowa sprawiła, że trafiłem do Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Ładne miasto, w nim nowoczesny obiekt służący historykom, ale również innym osobom i instytucjom.

Z Łomży do Torunia

Pan Tadeusz trafił do Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Mieszkał na stacji u państwa Napiórkowskich przy ul. Nowogrodzkiej, za parkiem. Warunki przyzwoite, oddzielny pokój, miłe otoczenie. Szkoła budziła szacunek, o kolegium jezuickim wspominało rzadko, o gimnazjum rosyjskim częściej, podobnie jak i o latach międzywojennych. Wychowawczynią klasy T. Dzwonkowskiego była Wanda Kęciak, pani profesor od fizyki. Wychowanek zapamiętał wielu innych nauczycieli, startował z powodzeniem w olimpiadzie geograficznej. Miasto broniło swej tożsamości, jak na dawną stolicę ziemi, departamentu i guberni, a do tego siedzibę biskupstwa przystało. Nie pasowało do wzorca białostockiego, bliżej było mu do Mazowsza i Kurpi, co potwierdzał i pomnik Stacha Konwy.

Na studia wybrał się mój rozmówca do Torunia, na Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika, wówczas już z nielicznymi profesorami Uniwersytetu Stefana Batorego. Przypomnę, że w 1945 r. grupa uczonych wileńskich dotarła do Łomży. Podobało im się tu, padł pomysł, by zostać, założyć tu szkołę wyższą. Niestety, przybysze nie uzyskali zgody na przejęcie gmachu przy ul. Sadowej, ruszyli więc dalej.

Na UMK była i jest silna archiwistyka. Pan Tadeusz zasmakował w dziedzinie, która tylko laikom zdaje się nudną. W 1978 r. musiał wypełnić ankietę do wojska, podać dane o rodzinie do czwartego pokolenia włącznie. Jako jeden z nielicznych zdołał wypełnić to zadanie, bo na odpusty w święto Matki Boskiej Zielnej (Wniebowzięcia NMP) zjeżdżała do Śniadowa rodzina, nawet do 60 krewnych („pociotków”). Dyskutowano wówczas o swoich, gdzie mieszka ten i tamten, z kim się ożenił, lub za kogo panna wyszła za mąż, ile mają dzieci i w ogóle co porabiają. A młodzian słuchał pilnie.

Przykłady karier

Dzwonkowscy herbu Przegonia wywodzą się spod Olkusza, w poszukiwaniu ziemi i lepszego bytu, niekiedy z powodów sercowych i pewnie innych jeszcze, osiedli około 1480 r. w Dzwonku, i rozkrzewili się pod Ostrołęką, a następnie pod Grajewem. Ich potomkowie pozostają do dziś także na Ukrainie (Wołyń, Podole), rozproszyli się po świecie. Obecnie największej osób noszących to nazwisko mieszka w Warszawie i okolicy (Piaseczno), ale poza nazwiskiem nic ich z tymi z Dzwonku nie łączy. Dzwonkowskich spotkać można w innych jeszcze miejscowościach dawnej Ziemi Łomżyńskiej. Nie zapominajmy, że Wanda Dzwonkowska założyła w 1958 r. w Łodzi pierwszy terenowy oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Teodor Anzelm Dzwonkowski (1764-1850), wychowanek kolegium jezuickiego w Łomży, kontynuował nauki w Warszawie, a w 1783 r. wstąpił do pruskich huzarów i wziął udział

w wyprawie morskiej do Indii Wschodnich (Jawa). Dorobiwszy się osiadł w Polsce, wziął udział w Powstaniu Kościuszkowskim. O jego niezwykłych przygodach można przeczytać w pamiętniku wydanym w 1985 r.

Stanisław Dzwonkowski (1779-1860), syn Benedykta, właściciela podostrołęckiej wsi Laskowiec, studiował poza granicami Rzplitej, był m.in. pierwszym zarządcą i budowniczym twierdzy modlińskiej. To także kawaler Orderu Świętego Stanisława, podsekretarz stanu w Królestwie Polskim. Adam Aleksander Dzwonkowski (1815-1885), urodzony w mazowieckiej Siennicy, walczył jako ułan w 1831 r. (m.in. pod Ostrołęką). Ranny zdołał uciec – ukryty na żaglowcu – do Danii, a następnie osiadł w Norwegii, gdzie zasłynął jako księgarz i wydawca (pierwsza książeczka do nabożeństwa). Kontynuował te pasje w Warszawie, miał księgarnię przy ul. Miodowej

Aleksander Dzwonkowski (1819-1859) rodem z Rajgrodu, absolwent gimnazjum łomżyńskiego, potem kancelista w macierzystej szkole. Dołączył do koła konspiratorów, założonego przez Rafała Błońskiego (burmistrz m. Kolna), skupiającego innych jeszcze znanych nam z imienia i nazwiska mieszkańców Łomży. Aresztowany w 1838 r., po rocznym śledztwie został skazany na osiedlenie na Syberii (Tobolsk) i utratę majątku. Wrócił w 1845 r., osiadł ostatecznie w Warszawie, gdzie zmarł bezpotomnie.

Pułkownik Zygmunt Dzwonkowski (1889-1987), którego dziadek wywodził się z Dzwonku, legionista J. Piłsudskiego, w 1920 r. nadzorował obozy jenieckie, sprawował liczne funkcje w wojsku II RP. Walczył na ochotnika we wrześniu 1939 r., uciekł z obozu internowania w Rumunii, szef Oddziału Personalnego 2. Korpusu Polskiego. Z. Dzwonkowski zmarł w Toronto, stał się postacią legendarną w rodzinie, jego syn zginął w Powstaniu Warszawskim.

Wielu nas

Pan doktor sypie przykładami krewnych, niektórzy z nich to przysłowiowa dziesiąta woda po kisielu. Bliższym krewnym jest na pewno ks. prof. Roman Dzwonkowski (ur. w 1930 r. w Dzwonku), bardzo ofiarny badacz dziejów Polaków, zwłaszcza osób duchownych na Kresach i w Rosji. Członek „Wspólnoty Polskiej”, nauczyciel akademicki wielkiej kultury i życzliwości, o czym i ja mogłem się przekonać wielokrotnie.

W tym rodzie zawsze byli uczeni, do czego przyczynił się m.in. palestrant warszawski Piotr Dzwonkowski. Założył on w 1821 r. fundację dla młodych pobratymców, by mieli sposobność uczyć się w Łomży i studiować w Warszawie. Było to rocznie 350 rubli srebrem. Niestety, w 1869 r. ograniczyły jej działalność władze carskie, a w 1918 fundacja uległa definitywnie likwidacji. Jednym z profesorów gimnazjum łomżyńskiego był zmarły w 1853 r. ks. dr Antoni Dzwonkowski. Był on – uwaga, uwaga! – nauczycielem Adama Mickiewicza, bowiem w latach 1808-1810 uczył języka polskiego w szkole dominikańskiej w Nowogrodku. Do tych Dzwonkowskich należał także geograf Wiesław Dzwonkowski, który przed II wojną światową najpierw uczył w liceum łomżyńskim, a później był dyrektorem liceum w Grajewie.

Można wymienić inne zawody, pasje, przypadki szczególne. W Białymstoku Eugeniusz, naprawiał wagi w Starosielcach. W Dzwonku mieszkają nadal rodziny Dzwonkowskich, po-

chodzące od Jakuba i Anny Suchickiej. Jak mój rozmówca pojechał do Łomży do wydziału geodezji, to urzędniczka z pamięci powiedziała, gdzie leżą grunty rodziców pana Tadeusza. Też była z kręgu rodzinnych?

Byli Dzwonkowsy w Sieradzkim, ci wywodziли się od Felicjana i Katarzyny z Podbielskich. Dawna szlachta brukowa (emigranci do miast), panowie szlachta i zubożali herbowi, którzy starali się zachować honor, czasami zupełnie przesadnie. W aktach ostrowskich można wyczytać, że w 1642 r. Kacper Dzwonkowski pożyczył 5 tys. zł Janowi Przeczkowskiemu z powiatu łomżyńskiego, ten umknął na Ukrainę. W tej sytuacji syn wierzyciela, Tomasz skrzyknął partię i pociągnęli, zrobili zajazd, znaczy się porządek wedle zwyczajów staropolskich.

Byli Dzwonkowsy i w okolicach Rajgrodu, część z nich zmieniła wyznanie na ewangelickie. Sześciu z tym nazwiskiem odnotowano w księgach Akademii Królewskiej w pierwszej połowie XVIII w. (Królewiec, ob. Kaliningrad). Jeden z tej linii miał najwyższe pruskie odznaczenie wojskowe, a jego ojciec w 1774 r. był burmistrzem Olsztyna. Dla przeciwwagi można wspomnieć Dzwonkowskich z Krakowskiego, w tym Edwarda, członka Rady Państwa Austro-Węgier, adiutanta gen. J. Bema, a na Ukrainie Ignacego, gubernatora w 1756 r. zamku Skala koło Kamieńca Podolskiego. Wszyscy oni wywodzą swych przodków z Dzwonku. I tak dalej, i tak dalej.

Najbliżsi

Prababcia doktora Tadeusza pochodziła z Podbielskich, miała na imię Juliana. Zginęła 23 sierpnia 1920 r. we wsi Chruśnice koło Czerwina. Padła ofiarą czerwonoarmisty uciekającego spod Warszawy. Podeszła rankiem do okna, barbarzyńca zdjął karabin i strzelił. Pradziadka Józefa bolszewicy zabrali wcześniej wraz z koźmi i bryczką. Nie wrócił, nie wiadomo gdzie zginął, sąd w Łomży dopiero w 1936 r. uznał go za zmarłego (zaginione). Zostało 5 osieroconych synów na niepodzielonych 93 ha ziemi. Ich losy potoczyły się różnie, dwóch wybrało służbę wojskową w 1919 r., ale wrócili do domu i także dwóch wyjechało do USA.

Dziadek Ignacy zmarł w wieku 32 lat na gruźlicę. Stało się to na krótko przed wojną, jej nie przeżyła także babcia Czesława z Mieczkowskich. Do gospodarstwa przyszli – tak bywało i poprzednio – uciekinierzy z obozu dla jeńców sowieckich w Grądach. Dostali jedzenie, ale złapani przez Niemców wskazali dom, w których ich posilono. Czesława została więc wywieziona do Oświęcimia, zmarła w Boże Narodzenie 1942 r., wedle oficjalnego zapisu na tyfus. Ojciec Jan, rocznik 1933 r. jakoś przetrwał wojnę, pojechał na



odbudowę Warszawy. Chwytał się różnych robót, był kolejarzem w Tłuszczu i leśnikiem. Ożenił się z mamą Marianną Jastrzębską, w miarę posażną i stateczną panną spod Śniadowa. Trzeba przerwać tę rozmowę z nadzieją, że dr Tadeusz Dzwonkowski częściej będzie odwiedzał Łomżę. A może swoimi tekstami zasili „Wiadomości”, nawiedzi archiwum łomżyńskie? Zapraszamy.



PROF. DONATA GODLEWSKA

Lapiski rodzinne o szczególnie ciekawych wydarzeniach sprzed 1916 roku

Na początek przypomnę opis z pierwszych stron „Chłopów” Władysława Reymonta, kiedy to Agata – biedna komornica szła do Kłębów, u których spędzała rokrocznie po kilka miesięcy. Ten fragment ma duże podobieństwo z zapiską rodzinną rozpoczynającą następną zapiski. Komornicy – komornice to byli biedni ludzie i bezrolni. Mężczyźni zatrudniani byli do pracy u bogatszych gospodarzy. Kobiety szły do pracy, aby znaleźć ciepły kąć i posiłek przynajmniej na lato lub na zimę. Wykonywały za to drobne prace. Jest również inne pojęcie „komorników”, określające całą grupę, utrzymującą się z pracy najemnej. Tyle wyjaśnienia o komornikach i komornicach. A teraz pierwsza zapiska rodzinna o komornicy „Babuli”, mieszkającej u moich dziadków Moraczewskich w Krzewie.

Babula

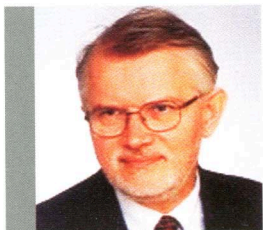
Pojawiała się w październiku, a w maju znowu podejmowała swoją wędrówkę. Gdzie szła? Nie wiadomo. To była jej tajemnica. W dzień wykonywała drobne prace, pomagała przy tzw. „obrzędku” gospodarczym. Obierała ziemniaki,

ponieważ posiłki gotowała moja babcia. Poza tym pilnowała trójki młodszych dzieci, gdyż tylko one tego wymagały z grona dziewięciorga. Wieczorami darła pióra i „bajała, oj bajała”, a dzieci z chęcią słuchały – czasami i dorosli. Chodząc po tym bożym świecie nabierała różnych opowieści prawdziwych, czy nie – trudno było sprawdzić. Spała w małym alkierzyku przy kuchni, obok którego była spiżarnia i apteczka. Przed Wielkanocą pomagała przy praniu i świątecznym sprzątaniu. Robiła, co mogła, bo to była wiekowa już staruszka. Na odchodne dostawała parę rubli, jakieś obuwie i – jak mówiono – „odzienie”. Któregoś roku Babula nie przyszła. Bardzo jej brakowało. Zimowe wieczory były puste, smutne, a dzieci tęskniły. Być może zmarła gdzieś w szpitalu dla ubogich, bo wtedy jeszcze szanowane powszechnie było hasło „Ubogi rzeczą świętą”.

Powódź

Moja mama wspominała bardzo często, że jako kilkuletnia dziewczynka zapamiętała powódź w Krzewie. Mogło to być ok. 1911 roku,

w każdym razie na pewno przed I wojną światową. Samo Krzewo nie ucierpiało, bo wieś leży na wzgórzach. Ale od zachodu na wschód bystry i szeroko rozlany prąd Narwi niósł wszystko, co napotkał na swojej drodze. Płynęły zwierzęta, dachy domów, drzewa powyrwane z korzeniami, różne inne przedmioty... Ta cicha, piękna i spokojna Narew zamieniła się w rwącą, można rzec – wściekłą, niebezpieczną rzekę. Dzieciom nie wolno było wychodzić z domów, droga była całkowicie zalana, podobnie jak sięgające horyzontu łąki. Nie można było przewozić nawet bydła na drugą stronę rzeki, na pastwiska – trzeba było je karmić w oborach tym, co gospodarze mieli. Mama wielokrotnie to wspominała z przejęciem. Być może ze zdarzeniem tym wiążą się fakty zawarte w książce Jerzego Włodzimierza Jabłońskiego „Pamiętnik samorządowca”: „M. Moraczewski (mój dziadek – przy D. Godlewska), który oprócz tego, że przewoził promem na drugą stronę, interesował się także historią. Opowiadał mi, że kiedyś między Pniewem i Krzewem był na Narwi most i że przy malej wodzie jeszcze na dnie widać



Oni tworzyli naszą Katedrę (7)

Ksiądz Stanisław Szczęsnowicz – kapłan i polityk

Ks. Stanisław Szczęsnowicz urodził się 13 kwietnia 1867 roku z Wincentego i Pauliny z Górskich, małżonków Szczęsnowiczów w mieście powiatowym Augustowie guberni suwalskiej. We własnoręcznie napisanym biegu życia pisał: „(...) początkowo nauki pobierałem w domu, następnie w szkole przyklasztornej misyjnej w Augustowie, a w roku 1880 wstąpiłem do gimnazjum

suwalskiego, w którym przebywałem do roku 1885, a ukończywszy IV klasy w roku tysiąc osiemset osiemdziesiątym piątym wstąpiłem z własnej woli i za zezwoleniem rodziców do Seminarium Duchownego w Sejnach, gdzie 19 września 1886 otrzymałem pierwszą tonsurę i 4 święcenia mniejsze (...) z rąk J.E.X. Biskupa Wierzbowskiego”¹.

Wyświęcony został 24 kwietnia 1890 w Sejnach. Po święceniach pracował jako wikariusz w parafiach Mały Płock (1890) i Suwałki (1890), a następnie jako proboszcz w Wiżajnach (1903) i od 1903 r. w Bakalarzewie². W kronice parafii



Bakalarzewo znajdujemy informację, że „(...) ks. Stanisław Szczęsnowicz przybył tu z Wiżajn dnia 25.X.1903 i był aż do 26.XII.1914 roku. Lata pobytu ks. prob. Szczęsnowicza należą do najbardziej pracowitych i pięknych w dziejach parafii bakalarzewskiej.(...) Jako światły, pełen miłości Bożej i wielki patriota, Polak, skierował wszystkie swe siły i zdolności,

by ratować ludność pogranicza od zgubnych skutków picia przemycanych z Prus Wschodnich napojów alkoholowych. (...) Ponieważ ruchy kapłańskie były śledzone przez władze rosyjskie, a mowa i nauki kościelne cenzurowane przez żandarmów, praca była trudna”³.

W 1910 roku ks. Stanisław Szczęsnowicz został mianowany kanonikiem honorowym kapituły sejneńskiej⁴. (...)

resztki pali. Czy to prawda – nigdy nie sprawdziłem” (str. 49). Być może ten most został zerwany w trakcie wspomnianej przez moją mamę powodzi. Tego nikt dziś już nie sprawdzi, ale prawdopodobieństwo jest duże. Gdy opadła woda – trzeba było dość długo na to czekać – dopiero wszystko wracało do codzienności.

Powrót

W Rosji kończyła się rewolucja, władze pozwalały Polakom wracać do Ojczyzny. Rodzina Moraczewskich skorzystała z tej możliwości. Niestety – bez głowy rodziny. Mój dziadek Mikołaj Moraczewski pozostał tam na zawsze. Zachorował, za późno trafił do szpitala, umarł. Rosjanie rozstrzelali Lutosławskich. Tak więc ten powrót był bardzo smutny, przynębiający. Tragedia pogłębiła się, gdy Moraczewscy dotarli do Krzewa. Zastali spalony dom, gospodarka była rozszabrowana. Do dziś nie wiadomo, co się mogło tu wydarzyć? Przecież tu nie było żadnych działań wojennych. Inne domy ocalały, a u dziadków – ruiny. Synowie postarali się o drzewo

z własnego lasu na odbudowę, ale nikt nie chciał tu zostać. Każdy poszedł w swoją stronę, każdy budował własne życie od nowa. Babcia Moraczewska zmarła w 1920 roku na nowotwór. Wracając z Rosji zatrzymali się w hotelu w Łomży – hotel był na rogu Polowej i 3 Maja – ten dom zachował się do dziś. Po drugiej stronie w tym hotelu słyszą głos brata mojej mamy, który został w Polsce, nie wyjechał do Rosji, bo był administratorem u Książopolskich. Jak wzruszające było to spotkanie, jacy oni byli wszyscy wtedy szczęśliwi – dodawać chyba nie muszę, choć wszyscy przeżywali bolesnie stratę dziadka.

Pik

Gdy Moraczewscy w 1916 roku opuszczali Krzewo wyjeżdżając do Rosji, zostały na podwórku dwa psy. Jeden prawdopodobnie gdzieś uciekł. Drugi, o imieniu Pik, przychodził codziennie i wył na pogorzeliśku. Wylegiwał się na ruinach, biegał wokół, obwąchiwał... W dniu, kiedy Moraczewscy wrócili – pies zdechł. Pozostał gospodarzom wierny do końca.



Autorka artykułu pod starą lipą na dawnej posesji Moraczewskich w Krzewie. Lipa pozostała jedynym naocznym świadkiem życiowych radości i tragedii tego zacnego rodu

Po wybuchu pierwszej wojny światowej ks. Stanisław Szczęsnowicz zaangażował się w pomoc poszkodowanym przez działania wojenne. W listopadzie 1914 r. wszedł w skład Suwalskiego Komitetu Obywatelskiego, powołanego przez władze rosyjskie do udzielania pomocy mieszkańcom powiatu. 10 stycznia 1915 roku, po przeniesieniu do Suwałk, wybrany został prezesem Suwalskiego Komitetu Obywatelskiego. (...)

16 lutego 1919 r. odbyły się – za zgodą Niemców – wybory do Sejmu na Suwalszczyźnie. Jednym z czterech posłów do Sejmu został wybrany ks. Stanisław Szczęsnowicz. (...) 27 czerwca 1919 roku ks. poseł Stanisław Szczęsnowicz złożył na ręce marszałka Sejmu wniosek wzywający Sejm do podjęcia działań w celu uwolnienia Suwalszczyzny spod okupacji niemieckiej, wskazując jednocześnie na zagrożenia ze strony litewskiej.

Sejm, na pilny wniosek Komisji Spraw Zagranicznych, 9 lipca 1919 roku podjął uchwałę, która wzywała rząd polski, „(...) aby niezwłocznie podjął jak najenergiczniejsze kroki celem uwolnienia Suwalszczyzny upadającej pod dzikim i bezwzględnym terrorem niemieckim”⁵.

Swoje starania o przyłączenie Suwalszczyzny do Polski ks. Stanisław Szczęsnowicz opisał w wydanej własnym sumptem w 1934 roku w Łomży broszurce pt. Historia uwolnienia Suwalszczyzny spod okupacji niemieckiej i litewskiej. Jak pisał „(...) skutek uchwały Sejmu był taki, że podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pan Władysław Skrzyński zwrócił się do Rady Najwyższej w Paryżu, a ta poleciła naczelnemu Wodzowi Armii Zjednoczonych wykreślić linię demarkacyjną pomiędzy Suwalszczyzną a krajami okupantów. Rada Najwyższa 18 lipca 1919 roku ją zatwierdziła i dała rozkaz, by wojska okupantów do północy z 23 na 24 sierpnia 1919 roku za tę linię z Suwalszczyzny co do nogi się wyniosły”⁶.

Wojsko Polskie weszło do Suwałk 24 sierpnia 1919 roku. Witał je ks. poseł Stanisław Szczęsnowicz. 12 września 1919 roku uczestniczył także w powitanii w Suwałkach Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego. Przemawiał również w trakcie uroczystości poświęcenia i wręczenia sztandaru 41. Suwalskiemu Pułkowi Piechoty⁷.

Ks. Szczęsnowicz był dziekanem suwalskim, zainicjował i finansował budowę kościoła w Żylinach, poświęcił kościół parafialny w Monkiniach.

Po utworzeniu 28 października 1925 r. przez papieża Piusa XI Diecezji Łomżyńskiej, kościół farny św. Michała Archanioła w Łomży został podniesiony do rangi katedry. W 1926 roku ks. Stanisław Szczęsnowicz został mianowany prałatem kapituły łomżyńskiej⁸. Treść stosownego pisma jest następująca: „Romuald Jałbrzykowski z Bożego zmiłowania i laski Stolicy Apostolskiej Biskup Łomżyński, Świętej teologii magister. Najdostojniejszemu i Najczcigodniejszemu księdzu Stanisławowi Szczęsnowiczowi, Wikariuszowi Zewnętrznemu i Proboszczowi Suwałk pozdrowienie w Panu. Uczciwość życia i zacność obyczajów, zasługi cnót, gorliwość i żarliwa zdolność w przejawianej trosce o dusze, a także doświadczenie w działaniu, któ-

rym, jak dowiedzieliśmy się, odznacza się Twoja osoba i innych wiarygodnych osób świadectwo jest polecany, składają Nas, abyśmy Tobie powierzyli godność opiekuna kapituły naszej Katedry Łomżyńskiej niedawno erygowanej dekretem Stolicy Apostolskiej z dnia 8 stycznia 1926 r. Dlatego też zapowiedzianą godność i dochód z niej, z którego ofiary zarządzane i wszelkie rozporządzenia są wyróżniane jako odnoszące się do Nas z pisma Stolicy Apostolskiej, z pełnią prawa kanonicznego i wszystkimi jej owocami, dochodami, prawami, honorami i przywilejami udzielonymi i mającymi być udzielonymi Najdostojniejszemu i Najczcigodniejszemu panowaniu twojemu na mocy Naszej zwyczajnej władzy, na podstawie niniejszego pisma powierzamy i przydzielamy: nakazując przekazanie pierścienia i ozłocenie znaku godności (...) po złożeniu wpiętych wobec nas wyznania wiary, przy zachowaniu także wszelkich innych praw. Na potwierdzenie tego dan w Łomży dnia 9 marca 1926 r.”⁹

1 listopada 1929 ks. Szczęsnowicz został proboszczem kościoła katedralnego w Łomży i dziekanem łomżyńskim, stając się jednocześnie bliskim współpracownikiem ks. biskupa Stanisława Łukomskiego. Od września 1934 r. był w okręgu łomżyńskim asystentem kościelnym Akcji Katolickiej¹⁰.

14 VI 1936 roku uczestniczył w poświęceniu nowego kościoła w swojej dawnej parafii – Bakałarzewie. Niestety, wznosząc kościół odstąpiono od wcześniejszych planów, przygotowanych przez niego przed wojną¹¹.

Wybuch II wojny światowej zastał ks. Stanisława Szczęsnowicza w Łomży. Na uwagę zasługuje odezwa, jaką wydał do parafian 15 września 1939 roku. W tym czasie w Łomży byli Niemcy, którzy rabowali wszystko, co pozostało w zniszczonych sklepach oraz mieszkaniach i zachęcali ludzi do grabieży. W mieście nie było żadnej lokalnej władzy, wkrótce mieli wkroczyć Sowieci. W swej odezwie przypominał on że ten, kto zakłóca „(...) spokój nierozważnymi czynami nie tylko siebie samego naraża na ciężką karę, lecz także całą ludność i kościołowi niepowetowaną szkodę przynosi”¹².

W czasie II wojny światowej ks. Stanisław Szczęsnowicz przebywał w Łomży, gdzie zmarł 24 marca 1944 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Nie pozostawił po sobie żadnego majątku¹³. Ks. Tadeusz Białous napisał: „(...) 27 marca, gdy zmarł były proboszcz katedralny, ks. S. Szczęsnowicz, biskup Łukomski sam sprowadził ciało do katedry, odprawił mszę św. pogrzebową i wygłosił kazanie. Po pogrzebie przyjęcie dla księży odbyło się u biskupa”¹⁴.

Na podstawie źródeł, jak i przekazów rodzinnych można stwierdzić, że ks. Stanisław Szczęsnowicz był gorliwym i zaangażowanym kapłanem. Jego działalność społeczna, a zwłaszcza polityczna w latach 1918-1919 odegrała istotną rolę w przyłączeniu Suwalszczyzny do państwa polskiego.

Pierwsze decyzje w sprawie przebiegu linii granicznej były dla Polski niekorzystne i przynosiły obszar sporny Litwie, lecz m.in. dzięki ener-



Grób ks. Szczęsnowicza na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży

gicznej działalności ks. Stanisława Szczęsnowicza, tę decyzję udało się zmienić.

Ks. Stanisław Szczęsnowicz, jest postacią nieco zapomnianą. A szkoda.

Źródła:

¹ Archiwum Diecezjalne w Łomży [dalej: ADŁ], Akta osobiste ks. Stanisława Szczęsnowicza [dalej: Akta osobiste ...].

² W. Jemielity, Parafie w Łomży, „Studia Łomżyńskie” 1999, t. 10, s.102.

³ Archiwum Parafii w Bakałarzewie [dalej: AP w B], Kronika parafii w Bakałarzewie.

⁴ W. Jemielity, Kapituła katedralna łomżyńska, „Rozporządzenia Urzędowe Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej” 1975, nr 5, s. 24.

⁵ S. Szczęsnowicz, Historia uwolnienia Suwalszczyzny spod okupacji niemieckiej i litewskiej, Łomża 1934, s. 13.

⁶ Tamże, s.13.

⁷ Relacja z pobytu naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego 12-13 września 1919 roku w Suwałkach, „Ziemia Suwalska” 1919, wydanie nadzwyczajne.

⁸ W. Jemielity, Kapituła katedralna ..., s. 24.

⁹ ADŁ, Akta osobiste...

¹⁰ W. Guzewicz, Duchowieństwo diecezji łomżyńskiej w II Rzeczypospolitej, Lublin 2003.

¹¹ T. Naruszewicz, Bakałarzewo. Dzieje ..., s. 204-205.

¹² W. Jemielity, Łomża w okresie międzywojennym, <http://www.lomza.friko.pl/historia3/druga.htm> [dostęp: 5.10.2012]

¹³ protokół z przeglądu mieszkania zmarłego ks. infułata Stanisława Szczęsnowicza z dnia 28 marca 1944 roku.

¹⁴ T. Białous, Stanisław Kostka Łukomski (1874-1948). Pastor niezłomny, Rajgród 2010, s. 242.



IWONA KRZEPKOWSKA-BUŁAT

Ewakuacja, bimber i „wyzwoliciele”

We wrześniu 1944 roku na skutek działań wojennych (front przechodził wzdłuż Narwi) mieszkańcy Łomży zostali ewakuowani. Stało się to nagle i tak szybko, że każdy był w stanie zabrać wyłącznie niezbędne rzeczy. Zresztą, jak nas informowano, walki miały nie trwać długo, a więc po kilku tygodniach będziemy mogli wracać.

Nasza rodzina, podobnie jak kilka innych, zatrzymała się we wsi Rząśnik koło Ostrowi Mazowieckiej. Państwo Jesionkowie, właściciele niewielkiego gospodarstwa rolnego, wynajęli nam połowę domu, tj. pokój z kuchnią. Nasza rodzina liczyła siedem osób (dziadkowie, rodzice, siostra babci, ja i mój czteroletni brat). Razem z nami zamieszkała trzysobowa rodzina pp. Jabłońskich (małżeństwo łomżyńskich aptekarzy z małą córeczką), a więc w sumie było nas dziesięcioro. To stanowczo za dużo, jak na niewielki pokój i małą kuchnię, ale cieszyliśmy się, że mamy dach nad głową. Warunki były wyjątkowo prymitywne, wręcz tragiczne, szczególnie jeżeli chodzi o higienę osobistą i nocleg. Spaliśmy wszyscy „pokotem” na słomie na podłodze, ponieważ w pokoju nie było łóżek, tylko mała kanapka, stół, krzesła i szafa. Na szczęście wkrótce nasi współlokatorzy wyprowadzili się do szkoły, która udostępniła swoje pomieszczenia ewakuowanym. Teraz było już o wiele wygodniej.

Nasi gospodarze (bezdzielne małżeństwo w wieku około trzydziestu lat) okazali się nadzwyczaj dobrymi i uczynnymi ludźmi, toteż wkrótce bardzo zaprzyjaźniliśmy się (przyjaźń ta przetrwała przez lata). Ojciec mój wraz z p. Jesionkiem w pobliskim zagajniku zaczęli pędzić bimber, który w owym czasie był doskonałym środkiem płatniczym. Pieniądze nie miały żadnej wartości, praktycznie ich nie było, a za bimber można było zdobyć różne niezbędne rzeczy i produkty. Czas płynął, a sytuacja nie ulegała zmianie. Najgorsze było to, że minęła połowa października, a my nie mieliśmy ciepłej odzieży. Niedaleko naszego miejsca zamieszkania stacjonował oddział żołnierzy radzieckich, będący w stałym kontakcie z wojskiem strefy przyfrontowej i w związku z tym prawie każdego tygodnia z Rząśnika do Łomży jeździła wojskowa ciężarówka. Ojciec mój był człowiekiem niezwykle zaradnym i pomysłowym, toteż szybko nawiązał kontakt z dowódcą oddziału, który obiecał, że za pewną ilość bimbrowy

połączenie żołnierzom jadącym do Łomży, aby zabrali ojca, a następnie pomogli mu przy załadunku niezbędnych rzeczy i przywieźli z powrotem do Rząśnika. Tak się też stało. Ojciec zawinięty w plandekę, leżąc na platformie ciężarówki szczęśliwie dojechał do Łomży i od razu udał się do naszego mieszkania. Tam przygotował do zabrania tapczan, łóżko, trochę pościeli i odzież zimową.



Łomża, 1941. Niemcy na ul. Polowej



Łomża w dniach opisywanych przez Autorkę

Krasnoarmiejcy po załatwieniu swoich spraw pomogli ojcu załadować wszystko na ciężarówkę, jego zawinęli w plandekę, ułożyli na platformie i ruszyli. Kiedy przejechali punkt kontrolny, ojciec zadowolony, że wszystko się udało, wyczołgał się spod plandeki, usiadł i zapalił papierosa. Była już ciemna noc i padał rzęsisty deszcz.

W pewnej chwili samochód zatrzymał się w szczerym polu, a żołnierze wysiedli z kabiny. Na pytanie ojca, co się dzieje, jeden z nich krzyknął: „Złaż na dół!” Zdezorientowany ojciec ponowił

pytanie, ale tym razem zobaczył wycelowaną w siebie lufę karabinu i usłyszał: „Złaż i wynoś się do diabła, bo będę strzelał!” Jak później opowiadał, ogarnęła go czarna rozpacz i jednocześnie straszna wściekłość. Było mu obojętne, co się stanie, po prostu stracił panowanie nad sobą. Stojąc na platformie ciężarówki zaczął krzyczeć ile sił i wymyslać złodziejom nie przebierając w słowach (wszystko po rosyjsku). Zaskoczeni taką reakcją złodzieje stali jak wryci. Nagle w oddali wśród ciemności błysnęło światło latarki i dał się słyszeć odgłos szybkich, miarowych kroków. Okazało się, że był to patrol złożony z lejtnantsa i dwóch szeregowych. Usłyszeli krzyk i przybiegli zobaczyć, co się dzieje. Po wysłuchaniu ojca, dowódca patrolu kazał swoim żołnierzom rozbroić złodziei i załadować ich na ciężarówkę. Jeden żołnierz z patrolu usiadł za kierownicą i ruszyli na posterunek. Tu bandziorów zamknięto w szopie służącej za areszt,

a major przeprosił ojca za ten incydent i poczęstował herbatą. Zaproponował też, aby ojciec przenocował na posterunku, a rano dostanie nowego szofera, który zawiezie go do domu. Ojciec serdecznie podziękował i obiecał przesłać przez kierowcę nieco bimbrowy, co ogromnie uradowało majora.

Po przyjeździe do Rząśnika sympatyczny młody kierowca pomógł ojcu pozdejmować wszystko z ciężarówki, załadował kilka litrów bimbrowy i zaproszony przez ojca wszedł do domu. Siedzieliśmy z babcią w pokoju zajęte robotkami na drutach, a na stole leżał złoty zegarek babci. Chłopakowi na jego widok zaświeciły się oczy. W jednej chwili chwycił zegarek i wrzucił go do kieszeni. Głośne protesty babci skwitował „Niczewo, babuszka, niczewo”, po czym wybiegł z domu,

wskoczył do samochodu i odjechał. Babcia bardzo żałowała zegarka, ale dobrze, że tylko tak się skończyła eskapada ojca do Łomży, bo mogło być dużo gorzej. Ważne było, że teraz będzie na czym spać i mamy ciepłą odzież na zimę.

Mijały następne dni i tygodnie, a my ciągle czekaliśmy na powrót do domu. Czas oczekiwania łomżyńscy urozmaicali sobie spotkaniami przy kawie (zbożowej), w czasie których prowadzono ożywione dyskusje na temat aktualnej sytuacji politycznej na świecie. Atrakcji dostarczali nam też czasem nasi „wyzwoliciele”, nie były one jednak przyjemne.

Pewnego popołudnia siedzieliśmy z mamą w pokoju, babcia leżała chora, a mój mały brat ustawił domki z klocków. Dziadka wezwano do chorego (był felczerem), ojciec pojechał do Ostrowi Mazowieckiej, a ciocia Tosia (siostra babci) wyszła do sąsiadów. Panowała cisza i spokój. Nagle na podwórku rozległy się wrzaski w języku rosyjskim, a po chwili z impetem otworzyły się drzwi i do domu wtoczyło się dwóch kompletnie pijanych krasnoarmiejców z pepesami. Z ich bełkotu wywnioskowaliśmy, iż wiedzą, że można

tu dostać bimber. Mama zaczęła im tłumaczyć, że nic nie wie, ale wkrótce wróci gospodarz, to będą mogli zapytać jego. Na to jeden z pijanych zaczął mamie grozić, że ją zastrzeli. Akurat w tej chwili wróciła ciocia Tosia i widząc co się dzieje stojąc na progu zaczęła krzyżeć: „I to są nasi wyzwoliciele? Czekajcie sukinsyny, zaraz pobiegnę do dowódcy waszego posterunku i powiem, co wyprawiacie!” W odpowiedzi jeden z krasnoarmiejców „wygarnął” serię z automatu, ale ponieważ ledwie trzywał się na nogach, wszystko poszło w sufit. Ciocia Tosia upadła na ziemię, ale po chwili zerwała się i pobiegła na posterunek. Do pijanych widocznie coś dotarło, bo szybko się wycofali, kradnąc po drodze garnek z masłem, który stał na stole w kuchni.

Na następne wydarzenie nie trzeba było dłużej czekać. Którejś niedzieli przyszedł do nas sołtys z rosyjskim majorem, który oglądał wszystkie domy, szukając dla siebie odpowiedniej kwatery. Jak na nieszczęście ogromnie spodobało mu się nasze mieszkanie. Powiedział, że nie musimy się wyprowadzać, bo on będzie urzędował i spał tylko w kuchni, z której będziemy mogli normalnie korzystać. Nie pomogły tłumaczenia, że i tak jest ciasno, uparł się jak osioł. Nasz nowy współlokator (w cywilu stolarz) okazał się całkiem przyzwolonym i sympatycznym człowiekiem. Bardzo lubił rozmawiać z babcią, która dobrze знаła rosyjski

(w czasie pierwszej wojny światowej dziadkowie kilka lat spędzili w Rosji). Dużo opowiadał o swoich przeżyciach wojennych oraz o swojej rodzinie (miał żonę i dwóch synów), o którą bardzo się martwił. Ordynansem majora był student medycyny Sasza, piękny i inteligentny chłopak. Mieszkał u naszych gospodarzy (za ścianą). Z kuchni wojskowej codziennie przynosił obiad dla swojego przełożonego i dla siebie. Babcia zauważyła, że major dostaje zawsze solidny kawał jakiegoś mięsa z ziemniakami, kapustą lub kaszą, a Sasza przeważnie jakąś marną zupę i chleb. Któregoś dnia babcia powiedziała do majora: „Zastanawiam się, co wam dała ta wasza wielka rewolucja październikowa. Wymordowano tysiące ludzi i co z tego? Gdzie ta równość, o którą ta rewolucja walczyła? Saszka dostaje gorsze jedzenie, a wy lepsze, dlaczego?” Major odpowiedział, że owszem, równość równością, ale porządek musi być, bo byłoby nie w porządku gdyby ordynans jadł to samo, co jego dowódca. Na takie dictum babcia tylko machnęła ręką i wyszła.

Wieczorami u naszych gospodarzy często zbierali się sąsiedzi, a Sasza pięknie śpiewał rosyjskie piosenki, akompaniując sobie na gitarze.

Nadeszło Boże Narodzenie, a my ciągle byliśmy na wygnaniu. Babcia i mama przygotowały skromną wigilię i zaprosiliśmy na nią naszych gospodarzy. Na Gwiazdkę otrzymałam od rodzi-

ców używaną książkę „Księżniczka Dżawacha” L. Czarskiej, którą ojcu udało się kupić na rynku w Ostrowi Mazowieckiej. Książkę tę przechowuję do dziś, stanowi dla mnie drogą pamiątkę. Czasem otwieram i czytam dedykację: „Ukochanej córeczce na Gwiazdkę podczas wysiedlenia – Rodzice. Rząsnik 24/XII 1944 r.” I lza się kręcić w oku...

Do Łomży powróciliśmy w końcu stycznia 1945 roku. Zarówno nasze mieszkanie, jak i cała kamienica przedstawiała obraz nędzy i rozpaczli. Powybijane szyby w oknach, większość mebli rozkradziona, fortepian rozbity, a w pokoju wypalona dziura w podłodze po ognisku. Na klatkach schodowych porozrzucone naczynia kuchenne, książki, ubrania itp. Wszyscy mieszkańcy kamienicy zabrali się za wyszukiwanie resztek swego dobytku wśród tego rozgardiaszu i za uporządkowanie w miarę możliwości swoich mieszkań. Przede wszystkim należało zabezpieczyć jakoś okna, bo to przecież był styczeń. W miejsce szyb wstawiano znalezione kawałki dytki lub tektury. W niektórych mieszkaniach były porozbijane piece, co nastręczało dodatkowe problemy.

Na każdym kroku napotykaliliśmy ślady działalności naszych „wyzwolicieli” i dużo czasu musiało upłynąć, zanim udało się doprowadzić mieszkania do stanu jakiejś takiej używalności.

Iwona Krzpekowska-Bułat
Piaśtów, lipiec 2014 r.



KAZIMIERZ BURZYŃSKI

W latach 1934-36 chodziłem do Szkoły Po-wszechniej nr 3 przy ul. Sienkiewicza, gdzie uczyłem się w kl. II i III. Z domu przy ul. Św. Mikołaja przechodziłem obok okazałego gmachu tej szkoły. Bardzo mi się podobał. Kiedyś w pobliskim Parku Ludowym mijalem grupkę uczniów w mundurkach. Jeden z nich mówił do kolegi: „Jeżeli czujesz się na siłach, to się z nim bij”. Jakżeż wydali mi się dzielni, męscy, rycerscy. Postanowiłem, że i ja będę chodził do tej szkoły.

Nieco później byłem w tej szkole na wystawie prac uczniów. Był tam min. kajak z masztem i żaglem. Patrzyłem zafascynowany. To jeszcze pogłębiło chęć wstąpienia do tej szkoły.

Kiedy 15.10.1939, za okupacji sowieckiej, szkoła wznowiła działalność, wstąpił do niej syn furmana pracującego u mego dziadka, starszy ode mnie o dwa lata Czesław Matusiewicz, z którym żyłem w bardzo dobrej komitywie. Pokazał mi któregoś dnia swój rysunek perspektywiczny strugnicy stolarskiej. Byłem nim zachwycony. To był dodatkowy bodziec, aby w przyszłości uczyć się w tej szkole. Ale na razie mogłem o tym tylko pomarzyć, bo byłem za młody. Zresztą bolszewicy

Chłopcy w przejściu do drzwi udawali wielką bijatykę, a czasem któryś wyciągał szczyroryk i wymachiwał nim groźnie...

„DRZEWNE” CZASY DRZEWNEJ KLASY

zlikwidowali szkołę 15.02.1940 roku, a więc zaledwie po czterech miesiącach jej istnienia.

W kwietniu 1946 roku wróciłem z rodziną z 5-letniego zesłania do Kazachstanu. Rodzice posłali mnie na lekcje do pani Antosiewiczówny, siostry mojej chrzestnej matki – pani Zofii Mści-chowskiej. Miała mnie przygotować do egzaminu wstępnego do gimnazjum. Oczywiście miało to być Gimnazjum Przemysłu Drzewnego. Egzamin zdałem bez problemu i 9.09.1946 roku rozpoczą-



Budynek szkoły, zima 1945 roku

łem naukę w wymarzonej szkole. Gimnazjum składało się z dwóch klas pierwszych i dwóch drugich, a liceum tylko z jednej pierwszej. Razem było nas 129 uczniów.

Uczniowie innych szkół nazywali nas klompierzami. Nie wiem kto, kiedy i dlaczego wymyślił taką nazwę. Pewnym jest, że pochodziła od używanego na Kurpiach obuwia z drewnianą podeszwą – „klompów”. Buty takie nosiło wiele osób także w czasie niemieckiej okupacji, ale nazywano je drewniakami. Kurpie na co dzień i do pracy nosili oprócz klompów także „chodaki” i „kory” – wykonane domowym sposobem. Obuwie skórzane od szewca, zakładano tylko od święta i na specjalne okazje.

Zaraz na początku roku szkolnego uczestniczyłem w uroczystości sadzenia Dębu Wolności w parku obok szkoły. Sadzonkę dostarczył uczący



Zrywanie bruku pod boisko. Klasa II i III liceum. Łomża, marzec 1950

w szkole nadleśniczy Nadleśnictwa Łomża pan Czesław Jezierski. Dyrektor Sosnowski i nadleśniczy wygłosili krótkie przemówienia, po czym posadzono drzewko. W roku 1975, z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, umieszczono przed dębem głaz z inskrypcją: „Dąb Wolności 1945 Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 29-VI-1975”.

W czasie sadzenia dąb był raczej dębczakiem, a teraz po prawie siedemdziesięciu latach wyrosło z niego całkiem potężne drzewo o ponad 20-metrowej wysokości.

Wychowawczynią mojej klasy była pani Maria Rogińska, która uczyła nas jednocześnie języka angielskiego – nazywaliśmy ją z angielska „Mary”. Świadectwo za pierwsze półrocze miałem lepiej niż dobre. Średnia ocen – 4,4 i prawdopodobnie to zadecydowało, że przeniesiono mnie do

II klasy, której opiekunem był mgr Jan Kalinowski, uczący nas matematyki. Początkowo miałem z nią kłopoty. Zarobiłem nawet parę dwójek, ale ostatecznie na koniec roku szkolnego 1946/47 ze średnią ocen 4,2 otrzymałem promocję do III klasy. Tym razem opiekę nad klasą sprawowała pani Stanisława Truskolaska; nazywaliśmy ją „Kropka” ze względu na jej mikroskopijną posturę.

Nie wiem, czy zacząłem opuszczać się w nauce, czy wymagania były coraz większe, dość że na koniec III klasy średnia moich ocen wynosiła już tylko 3,9, ale 31 stycznia 1948 roku otrzymałem promocję do klasy IV.

Równocześnie z ukończeniem szkoły składaliśmy egzamin czeladniczy, po którym zostałem czeladnikiem stolarskim. Świadectwo ukończenia gimnazjum podpisała rada pedagogiczna, a dyplom czeladniczy – dyrektor Stanisław Sosnowski



Moja klasa maturalna i grono pedagogiczne. Pani pierwsza z prawej to S. Truskolaska, obok A. Oświecimski, a w okularach dyr. S. Sosnowski. Łomża, czerwiec 1951

i przedstawiciel Izby Rzemieślniczej pan Rajmowicz.

Gimnazjum ukończyłem 26.06.1948 roku i zaraz zdałem egzamin do I klasy Państwowego Liceum Przemysłu Drzewnego z trzyletnim programem nauczania. Moim wychowawcą był mgr inż. Adam Oświecimski. Dobroci człowiek, z dużą wiedzą, ale niestety dość pobłażliwy i nie umiejący tej wiedzy przekazać. Na jego lekcjach panował totalny chaos. Każdy robił, co chciał. Wielu z nas grało w cymbargaja: na obu końcach ławki wbijało się dwie szpilki imitujące bramki, następnie uderzając grzebykiem monetę (piłkę), strzelało się do bramki przeciwnika. Zbyszek Michalski przynosił skrzypce i obaj na zmianę z wychowawcą grali. Nie brakowało też innych wygłupów. Na przykład po dzwonku na przerwę chłopcy w przejściu do drzwi udawali wielką bijatykę, a czasem któryś wyciągał szczyryki i wymachiwał nim groźnie. Wychowawca przerażony przesuwał się do wyjścia przy samej ścianie, jedną ręką ściskając pod pachą dziennik, drugą machając uniesioną w górę i prosząc, aby go przepuścili. Gdy tylko udało mu się wyjść na korytarz, rzekoma bójką natychmiast ustawała, jej uczestnicy wychodzili na podwórze na spacer, a palacze do ubikacji na papierosa. To pomieszczenie służyło, służy i pewnie zawsze będzie służyć temu niechlubnemu celowi.

Niektóre przedmioty obejmowały półroczny okres nauki, inne roczny lub półtoraroczny, po czym zdawaliśmy egzaminy. Tak było i z chemią. Byłem z niej ciemny jak tabaka w rogu, podobnie zresztą jak moi koledzy, którzy kończyli nasze gimnazjum. Dobrzy byli tylko ci, którzy przyszli do nas po gimnazjach ogólnokształcących. Na szczęście egzaminował tylko pan Oświecimski, który uczył nas tego przedmiotu, chociaż dosyć często zaglądał do niego dyrektor. Tłoczyliśmy się pod drzwiami, a kiedy dyrektor wychodził, wszyscy toczyli wojnę, aby dostać się do środka. Miałem ze sobą dwie książeczki: chemię organiczną i nieorganiczną. Po wyciągnięciu pytań siadaliśmy w ławkach, aby przygotować się do odpowiedzi. Kiedy przyszła moja kolej, siadłem przed wychowawcą i próbowałem odpowiedzieć na pytania. Widocznie nie o to chodziło, bo pan Oświecimski zadał mi pytanie, którego zupełnie nie rozumiałem. Zacząłem więc od początku, a on znów zadał mi to samo pytanie. Sytuacja powtórzyła się kilka razy. Nagle drzwi się otworzyły i ku memu przerażeniu ukazał się w nich dyrektor. Nie wiem, czy ja byłem bardziej przerażony, czy mój egzaminator, bo podziękował mi, a ja śpiesznie opuściłem salę. Mimo takiego obrotu sprawy na świadectwie dojrzałości mam z chemii ocenę... dobrą!

Innym razem zdawaliśmy z budownictwa. Komisja oprócz inż. Oświecimskiego, który usiłował nauczyć nas tego przedmiotu, podobnie jak chemii, składała się jeszcze z kilku osób. Po wylosowaniu pytań wiedziałem, że będę miał kłopoty. Obok mnie stał Marian Dardziński starszy ode mnie o kilka lat, żonaty, najlepszy uczeń w klasie. Szeptaliśmy mu, byśmy zamienili się pytaniami. Zgodził się bez namysłu. Dla niego było to bez znaczenia, a mnie uratowało. Na świadectwie z „Budownictwa przemysłowego, budownictwa

drzewnego i sprzętarni” mam ocenę bardzo dobrą.

Podczas nauki w liceum wykonywaliśmy wiele prac na rzecz szkoły. Wycofujący się we wrześniu 1944 roku z Łomży Niemcy wysadzili północne skrzydło budynku. Odgruzowaliśmy je, przygotowując do odbudowy. Odgruzowaliśmy też zniszczony budynek internatu przy ulicy Stacha Konwy, a kiedy byłem w II klasie, w marcu 1950 roku zrywaliśmy bruk na szkolnym podwórku i urządzając boisko do siatkówki.

Jeszcze wcześniej, w gimnazjum, wykonaliśmy okna do budynku warsztatowego przy ul. Gen. Sikorskiego. Nie było w nim ani jednego okna.

W szkole istniał chór prowadzony przez pana Włodzimierza Kiekisza. Prowadził on chór jeszcze przed wojną, będąc jednocześnie dyrygentem chóru „Lutnia”, w którym śpiewał mój dziadek. Ten powojenny liczył około 50. uczniów. Pan Kiekisz wybrał z niego 16 najlepszych, tworząc tak zwaną „szesnastkę”, do której i ja należałem. Śpiewaliśmy na różnych uroczystościach szkolnych i państwowych, akademiach powiatowych, uroczystościach kościelnych w Łomży i poza Łomżą np. w Kolnie, Zambrowie, Czerwonym Borze, Zawadach. Spośród 16 chórzystów sami wyłoniliśmy kwartet w składzie: Leszek Kühn – bas, Tadeusz Słojewski – baryton, ja – tenor II i Zbigniew Michalski – tenor I. Aranżacji utworów dokonywał pan Kiekisz, a robił to wspaniale. Kiedy ja skończyłem szkołę, a pan Kiekisz odszedł na emeryturę, chór prowadził jego następca pan Stanisław Mścichowski. Nie miał talentu pana Kiekisza i zespół zaczął podupadać. Wielu dobrych chórzystów nie chciało śpiewać pod jego batutą. Kończyło się tym, że obniżał im oceny, a do chóru angażował kogo popadnie, często kompletne beztalentia i im stawiał oceny wyższe.

W tym czasie – oprócz chóru szkolnego – śpiewałem również w chórach kościelnych u OO. Kapucynów i w katedrze. Chórmistrzem był pan Józef Jasiński. Śpiewaliśmy na uroczystych mszach, na sumach, a czasem gościnnie poza Łomżą.

W czasie nauki odbyłem trzy praktyki wakacyjne. Jedną jeszcze po skończeniu gimnazjum i po zdaniu do liceum w 1948 roku. Była to praktyka w fabryce mebli w Mieroszowie na Dolnym Śląsku. Dwie następne – w fabryce sklejek w Pieszku: po skończeniu I klasy w roku 1949 oraz po drugiej – w roku 1950.

Po ukończeniu II klasy w sierpniu 1950 roku ożeniłem się ze swoją sympatią, Irenką Roszkowską, którą poznałem w 1946 roku. Takich żonkosiów jak ja było w klasie kilku. Na przykład Marian Dardziński wstąpił do szkoły już jako żonaty, a Władek Ościński ożenił się po ukończeniu klasy I. Nie byłem więc wyjątkiem. Większość moich kolegów to byli dorośli mężczyźni, chociaż różnica wieku była znaczna. Najmłodszy w klasie był Jurek Porządny, rocznik 1932, a najstarszy Leon Makowski urodzony w 1923 roku. W sumie w klasie było nas dwudziestu dziewięciu. Teraz wielu z nich już nie żyje, min. Marian Dardziński, Leon Makowski, Zbigniew Michalski, Henryk

Podobiński, Edmund Śmiarowski i Henryk Zieliński.

3.05.1951 urodził nam się pierwszy, upragniony syn Andrzej. W miejscu, gdzie obecnie znajduje się Urząd Skarbowy przy ulicy Polowej (wtedy jeszcze Armii Czerwonej), stał barak, w którym mieścił się m.in. Czerwony Krzyż. Tam wszystkie młode małżeństwa, po przyjeździe na świat dziecka, otrzymywały wyprawkę – duży papierowy worek z niemowlęcymi ciuszkami. Ze swoją wyprawką poszedłem najpierw do... szkoły. Mieliśmy akurat lekcję z panem Oświecimskim. Koledzy zaraz otworzyli worek i zaczęli wyciągać jego zawartość, wołając: „Panie profesorze! Co Burzyński przyniósł!” Zamieszanie trwało jakiś czas, ale jak wcześniej wspominałem, to było normalne na lekcjach z wychowawcą.

Jednym z przedmiotów pozazawodowych w liceum była tak zwana „Służba Polsce” – odpowiednik późniejszego przysposobienia wojskowego. Przedmiot ten prowadził pan Michał Mazewski. W dni targowe – we wtorki i piątki – wyprowadzał nas zwartą kolumną na miasto i kiedy zauważył kogoś ze swoich ziomeków, mówił: „No chłopaki zaśpiewajcie i s... do domu”. Maszerowaliśmy zawsze jezdnią, a wszystkie ulice były wyłożone „kocimi łbami”. Gdy któryś z nas zobaczył dziewczynę jednego z chłopaków, podawał komendę „Baczność!”, wszyscy przybijali, aż iskry szły z bruku. Komenda „Spocznij!” padała, kiedy mineliśmy często splonione rumieńcem dziewczę. Śpiewaliśmy z reguły marszowe piosenki partyzanckie i z Powstania Warszawskiego. Ciekawe, że łomżyńska ubecja się tym nie zainteresowała.

Na początku czerwca 1951 roku przystąpiłem do egzaminu maturalnego. Egzamin pisemny poszedł mi gładko, natomiast ustny ciągnął się niesamowicie długo. Wszedłem do sali parę minut po 8.00, a wyszedłem około 15.00. Najlepszy w klasie Marian Dardziński wszedł razem ze mną, a wyszedł około 14.00. Niektórzy wychodzili dopiero wieczorem po krótkiej przerwie na przegryzieniu czegośkolwiek. Spośród wszystkich członków Państwowej Komisji Egzaminacyjnej (Czesława Jemielity, Adam Oświecimski, Jan Dembowski, Zdzisław Fabisiak i jako przewodniczący Stanisław Sosnowski), dyrektor zadawał najwięcej pytań i najdłużej maglował każdego delikwenta. Po podsumowaniu wyników okazało się, że jestem trzeci w klasie. Pierwszy był Marian Dardziński, a drugi Roman Matejski. Na świadectwie mam 33 oceny, w tym osiem bardzo dobrych, szesnastcie dobrych i dziewięć dostatecznych oraz ogólną ocenę z zakresu przedmiotów zawodowych – dobrą.

Absolwentów liceów zawodowych i szkół wyższych obowiązywał w tym czasie tak zwany „nakaz pracy”, wprowadzony ustawą z 7 marca 1950 roku „O zapobieżeniu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki społecznej”. Taka komunistyczna pańszczyzna. Ja otrzymałem nakaz do naszych warsztatów szkolnych. Ale to już inna historia.

Łomża, 5.08.2014

Kapitan Łagoda

Wielichowski bohater łomżyńskiej ulicy

Karta pocztowa Poczty Harcerskiej ZHP 161 Wielichowo ma z lewej strony byka z gwiazdą w herbie Wielichowa, z prawej – jelenia w herbie Łomży. Oba herby łączy tekst: Kpt. Hieronim Łagoda * 1914 Wielichowo – + 1944 Łomża”. Pod spodem odręczny tekst: „Czuj! Nasza wspólna historia to kpt. Łagoda. Jego życie na trwałe wpisało się w dzieje polskiej konspiracji. Ten list do Państwa to nasz znak pamięci o Nim. Pozdrawiamy – Harcerki i harcerze z Wielichowa”. Przesyłka zawierała także dwie koperty z nadrukiem tej samej PH.

Wstyd się przyznać, ale ilu mieszkańców z ul. por. Łagody w Łomży wie cokolwiek na temat swego bohatera? Ilu łomżyniaków potrafi powiedzieć coś o jego zasługach dla wolności? Ilu radnych Rady Miejskiej, podnoszących kilka lat temu rękę za nadaniem nowej ulicy na os. Perspektywa Jego imienia, choćby pobieżnie przeczytało jego życiorys? Myślę, że pożytecznie zmobilizowali nas do odrobienia tej lekcji historii harcerze z Wielichowa...

*

Bardzo popularny jest serial emitowany w TVP „Czas Honoru”. Osia fabuły są losy chociażby w okresie wojny i po wojnie. Ci chociażby, to spadochroniarze Armii Krajowej, oficerowie, podchorążowie, ale również szeregowi żołnierze kierowani do służby w okupowanej Polsce.

Samo kierowanie nie odbywało się na podstawie rozkazu, lecz decyzja pozostawała w dyspozycji samego kandydata. Po wyrażeniu zgody kandydaci byli kierowani na specjalne kursy: strzelecki, minerski, terenoznawczy, dywersyjny, propagandy, wywiadu i łączności oraz na kurs spadochronowy. O trudnościach kursu świadczy fakt, iż z przyjętych 2413 kandydatów kurs ukończyło z wynikiem pozytywnym 605. Do skoku skierowano 579 kandydatów, a do kraju poleciało 316 oraz 28 kurierów politycznych.

Mało znanym jest fakt, iż jednym z nich był urodzony w Wielichowie kpt. Hieronim Leszek Antoni Łagoda, ps. „Lak”, „Kil”, „Roch”, vel Hieronim Kiercul. Urodził się 6 IX 1914 r. w Wielichowie. Rodzicami jego byli Andrzej,



Hieronim Łagoda, zdjęcie z 1935 r., kiedy służył w III plutonie 6. kompanii 62. Pułku Piechoty w Bydgoszczy.

przedsiębiorca budowlany z Poznania i Janina z domu Błaszak. Ochrzczony został w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Wielichowie, a rodzicami chrzestnymi byli Ignacy Szymaniak oraz Marianna Michalska z Wielichowa. Ojciec jego, powołany w 1914 do armii niemieckiej zginął w 1916 na froncie zachodnim.

Wkrótce po urodzeniu wyjechał z matką do Poznania. Matka powtórnie wyszła za mąż za Franciszka Andrzejewskiego. Od 1921 r. zamieszkał z matką i ojczymem w Murowanej Goślinie, gdzie zaczął chodzić do szkoły powszechnej. W latach 1923-1925 uczęszczał do szkoły powszechnej w Ostrowie Wielkopolskim, a następnie w latach 1925-1926 w Złotnikach Kujawskich. W 1926 zdał egzamin do gimnazjum w Inowrocławiu, ale już w roku następnym zamieszkał w Chodzieży i naukę kontynuował w tamtejszym Państwowym Gimnazjum Humanistycznym im. św. Barbary, gdzie w 1934 r. zdał egzamin maturalny.

Po maturze został powołany do odbycia służby wojskowej. Od 19 września 1934 r. do 1 czerwca 1935 r. pełnił służbę w Wojsku Polskim, jako szeregowy z cenzusem w 62 Pułku Piechoty (Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy) w Bydgoszczy. Z dniem 1 czerwca 1935 r. został zakwalifikowany na I rocznik Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie. Po ukończeniu tej szkoły otrzymał promocję na stopień podporucznika (z dniem i starszeństwem 1 X 1937 r.) i przydział do 55 Pułku Piechoty w Lesznie. Rozkazem dowódcy pułku, płk. Władysława Wiczerzyńskiego, ppor. Hieronim Łagoda został przydzielony do 9. kompanii III batalionu stacjonującego w Rawiczu na stanowisko dowódcy 2 plutonu. W jednostce tej służył do wybuchu wojny. 24 VIII 1939 r. otrzymał przydział do I batalionu zapasowego Ośrodka Zapasowego 14 DP Armii Poznań w Kutnie, którego dowódcą był ppłk Józef Kokoszka (I zastępca dowódcy 58 PP).

Z tym ośrodkiem odbył kampanię wrześniową na szlaku Kutno – Warszawa – Mińsk Mazowiecki

– Adamów – Kock – Sulejów – Chełm – Lublin – Zamość – Krasnystaw – Józefów – Terespol. 27 IX dostał się do niewoli niemieckiej między Terespołem a Janowem. W niewoli przebywał w Pińczowie do 6 X, skąd uciekł i przybył do Leszna 11 X, gdzie mieszkał jego przyrodni brat Stanisław Andrzejewski. Już 16 X wyjechał z Leszna do Poznania i przebywał tam do 29 XII, do czasu, kiedy postanowił udać się do Wojska Polskiego organizowanego we Francji. Od 30 XII 1939 do 9 I 1940 przebywał na Podkarpaciu i 9 I przez Słowację udał się na Węgry. Od 14 I do 26 III 1940 r. przebywał we wsi Barcs nad rzeką Drawą na granicy węgiersko-jugosłowiańskiej. Po przekroczeniu granicy, przez Split w Jugosławii udał się do Francji. 7 IV przybył do punktu zbornego w Camp de Capriagne koło Marsylii, gdzie wstąpił do Wojska Polskiego. 14 IV otrzymał przydział do 1 kompanii II batalionu Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, którą dowodził gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko. Dowódcą II batalionu był ppłk dypl. Władysław Dec. Pór. Łagoda został przydzielony na stanowisko dowódcy I plutonu. Z Brygadą Podhalańską brał udział w kampanii w Narwiku (24 IV – 6 VI). Za męstwo wykazane w kampanii norweskiej został odznaczony Krzyżem Walecznych. 14 VI wyładował z II batalionem ponownie we Francji, skąd 18 VI z portu w Breście ewakuował się do Anglii. Do Plymouth dotarł 20 VI.



Hieronim Łagoda (z prawej). Zdjęcie wykonano w czasie jego pobytu w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie 3.IV.1937 r. Fot. z archiwum autora tekstu (x2)

W Anglii otrzymał przydział do Batalionu Podhalańskiego w 1 Brygadzie Strzelców.

20 III 1941 r. został awansowany do stopnia porucznika. W tym samym roku zgłosił się na ochotnika do służby konspiracyjnej w kraju. Od 4 IX 1941 r. został skierowany do ośrod-

ka szkoleniowego 4 Brygady Strzelców. Został przeszkolony w dywersji. Ukończył kurs dywersyjno-strzelecko-minerski w Inverlochy Castle, spadochronowy, komandosów i sabotażystów w Hertford, łączności w Centrum Wyszczolenia Łączności.

Po ukończeniu szkolenia został zakwalifikowany na skok do kraju i 14 III 1942 r. przeniesiony do Sztabu NW. 7 IV został zaprzysiężony na rotę Armii Krajowej i przyjął pseudonim „Lak”. 1/2 IX 1942 został zrzucony w okolicach Grójca. Po przejściu aklimatyzacji por. H. Łagodę skierowano do Okręgu Białystok AK. Z rozkazu dowódcy Okręgu ppłk. Mściława (Władysław Liniarski) objął od 1 II 1943 r. stanowisko inspektora Inspektoratu Rejonowego Łomża. Inspektoratem kierował do II 1944 r., do czasu aresztowania. W tym czasie m.in. przeorganizował i przeszkolił sekcję w drużynę Kedywu Obwodu AK Łomża. Drużyna ta prowadziła dywersję i wykonywała akcje specjalne w 4 rejonach: miasto Łomża, Szczepankowo, Kolno, Stawiski. Zorganizował – zgodnie z rozkazem Komendy Okręgu – Zastępczy Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty. Prawdopodobnie w XI 1943 awansował do stopnia kapitana.

Istnieją różne hipotezy na temat aresztowania i śmierci Hieronima Łagody. Jedna mówi, że Łagoda został aresztowany w wyniku zdrady. W lutym 1944 roku Niemcy zaskoczyli we wsi Boczek gm. Bogusze 3 partyzantów. W czasie próby ucieczki dwaj z ich zostali zastrzeleni, natomiast Antoni Orzechowski został ujęty. W wyniku ciężkich tortur, którym był poddany w trakcie przesłuchań, ujawnił znane mu tajemnice konspiracyjne, które doprowadziły do ujęcia kpt. Łagody. 18 II 1944 r. na kolonii Kubra, gm. Przytuły kpt. Łagoda prowadził zajęcia z 18 słuchaczami Szkoły Podchorążych. Niemcy otoczyli kolonię i wszystkich aresztowali. Po przewiezieniu do więzienia w Łomży aresztowani zostali poddani ciężkiemu śledztwu, któremu towarzyszyły tortury, a następnie wszyscy zostali rozstrzelani.

Według drugiej wersji, kpt. H. Łagoda został aresztowany 18 lutego w mleczarni w Przytułach. W dowódzie legalizacyjnym miał wpis, że był w tej mleczarni zatrudniony, jako „chłopiec na posytki”. Tego dnia do mleczarni przyszli żandarmi i „Lak” wyróżniający się ubiorem i sylwetką został zauważony. Żandarmi znali pracowników mleczarni, stąd wpis w dowodzie o zatrudnieniu w mleczarni wydał się im podejrzany. Kpt. „Lak” i właściciel mleczarni Sobieszczyk zostali aresztowani, przewiezieni do więzienia w Elk, a następnie do obozu koncentracyjnego. Z obozu wrócił tylko Sobieszczyk.

Jeszcze inna wersja mówi, że po aresztowaniu w Przytułach kpt. „Laka” przewieziono do więzienia w Łomży, gdzie został brutalnie skatowany, następnie zastrzelony. Hieronim Łagoda rodziny nie założył. Został odznaczony: Orderem VM V kl. (nr 13417), Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska, bryt. Medalem Wojny 1939-45, franc. Croix de Guerre.

ZENON JÓZWIĄK

„Wieści Wielichowskie”

MARIA
TOCKA

Jak w filmie

W międzywojennej Łomży były cztery kina: „Reduta”, zwane także od nazwiska właściciela Jana Czochańskiego „Kinem Czochańskiego”, kino „Mirage”, kino-teatr „Zdrój” w Domu Katolickim oraz kino „Dom Żołnierza”. Na początku prezentowanego okresu było kino nieme, a w latach 30. kino dźwiękowe. Gazety w specjalnych rubrykach informowały o bieżących programach i często zachęcały do wizyt w kinie. „Wspólna Praca” zamieszczała repertuar w rubryce „Kronika filmowa”. I tak na przykład 17 września 1929 r. w kinie „Mirage” wyświetlane były filmy amerykańskie: „Intrygant” z Emilem Janningsem w roli głównej oraz „Anioł ulicy”, w którym grali Janet Gaynor i Charles Farrell. W „Reducie” była projekcja wybitnego filmu francuskiego „Z dymem pożarów” i dramatu historycznego „Goniec Napoleona”. „Przegląd Łomżyński” w 1929 r., zapowiadając projekcję rosyjskiego filmu „Burza nad Azją” napisał: „Obraz ten w obecnym momencie zatargu chińsko-sowieckiego staje się aktualnym ze względu na odtworzone tło i środowisko Dalekiego Wschodu Rosji oraz uwypuklenie żółtego niebezpieczeństwa, grożącego Europie”. W grudniu 1930 r. kino „Dom Żołnierza” (otwarte zostało 14 września 1930 r.) wyświetliło amerykański film „Król królów” w reżyserii Cecila B. de Mille’a z 1927 roku, prezentujący historię życia Chrystusa.

W 1929 r. polska publiczność pierwszy raz spotkała się z filmem dźwiękowym. Przełom dźwiękowy w polskich kinach przypada na lata 1930-1931. Przechodzenie „na dźwięk” wiązało się z kosztami, bo wymagało wyposażenia kina w nowoczesną aparaturę dźwiękową. Łomża szybko podjęła to historyczne wyzwanie. W styczniu 1931 r. w kinie „Dom Żołnierza” odbyła się pierwsza w mieście projekcja filmu dźwiękowego. O wydarzeniu poinformowała „Wspólna Praca”. „Niemalą sensacją było pojawienie się pierwszego dźwiękowca (...) Każdy rad był usłyszeć, jak to „niemowa przemówił”. Na „pierwszy ogień” poszedł film dźwiękowy „Na Sybir”. Doskonały ten film, pełen momentów wstrząsających na tle przeżyć i walk o niepodległość, robił niezatarte wrażenie”, napisał recenzent. Wkrótce także „Mirage” było kinem dźwiękowym i zaczęła się między dwoma „dźwiękowcami” ostra rywalizacja. Kino „Mirage”, aby przyciągnąć publiczność, wprowadziło losowanie cennych nagród wśród widzów. Na przykład przy projekcji filmu „Skrzydłata flota” zaproponowano publiczności losowanie złotego zegarka. W 1932 r. w nowo wybudowanym przez Kurię Biskupią Domu Katolickim (oddany i poświęcony 15 sierpnia 1931 r.) zostało otwarte czwarte w mieście, nowoczesne kino „Zdrój”.

„Nowy ten dźwiękowiec – mówiąć bezstronnie – ma doskonałą aparaturę. Wyposażony też w wytwornie urządzone sale – prezentuje się zachęcająco”, pisała „Wspólna Praca”. Oceniała też debiut „Zdroju”. „Byłoby wszystko w porządku, gdyby... nad ekranem nie zawieszono krzyża. Trzeba bowiem wiedzieć, że wyświetlone tam filmy „Sekretarka osobista”, a zwłaszcza „Wesoły pechowiec”, to obrazy, które, aczkolwiek treścią swą nikogo już dzisiaj nie razią, jednak z przeznaczeniem Domu Katolickiego nie licują.”

Przy trzech kinach dźwiękowych w mieście, „Redutę” z arcydziełami filmowymi kina niemeo odwiedzało coraz mniej kinomanów. 16 czerwca 1932 r. kino to, jako pierwsze w mieście, projekcję niemeo filmu wzbogaciło rewiowym występem. Sprowadzeni artyści rewiowi (Orsza-Bojarski, Lubicz) występowali po każdym seansie. Taka propozycja pozwalała mieszkańcom Łomży na obcowanie z filmem oraz muzyką i śpiewem. Była dobrą zabawą, do „Reduty” wróciła publiczność. O marketingowym zabiegu napisała „Wspólna Praca”: „Kino, chcąc konkurować skutecznie z dźwiękowcami, zaangażowało stały zespół artystów rewiowych, występujących po każdym seansie filmowym. Innowacja ta, ożywiająca niemeo kino, korzystnie wpłynęła na zainteresowanie się publiczności „Redutą”. Nawet w najupalniejsze dni, tak niemiłe dla większych zgromadzeń, sala stała się przepełniona”. Sytuacja ta zmusiła także konkurencyjne kina dźwiękowe „Mirage” i „Dom Żołnierza” do zabiegania o publiczność. Dźwięk i prezentowanie filmów światowej kinematografii (nawet kilka miesięcy po premierze), już nie przyciągały masowo widzów. Oba kina, tak jak wcześniej „Reduta”, zaangażowały stałe zespoły rewiowe i seanse wzbogacały występami. Recenzent „Wspólnej Pracy” bacznie obserwował kinową scenę Łomży. „Miraz nie daje się wyprzedzić, dostarczając od czasu do czasu pierwszorzędnej wartości obrazy. Na czoło wybijał się przede wszystkim „Cham”, osnuty na tle powieści Orzeszkowej. (...) Słyszysz się często życzenie publiczności, czyby nie można sprowadzić wspaniałego filmu dźwiękowego (z Kiepurą) p.t. „Neapol, śpiewające miasto”, podpowiadała gazeta. W 1931 roku rywalizujące ze sobą kina „Dom Żołnierza” i „Mirage” zaczęły ogłaszać się w prasie. Zarabiała gazety, które wcześniej za darmo podawały informacje o bieżącym repertuarze.

W tym okresie w wyjątkowo trudnej sytuacji znalazło się najmłodsze w mieście, z nowoczesną aparaturą, kino „Zdrój”, nadzorowane przez duchowieństwo. W latach trzydziestych wchodziły na ekrany filmy z coraz bardziej odważnymi ob-



razami, które nie nadawały się do wyświetlania w Domu Katolickim. Tam też nie mogły odbywać się śmiałe i frywolne widowiska rewiowe.

Dopiero w drugiej połowie 1934 r. także „kino Czochańskiego” (z „Reduty” zmieniło nazwę na „VOX”) stało się kinem dźwiękowym. „Przegląd Łomżyński” poinformował, iż w kinie została zainstalowana najnowsza aparatura dźwiękowa, której pomysłodawcą był polski konstruktor Piotr Sosnowski. Aparat dźwiękowy Sosnowskiego przewyższał zaletami dotychczas instalowane aparaty niemieckie „Klang-film”. „Audycje jego są absolutnie czyste i posiadające subtelną skalę tonów. Zarówno śpiew i mowa dźwięczą bez zarzutu, a w muzyce zespołowej z łatwością rozróżnić można tony poszczególnych instrumentów”, zachwalała gazeta.

Zapowiedzi i recenzje filmów systematycznie zamieszczał „Przegląd Łomżyński”. „Kino „VOX” po szeregu zapowiedziach wprowadziło na ekran „Malowaną zasłonę” z Gretą Garbo. Jest to z kolei 20-ty film tej artystki, reżyserji Polaka Ryszarda Bogusławskiego. W obrazie zostały zastosowane nowe metody zdjęć, przy których uroda i wdzięk Greta Garbo potęgują się. Pisma zagraniczne piszą, że przekazano nam nową Garbo w całej swej piękności, bardziej czułą, wzruszającą i ludzką niż dotychczas”, zachęcał recenzent. We wrześniu 1935 r. kino wyświetlało „Wesołą wdówkę”, w październiku „Tarczan nieustraszony”. W grudniu 1935 r. i styczniu 1936 r. „Zaczęło się od pocałunku”, w marcu 1936 „Sing-Sing” i „Sekrety Marynarki Wojennej”, w grudniu „Rose Marie” i z serii „Flip i Flap” „Cygańskie dziewczę”.

Przychylnymi recenzjami łomżyńska prasa wspierała polskie projekcje. O filmie „Wiatr od morza” według powieści S. Żeromskiego, wyświetlonym w kinie „Dom Żołnierza”, napisała, że „pod każdym względem jest fascynujący”. „Polskie filmy zajmują niepoślednie miejsce wśród filmów obcych, a co najważniejsze – nie spotyka się między nimi zupełnej tandety, jaka często bywa w tego rodzaju produkcji zagranicznej”, napisała „Wspólna Praca”. Równie dobrze oceniła grany w tym samym czasie w kinie „Mirage” polski film „Janko Muzykant”.

Wszystkie kina w mieście były ważnymi ośrodkami kultury. Poza seansami, sale widowiskowe w kinach były wykorzystywane na spektakle, koncerty muzyczne i wokalne, odczyty, spotkania, konferencje. W międzywojennej Łomży rozwijało się życie kulturalne... „jak w filmie”, ale nie tylko w kinie.

Zdarzyło się w Łomży...

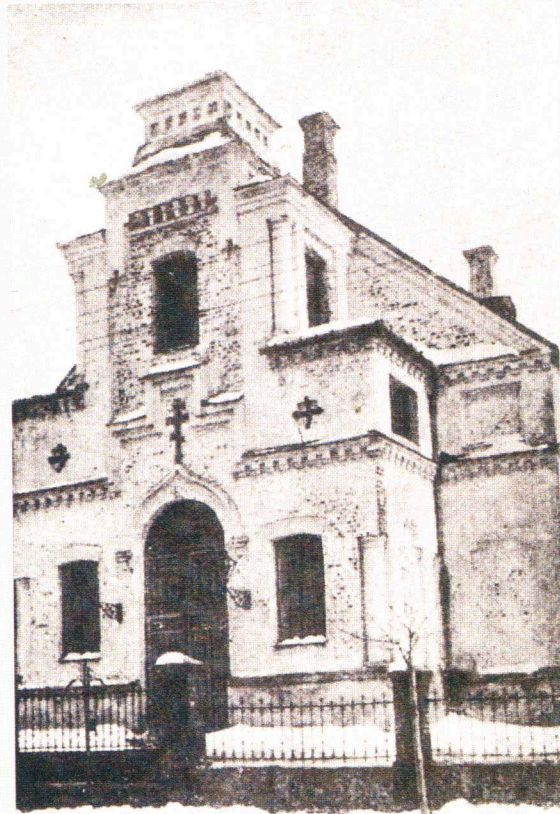
14 września 1930 roku



GABRIELA SZCZĘSNA

Duma Pułku, duma miasta

W listopadzie 1918 roku zmieniła się historia Polski i historia Łomży. Doniosłym dla miasta wydarzeniem było m.in. zlokalizowanie tu 33 Pułku Piechoty. Czas pokazał, że owa formacja wkrótce stała się zarówno prawdziwą dumą łomżan, jak i prawdziwą legendą, która żyje do dzi-



Cerkiew przed adaptacją na Dom Żołnierza na pocztówce z 1920 roku. Ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży

w Piątnicy, przyczyniła się do opóźnienia ataku sowieckiej armii na Warszawę, a tym samym do lepszego przygotowania jej obrony. Tak *Cud nad Narwią* poprzedził *Cud nad Wisłą*, w którym żołnierze 33 Pułku Piechoty także mieli swój udział, co wkrótce publicznie, podczas pobytu w Łomży, podkreślił sam Marszałek Józef Piłsudski.

Myśl uczczenia bohaterskiej obrony Łomży w postaci wystawienia Domu Żołnierza Polskiego, w trwałej, służącej wszystkim mieszkańcom formie, pojawiła się w roku 1927, w numerze 3. wydawanej w mieście *Wspólnej Pracy*. Sugerowano, aby ów szczególny pomnik stanął na gruzach budynku cerkwi prawosławnej, wymownego symbolu niedawnego zaborcy, u zbiegu alei Legionów i ulicy Polowej. Niestety, jak ubolewała redakcja, nikt owego pomysłu nie podchwycił. Czas pokazał, że do czerwca 1929 roku.

Właśnie wtedy, z inicjatywy generała brygady Czesława Młot-Fijałkowskiego, dowódcy 18 Dywizji Piechoty, w skład której wchodził 33 Pułk, ukonstytuował się w Łomży Komitet Organizacyjny obchodów dziesięciolecia zwycięstwa Polski w wojnie z bolszewikami i uczczenia obrony Łomży. W skład Komitetu, poza generałem Czesławem Młot-Fijałkowskim, weszli: ppłk Marian Raganowicz, mjr Brodowski, starosta powiatu łomżyńskiego W. Skarzyński, prezydent Łomży Władysław Świderski, dyrektor banku Ksawery Cygański oraz dyrektor Zakładów Rolno-

-Przemysłowych Cz. Laube. Pierwsze posiedzenie Komitetu odbyło się 15 czerwca 1929 roku. Postanowiono, że najwymowniejszym pomnikiem na dziesięciolecie obrony Łomży będzie właśnie Dom Żołnierza z przeznaczeniem na działalność kulturalną zarówno dla wojska, jak i całego społeczeństwa, a do współudziału w tym wielkim przedsięwzięciu należy, oprócz wojska, zaprosić duchowieństwo, władze samorządowe, państwo, mieszkańców Łomży i Ziemi Łomżyńskiej.

Przegląd Łomżyński w numerze 1. z 1 września 1929 roku informował z radością, że Komitet,

który natychmiast przystąpił do pracy realnej, niepełna w 3 miesiące swojej działalności (!), (...) już dziś poszczycić się może pracą daleko posuniętą naprzód, mianowicie: przerobieniem murów dawnej cerkwi i dostosowaniem ich do przyszłego przeznaczenia oraz pokryciem tychże dachem blaszanym tak, że wewnętrzne wykończenie będzie mogło być uskutecznione już w roku przyszłym (...). Jednocześnie gazeta podała, że wznoszenie Domu Żołnierza, jak i gromadzenie funduszy trwają bez przerwy, ale pieniędzy wciąż brakuje. By zmobilizować mieszkańców do udziału w tym dziele, zamieściła także wzniosłą w formie odezwy Komitetu Organizacyjnego obchodów 10-lecia obrony Łomży:

Obywatele!

W lecie 1930 roku w dziesiątą rocznicę zwycięskiej wojny, którą odrodzona Polska, w zaranu swojej niepodległości ugruntowała swój byt państwowy, obchodzić będzie i Łomża jeden z najpiękniejszych momentów swojej historii.

Ziemia Łomżyńska, wiedzona gorącą miłością Ojczyzny i porywem szlachetnych serc swoich synów nigdy nie szczędziła ofiarnej krwi i mienia w walkach wyzwoleniczych w stuleciu niewoli.

Nie upadła też na duchu w momentach najkrytyczniejszych minionej wojny, dzielnie stając w lipcu 1920 roku do nierównej walki z najazdem przy obronie Łomży, gdzie bohaterską postawą swoich obrońców walnie przyczyniła się do podniesienia ducha i woli w szeregach wojska polskiego, gotującego się do przeciwnatarcia.

Dla trwałego uczczenia pamięci tej chlubnej karty w dziejach Łomży, zawiązał się w dniu 15-go czerwca 1929 roku miejscowy komitet organizacyjny, który postawił sobie za zadanie budowę „Domu Żołnierza” w Łomży, przeznaczając na ten cel mury budynku po okupantach, stojące u zbiegu Alei Legionów i ulicy Polowej.

„Dom Żołnierza” wyposażony w nowoczesnie urządzonej salę teatralną, kino, czytelnię i gospodę, będzie ogniskiem kulturalnym, skupiającym życie pozakošzarowe żołnierzy, będzie miejscem zbiorów i odpowiednich rozrywek wszystkich miejscowych oddziałów Przysposobienia Wojskowego, będzie wreszcie miejscem styczności i współżycia Żołnierza ze Społeczeństwem.

Pragnąc jak najrychlej urzeczywistnić zamierzony cel, Komitet organizacyjny zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie tej inicjatywy przez zakup wydanych staraniem Komitetu cegiełek w cenie po 50 gr., 1 zł, 5 zł i 10 zł.

Uzyskanie znaczniejszej kwoty z tego funduszu jest niezbędne do wystawienia tego pomnika wdzięczności dla Żołnierza.

Budowę już rozpoczęto.

Pierwsze datki, wymowne swą ofiarnością, złożyło już wojsko.

Sekretariat Komitetu urzęduje w lokalu przy ul. Polowej Nr 14, gdzie sprzedaje i wydaje do sprzedaży cegiełki codziennie od godziny 8 do 15, oraz gdzie udzielane są wszelkie informacje dotyczące budowy „Domu Żołnierza” (...).

Koszt adaptacji cerkwi na Dom Żołnierza architekt powiatowy inż. Zdzisław Świątkowski oszacował na 101 tysięcy złotych. Kolejny apel Komitetu do społeczeństwa przyniósł oczekiwany skutek. Nie tylko łomżanie okazali się bardzo ofiarni; pieniądze napływały z całego kraju! Organizowano na ten cel najróżniejsze zbiórki, imprezy, przekazywano dotacje.

Obchodom dziesięciolecia obrony Łomży z uroczystością otwarcia Domu Żołnierza, wyznaczoną na 14 września 1930 roku, miał towarzyszyć Zjazd Koleżeńcki Oficerów i Szeregowych 18 Dywizji Piechoty – uczestników kampanii 1919-1920 roku i walk o Łomżę oraz wydanie okolicznościowej „jednodniówki” poświęconej wspomnieniom obrońców miasta. Spodziewano się przyjazdu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego. Takie wyróżnienie nie było już dla Łomży i 33 Pułku Piechoty czymś nowym, bowiem gościli już głowę państwa: 30 sierpnia 1925 roku prezydent RP Stanisław Wojciechowski wręczał Pułkowi pierwszy w jego historii sztandar, ufundowany przez mieszkańców miasta i powiatu łomżyńskiego.

Obchody dziesięciolecia obrony Łomży z otwarciem Domu Żołnierza, choć bez obecności prezydenta Rzeczypospolitej, stały się świętem całego miasta. Rozpoczęły się o zmroku 13 września zgromadzeniem na Starym Rynku kompanii honorowej 33 Pułku Piechoty ze sztandarem i orkierstrą oraz licznych delegacji z wieńcami, z którymi ruszono na cmentarz, by złożyć je na bratniej mogile żołnierzy poległych w obronie Łomży. Nazajutrz, na fortach w Piątnicy, prawdziwy tłum, z udziałem znamienitych gości, uczestniczył w uroczystej polowej mszy świętej oraz we wspaniałej rewii oddziałów 18 Dywizji Piechoty, oddziałów Przysposobienia Wojskowego i straży pożarnych z Łomżyńskiego. Ciąg dalszy obchodów dziesięciolecia obrony miasta odbywał się już w samej Łomży. Przy parku miejskim tłumnie zebrana publiczność entuzjastycznie przyjmowała defiladę żołnierzy 33 Pułku Piechoty oraz z goszczących Pułków 42., 71. i 18., a także, również wspaniale prezentujących się oddziałów PW i cyklistów. A o godzinie 16. tłum łomżan oraz mieszkańców okolicznych miejscowości towarzyszył uroczystemu poświęceniu i otwarciu Domu Żołnierza. Wstęgę u wejścia przeciął wojewoda białostocki Marian Zyndram-Kościałkowski. Były przemówienia, okłaski, a potem zwiedzanie. Co prawda, z braku pieniędzy, nie udało się jeszcze wszystkiego urządzić (brakowało zaplanowanych m.in. czytelnicy, herbaciarni, sali gimnastycznej i szermierczej), ale było z czego się cieszyć. A wieczorem, na cześć wojska, w salach kasyna 33 Pułku piechoty wydano bankiet, zaś w salach gimnazjum męskiego – bal.

W numerze 15. z 20 września 1930 roku redaktor naczelny Wspólnej Pracy Franciszek Hryniewicz, w artykule poświęconym tej uroczystości, w podniosłym tonie pisał:

Kiedy zawisła nad wskrzeszoną Ojczyzną chmura gradowa, w czasie nawały bolszewickiej w lecie 1920 roku, ludność Łomży złożyła dowody ofiarnego patriotyzmu, stając licznie w szeregach obrońców.

W owych pamiętnych dniach grozy, większość obywateli zrozumiała znaczenie i wartość żołnierza. To też chwilowo okazywano temu żołnierzowi serce. Lecz skoro tylko niebezpieczeństwo minęło, serdeczność obywatelska bardzo straciła na swej sile. Jedynie Polski Czerwony Krzyż w dalszym ciągu pielęgnował złotą nić, łączącą społeczeństwo z wojskiem. Wprawdzie obywatelstwo miejscowe wręczyło łomżyńskiemu pułkowi sztandar, jako widoczny znak wdzięczności za krew i męstwo w dwuletnich bojach. Ale sztandar, choćby najpiękniejszy, to trochę za mało. Najwyższy czas było pomyśleć o czemś, co by naprawdę przekonało żołnierza, że społeczeństwo ma o nim serdeczną troskę, żeby się nie czuł osamotnionym. Trzeba go było natchnąć wiarą, że jest symbolem niepodległości.

Jeśli składamy w ręce żołnierza los bezpieczeństwa życia, mienia i granic kraju, to obowiązkiem wszystkich obywateli jest uświadomienie żołnierza o jego wielkim posłannictwie.

Aby można było prowadzić w szerszym zakresie pracę kulturalno-oświatową w wojsku, na to niezbędny jest odpowiedni lokal ze sceną i widownią. Po usilnych staraniach Ministerstwo Robót Publicznych przekazało w 1927 roku 33 p.p. pustą i bezużyteczną cerkiewkę przy Alei Legionów, którą postanowiono przebudować na Dom Żołnierza. Lata upływały, dużo mówiono i pisano o tym pięknym projekcie, a sprawa nie posuwała się naprzód.

Dopiero nowy dowódca garnizonu generał Młot-Fijałkowski zajął się goręcej tą sprawą i w ciągu roku doprowadził wiekopomne dzieło do skutku. Z odrapanej i zrujnowanej cerkiewki wyłonił się piękny gmach Domu Żołnierza, mieszczący w swych murach salę na 500 osób z obszerną poczekalnią i sceną. Całość urządzona z takim przepychem, że nie powstydziliby się stolica.

Otwarcie Domu Żołnierza, wobec licznie zebranej publiczności, odbyło się w dniu 14 września r.b., podczas Obchodu Dziesięciolecia Obrony Łomży. Przemówienia inauguracyjne wygłosili: dowódca okręgu gen. Wróblewski, wojewoda p. Kościałkowski i prezes Rady Miejskiej p. Mikułowski.

Łomża zdobyła się nareszcie na piękny gmach teatralny. Pozostaje odpowiednio i umiejętnie wykorzystać go w celach kulturalno-oświatowych – tchnąć w niego duszę.

(...) obchód (...) dał wiele silnych i podniosłych wrażeń. Imponująco wypadła rewja wojskowa i msza polowa na fortach, zakończona defiladą, podniosły nastrój panował podczas składania wieńców na grobach poległych, uroczyste przedstawiało się otwarcie Domu Żołnierza, miały też swoje dobre strony bankiet i bal, wydane na cześć wojska (...) za mało został podkreślony w urzędowych i nieurzędowych wystąpieniach moment Obrony Łomży (...) jako naoczny świadek muszę jak najuroczyściej

stwierdzić, że garstka młodzieńców pod wodzą Raganowicza, który był duszą obrony Łomży, dokonywała cudów.

Dzielnym „żołnierzom” nie mniej dzielnie sekundowały nasze łomżymianki, dostarczając pod gradem kul karabinowych i pocisków armatnich żywność na forty i transportując do miasta rannych.

Były to chwile naprawdę wzruszające, naprawdę piękne, które muszą być zapisane złotymi głóskami w historii Łomży i historii 33 p.p. (...).

Niebawem po tej doniosłej uroczystości Komitet Budowy Domu Żołnierza wydał okolicznościową publikację *Na otwarcie Domu Żołnierza i dziesięciolecie obrony Łomży 1920-1930 roku*. Zamieszczono w niej genezę owej historycznej inicjatywy, słowną i fotograficzną relację z przebiegu uroczystości obchodów ważnej dla miasta rocznicy z poświęceniem i otwarciem Domu Żołnierza, zdjęcia jego eleganckich pomieszczeń, odpis aktu



przekazania Domu komendantowi garnizonu oraz wspomnienia uczestników i świadków walk w obronie Łomży. Oryginał publikacji to dzisiaj prawdziwy kolekcjonerski rarytas. Na szczęście dostępny jest jej reprint, który w roku 2000 wydał łomżyński Tygodnik *Kontakty*.

Dom Żołnierza nie przetrwał drugiej wojny światowej. Zrujnowany, jeszcze w latach 60. XX wieku szpecił tę część Łomży. W końcu został rozebrany, a w tym miejscu stanęły baraki, w których długie lata miały swą siedzibę m.in. Szkoła Podstawowa nr 3 i Ognisko Muzyczne. Natomiast Dom Żołnierza pozostał na fotografiach, najróżniejszych dokumentach i we wspomnieniach.

Było. Nie minęło...

DANUTA
CZERNICKA-CHODKOWSKA

Podwórka naszego dzieciństwa

„Bawmy się jak rodzice” – to tytuł wiersza Bogusława Żurakowskiego („Po schodach wierszy” 1992), który dobrze oddaje to, o czym chcę przypomnieć, a mianowicie o grach dzieci i młodzieży z lat 50-60 XX wieku. Wiersz ten, jak również książka Janusza Weissa „Pierwszy ogród” (2011), w której autor opisuje m.in. zabawy i gry, w które bawił się na podwórku z kolegami, zainspirowały mnie do opisanie kilku gier, w które ja bawiłam się z moimi dziećmi, a nawet wnukami. Oto niektóre z tych gier i zabaw.

Gra w „Ciuciubabkę”. W grze bierze udział kilka osób. Jedną z nich jest „ciuciubabką” – oczy ma zawiązane opaską (szalikiem) i jej zadaniem jest uchwylenie (złapanie) jednej z osób i odgadnięcie, kto to jest! Może dotykać jej twarzy, rąk, włosów, – bo to może być pomocne w rozpoznaniu. Jeśli odgadnie, następuje zamiana ról, jeśli nie – nadal jest „ciuciubabką”.

Również ciekawa jest gra w „głuchy telefon”. Osoby, które przystępują do gry siadają jedna obok drugiej. Pierwsza osoba nadaje jakąś wiadomość i przekazuje do ucha drugiej, a ta następnej itd. Potem osoba siedząca za osobą nadającą mówi na głos, to, co usłyszała. Powtarzamy po kolei zasłyszaną informację. Osoba, która przekreśliła usłyszaną wiadomość przechodzi na koniec kolejki. Jest przy tym dużo śmiechu, bo usłyszane słowa często są zupełnie niezgodne z pierwszą wersją.

„Pomidor” to gra, podczas której zbieramy fanty. Polega na zadawaniu pytań, a pytany za każdym razem odpowiada „pomidor”. Np. na pytanie, jak się nazywasz, odpowiada: „pomidor”. Odpowiadający nie może się śmiać, jeśli nie utrzyma powagi, daje fant, który w jakiejś innej grze musi potem wykupić.

Jest też gra zwana „salonowcem”. Jedną z osób, najczęściej chcąc odzyskać swój fant lub która została wyznaczona przez grających, ma za

zadanie odgadnąć, kto ją „klepnie” w pupę – oczywiście musi mieć zasłonięte oczy. Jeżeli odpowie, to jej miejsce zajmuje druga osoba, jeśli nie odgadnie, nadal jest osobą „odgadującą”.

Gra w „plotki” jest grą również zespołową. Jedną z osób podchodzi do każdego z osobna i „zbiera”, plotki dotyczące osoby, która chce wykupić swój fant. Po zebraniu wiadomości (plotek) mówi na głos: „Chodziłam po okolicy i zbierałam plotki, jedni mówią np., że jesteś obraźliwa, inni, że przesądna itp.” Osoba, do której odnosi się dane określenie wybiera jedną z plotek. Jeżeli zgadnie, kto to powiedział, to grę rozpoczyna osoba, która została wskazana, jeśli nie zgadnie, dalej „odgadujemy” tę pierwszą osobę.

Gra w „pomarańczę”. Jedną z osób podchodzi do każdej osoby biorącej udział w grze i pyta „ile sztuk kupuje pomarańczę, w opakowaniu czy bez opakowania”. Jeśli osoba kupująca mówi np.: „3 pomarańcze z opakowaniem”, to znaczy trzy buziaki przez bibułkę, jeśli bez opakowania to trzy buziaki bez bibułki.

„Budujemy mosty dla pana starosty”. Osoba rozpoczynająca grę kładzie na jedno kolano i zaprasza którąś z osób mówiąc: „Buduję, buduję most potrzebny mi jest młotek – tym młotkiem będzie np. Rysiek”. Rysiek siada na kolanie pierwszej osoby i zaprasza którąś z osób, która ma być gwoździem. Ta osoba siada znów na jego kolanie. Kiedy most jest zbudowany lub w trakcie jego budowy – most „zawala się”. Wszyscy padają na ziemię i jest dużo śmiechu.

Zabawa „Chodzi lisek koło drogi”. Ustawiamy się w kółko z rękoma splecionymi za plecami i recytujemy: „Chodzi lis koło drogi, nie ma ręki ani nogi, kto się liska nie spodziewa tego kijem przyrodziejem.” Lis, czyli któraś z osób, chodzi po zewnętrznej stronie koła i wręcza pasek jednej z osób z koła. Osoba ta ma za zadanie lekko „uderzyć” osobę będącą w jej sąsiedztwie. Ta z kolei musi uciekać i szybko znaleźć wolne miejsce w kole. Jeśli zdąży zająć „wolne” miejsce, lisem zostaje „stary” lis.

Gry na podwórku lub ogrodzie to „Gra w klasy”, i „Gra w chłopa”. Grając „w klasy” rysujemy 9 kwadratów poziomo o wymiarach ok. 0,4 x 0,4. Do gry „w chłopa” rysujemy również kwadraty, ale 3 poziomo, potem 2 pionowo i znów 3 poziomo – razem 8 kwadratów. Osoba rozpoczynająca grę rzuca kamyczek (płaski) do „1” kwadratu i skacząc na jednej nodze przesuwa kamyczek do poszczególnych kwadratów, tak by nie „wpadł” na granicę kwadratów. Jeśli szczęśliwie zaliczy pole, rzuca kamień do drugiego pola. Jeśli kamień trafi na granicę kwadratów, wówczas grający przegrywa i grę rozpoczyna druga osoba.

„Gra w chowanego”. W grze tej osoby się chowają, a jedna szuka. Gdy szukający odnajdzie schowanego, biegnie szybko do umówionego miejsca, żeby go „zaklepać”. Jeśli jednak go uprzedzi schowany, to ponownie jest szukającym, gdy zdąży, jego rolę przejmuje szukany.

Gra zwana „Zgaduj zgadulo, w której ręce złota kula”. Osoby grające trzymają złożone dłonie. Do każdej z nich podchodzi osoba, która ma w rękach kulkę ze sreberka i udaje, że wkłada jej kulkę. Osoby grające muszą wykazać się spostrzegawczością, bo osoba zgadująca powinna zauważyć, u kogo kulka się znajduje. Jeśli nie zgadnie, szuka od początku, a jeśli odgadnie, szukającą jest inna osoba.

„Stoi różyczka w czerwonym wieńcu, my się kłaniamy jako księżęciu, ty różyczko dobrze wiesz, kogo kochasz tego wiesz”. Osoba będąca „różyczką” wskazuje, którą osobę kocha. Wskazana osoba zostaje „różyczką” i grę powtarzamy.

Gra „mam chusteczkę haftowaną” podobna jest do gry wyżej opisanej. Również stoimy w kółeczku i recytujemy: „Mam chusteczkę haftowaną, tej nie Kocham, tej nie lubię, tej nie pocałuję, a chusteczkę haftowaną tobie podaruję”. Osoba, która otrzymała chusteczkę „idzie” do środka koła i gra rozpoczyna się od początku.

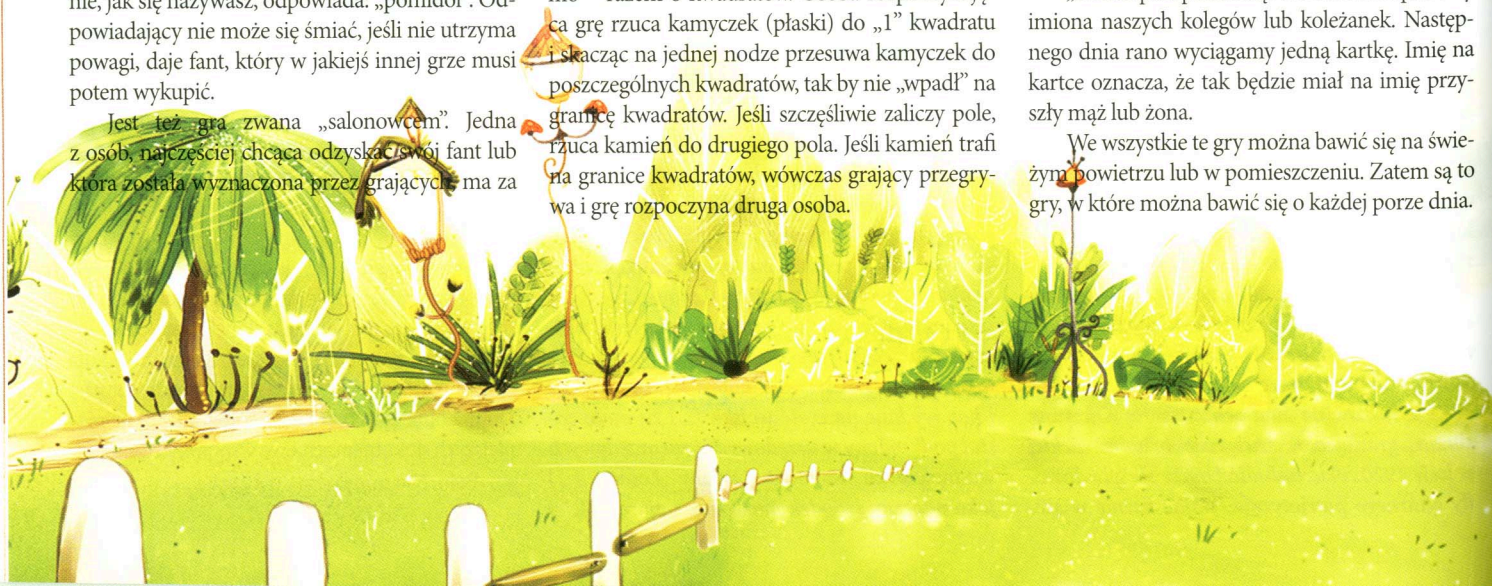
Bardzo interesującą jest gra w piłkę, tak zwana „Gra w dziesiątki”. Odbijamy piłkę o murek lub płotek, za każdym razem wykonując rzucanie piłki na różne sposoby: dłońmi, pięściami, raz jedną, raz drugą; przrzucanie piłki pod kolanami; uderzenie kolaniem jednym, potem drugim; przrzucanie piłki za siebie; można również odbijać „główką”. Jeśli piłka upadnie na ziemię, grę rozpoczyna druga osoba.

Jeszcze chciałabym wspomnieć o grach, w które się bawimy w „Andrzejki”, czyli 30 listopada. Mamy do dyspozycji 3 garnuszki i pod każdym znajduje się coś innego. Pod jednym jest różaniec, pod drugim pierniczek, a pod trzecim nie ma nic (jest pusty). I tak, jeśli wyciągniemy, to znaczy, że założymy rodzinę; jeśli różaniec, to znaczy ten ktoś będzie rzekomo w zakonie, a jeśli trafi na pusty garnuszek będzie wiódł życie samotne.

„Wystawianie butów” – ustawiamy buty (robi to kilka osób) jeden za drugim, kogo but „stanie”, na progu, ten pierwszy założy rodzinę.

„Kartki pod poduszką”. Na kartkach piszemy imiona naszych kolegów lub koleżanek. Następnego dnia rano wyciągamy jedną kartkę. Imię na kartce oznacza, że tak będzie miał na imię przyszły mąż lub żona.

We wszystkie te gry można bawić się na świeżym powietrzu lub w pomieszczeniu. Zatem są to gry, w które można bawić się o każdej porze dnia.





DOROTA SOKOŁOWSKA

Absolwenci: 400 LAT ŁOMŻYŃSKIEGO LICEUM

– Cztery lata do gimnazjum uczęszczaliśmy i dwa do liceum – tak, że jesteśmy stu-procentowymi absolwentami tej szkoły.

– Dwukrotnymi. 1951. Gimnazjum i liceum.

– Jeszcze mieliśmy prawie wszystkich profesorów sprzed wojny. To szczególnie się przyczyniło do utrwalenia i wzbogacenia naszego patriotyzmu sprzed 1939 roku.

Zygmunt Zdanowicz: – Dzień dobry!

Odpowiedź chóralna: – Dzień dobry!

Zygmunt Zdanowicz: – Cała partia! Wszystkiego najlepszego!

– Matura? 67! Moja też 67. Tu jest dwa na dwa. 67 i 68. I mieszkamy nadal w Łomży. Jak każdą młodość, wspomina się wspaniale.

– O chemiku naszym, „Rudym”...

– ...żeśmy mu zawsze życzyły to, co złe. Wszystkie modlitwy odmawialiśmy przed gabinetem chemicznym (śmiech), jakie tylko się umiało...

– To były jednak osobowości jakieś. Nie wiem, jak jest teraz, bo nie mam nic wspól-nego z edukacją, ale kiedyś to były indywidualności...

– Profesor Zawadzka: od nas zaczynała, bo przyszła zaraz po studiach. Była naszą pierwszą wychowawczynią. Bardzo mile ją wspominamy i dużo jej zawdzięczamy. Ow-szem, miała z nami też mnóstwo problemów...

– A my z nią... (śmiech)

– Dzień dobry pani profesor...

– Witam! (cisza) ... Ale proszę się przedstawić...

– Jerzy Dąbrowski, matura 77... A tu za mną jeszcze idzie żona i jej siostra, których wychowawczynią pani również była...

Prof. Danuta Zawadzka: – Ważne jest to, że ja lubiłam tę młodzież, że byłam goto-wa dla nich zrobić wszystko. Przecież oni u mnie koczowali dzień i noc. Moi znajomi byli zupełnie przerażeni tą sytuacją, że ta młodzież jest u mnie od rana do wieczora. Jedni do biblioteki, drudzy popisać się, bo pisali artykuły, więc trzeba było sprawdzić, inni szukali jakichś inspiracji, inni się kłócili ze mną, krzyczeli, że ich zawiodłam i po pięciu latach przychodzili: „Pani profesor coś z tego rozumiemy, co pani nam mówiła wcześniej?”. A kiedyś przyszli już bardzo późno, miałam dużo do sprawdzania zeszytów i mówię im: – No nie, dzisiaj kawiarnia, herbaciarnia nieczynna. „Ale pani profesor, my do biblioteki idziemy.” Mówię: – No trudno, już muszę się cofnąć... (śmiech)

– Ale jednocześnie była pani wymagającą osobą...

– Ach, byłam bardzo wymagająca. Jedna z moich uczennic zawsze twierdziła, że nasza szkoła to jest obóz koncentracyjny. I później pojechała do Gdańska. Tam jej powiedziano: „Z prowincji? Nie ma miejsca dla takich, bo tutaj po olimpiadach mają studentów, wystarcza im. Ale ona uparła się, pojechała drugi raz. Po dwóch latach przy-jechała do mnie: „Pani profesor, ja nie odzywałam się, bo mam bardzo trudną spr-awę.” Ja mówię: – Agnieszko, myślałam, że trudne sprawy mamy już za sobą. „Nie, pani profesor, bo ja tam jestem gwiazdą, bo jak są jakieś analizy, jakieś prace, to oni dostają niskie oceny, a ja same bardzo dobre. No, muszę powiedzieć, że moja prowincjonalna nauczycielka mnie tego wszystkiego nauczyła. Pani profesor, wszystko cofam, co przed-tem mówiłam o szkole (śmiech), o pani...”

– Jaką była wychowawczynią? Gadatliwą, wzbudzała zawsze respekt i szacunek, nie była pobłażliwa, ale potrafiła za dobre uczynki docenić...

– Poza tym, lubiła, jak się dyskutowało na lekcjach języka polskiego...

– Bardzo lubiła, prowokowała do dyskusji i chyba między innymi pani profesor Zawadzka sprawiła, że dziś jesteśmy tym, kim jesteśmy.

– Każdy z nas, jak trafił na jakiegokolwiek studia, to z cytatów wszyscy byliśmy najlep-si na swoich uczelniach. To też zasługa pani profesor Zawadzkiej. Wtedy to było dla nas uciążliwe. 40 lat! Ale musiało trochę czasu upłynąć, żebyśmy mogli nabrać dystansu...

Danuta Zawadzka: – Moja ulubiona Irka Suchocka – przecież to moja miłość, bo to była artystka taka świetna – zdradziła mnie i poszła na matematykę! (śmiech chóralny)

www.lomzyniaczy.pl

bez scenariusza

strony
19-27



Muzyka spokojna

– Bardzo sympatycznie wspominam naszego profesora od geografii, Tadeusza Prusinowskiego. Świetny nauczyciel był, wychowawca...

– Potem z kolei naszym wychowawcą był pan profesor Kozłowski – taki z poczuciem humoru i wprowadzał fajną atmosferę na lekcjach.

– Budrys tak, Budrysa to każdy pamięta...

– Larwa od języka polskiego, Rudy to wiadomo – od chemii. (śmiej)

– Plastuś od fizyki...

– Kropka od fizyki!

– Tak, tak, Kropka od fizyki właśnie (śmiej).

– Zawsze przepukowałyśmy na angielskim Werczyńskiego



raczkami, cukierkami. Już jak tam jakaś klasóweczka, to my po raczki, pan profesor uwielbiał raczki, więc klasóweczka była z głowy!

Zygmunt Zdanowicz: – To jest taki pierwszy zjazd absolwentów poza dotychczas organizowanymi przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ale tamte dotyczyły wszystkich szkół, a tu tylko tej jedynej szkoły, bo mija 400 lat od założenia pierwszej w Łomży szkoły ogólnokształcącej. To jedyna szkoła, która nieprzerwanie funkcjonowała pod różnymi nazwami, realizując program szkoły ogólnokształcącej. Cieszymy się, że I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki przetrwało na bazie swoich poprzedników. Osobiście byłem przez 26 lat dyrektorem, a przepracowałem w zawodzie 49, a właściwie 50 – to jest więcej niż połowa swojej pracy pedagogicznej. 26 roczników to ponad 5 tysięcy absolwentów, setki wybitnych ludzi dla Polski.

Jerzy Łuba: – Oczywiście to jest najstarsza szkoła w województwie podlaskim i jedna z najstarszych szkół w Polsce. Ja akurat nie kończyłem tej szkoły, natomiast z wielkim uznaniem, podziwem odnosiłem się do osób, które uczestniczą w zjazdach, zwłaszcza w tym, który miał miejsce kilka lat temu – uczestniczyli w nim absolwenci końca lat 40. I początku 50. Myślę, że taką jedną z najistotniejszych cech tej szkoły jest łączenie przeszłości z przyszłością, łączenie tradycji z nowoczesnością.

Zygmunt Zdanowicz: – Właśnie: nasi absolwenci są wszędzie. Mamy ogromną ilość ludzi pracujących na uczelniach, czyli w nauce, bardzo dużo pracujących w bankach, ludzi przedsiębiorczych... bardzo dużo. Trudno tu pokusić się o nazwiska. Są tacy, którzy już nie żyją, trzeba wspomnieć i prof. Winiarskiego i prof. Piaścika i niedawno zmarłego prof. Wilhelmięgo... Ta szkoła na przestrzeni wieków wydała tylu absolwentów! Po wojnie – to bardzo łatwo obliczyć – wystarczy liczbę powojennych lat pomnożyć średnio przez 200. Najważniejsze, że są to ludzie świetnie przygotowani do dalszej nauki.

Józef Babel: – Zawsze była to zdecydowanie najlepsza szkoła w Łomży. Ja kończyłem technikum budowlane – nie mieliśmy kompleksów, ale wiedzieliśmy, że tam idzie młodzież na pewno najzdolniejsza. Ta szkoła była zawsze wymagająca. Co prawda wiem, że uczniowie wprawdzie narzekają – a wiem to po swoich dzieciach, ale na przykład córka w tym roku skończyła gimnazjum, czasami, jak miała trudne chwile, ja mówię: – Dobra Asia, ale gdzie pójdziesz? Nie miała wątpliwości: „Ja sobie nie wyobrażam, tylko do Pierwszego.” Była to szkoła, która zdecydowanie zawsze najwyższe wyniki osiągała, wszyscy o tym wiedzieli i dostać się do niej nie było sprawą łatwą.

– Z mojej klasy, z 30 osób, które zaczynały, do matury doszło tylko 18 osób, więc to też świadczy o tym, że aby odpowiedni poziom utrzymać, trzeba było od dzieci wymagać. Ten poziom edukacji również w tej chwili jest utrzymany, bo nadal szkoła ma bardzo wysokie osiągnięcia, praktycznie wszyscy absolwenci dostają się na wymarzone studia i jeśli wracają do Łomży najczęściej okazuje się, że za chwilę obejmują zaszczytne, wysokie stanowiska, są elitą tego społeczeństwa.

Krystyna Koziełło-Poklewska: – Pięćdziesiąty pierwszy. Jeden z nielicznych już dzisiaj dzisiejszych maturzystów. Zaczynałam w 46. roku egzaminem eksternistycznym na Zjeździe, który prowadziła pani profesor Osiecka. Zdawałam egzaminy – wszystko, łącznie z religią i francuskim, który był w pierwszej klasie, a ja zdawałam eksternistycznie do drugiej klasy. No było nas sporo, chyba ze sto osób; zdało chyba tylko ze 20. Panowie przychodzili z lasu, w mundurach, co nieco mieli pod kurtkami – takie to były czasy. Ale już zaczynałam w 46. roku we wrześniu tutaj, na Bernatowicza, na II piętrze. Auli jeszcze nie mieliśmy, bo bomba... Po tylu latach zawsze wspominam szkołę serdecznie, wiele nam dała – to była nasza ostoja, nauka, poziom też dobry mieliśmy, dostawaliśmy się na studia, ja kończyłam KUL, trochę inaczej to było, były czasy te ZMP, więc nie tak bardzo każdy mógł sobie wybrać uczelnię.

– Dariusz Ogrodnik, Stanisława Ogrodnika syn.

– Ależ ty wyszczuplałeś!

– 30 lat minęło. Przyjechałem dzisiaj, bo mieszkam za granicą, w Stanach, w Nowym Jorku. Klasa f, pani Nalewajko... Przyjechałem specjalnie na tę uroczystość, bo czegoś takiego nie można pominąć. Bardzo dobra, na wysokim poziomie edukacja, wspaniali nauczyciele, znajomi, z którymi po 30 latach do tej pory trzymam kontakt. Wspomnienia niezapomniane, bardzo ważna część życia...

- Pamięta pan panią Zosię?
- O, jak najbardziej! Jeżeli pani Zosia była w złym humorze, to wielu uczniów miało zły dzień! (śmiejch).
- No, pamiętam. Za Zosi byłam osiem lat na szatni. Trzymała ten reżim! Malutka, koślawa... Nie wiem, czym sobie zapewniła ten posłuch, chyba podejściem do uczniów. Miała wybranych uczniów. Lubiała chłopców. Dziewczynek nie bardzo, a chłopców lubiała.
- Pani Zosia to po prostu jest chodząca legenda. Łączyła wiele pokoleń uczniów. Filigranowa, niewielka, nie wiem, czy miała metr czterdzieści pięć, była niepełnosprawna ruchowo, natomiast niedobór wzrostu, niedobór zdrowia rekompensowała bardzo mocnym głosem. Nie wiem, czy dyrektor był ważniejszy od niej...
- Na pewno ona ważniejsza, bo jak nie wpuściła do szkoły, to się lekcje nie odbyły...
- Właśnie, bo się nie miało tarczy, bo się nie miało kapci, bo się miało paznokcie pomalowane... Często powtarzała: „My z panem dyrektorem ustaliliśmy, że...” (śmiejch)

Dorota Sokołowska: – Powspominajmy sobie straszne historie. Stoimy u wejścia do szkoły...

- ...Ooooo... i szarpią nauczyciele nam tarcze...
- Na sobotę i niedzielę odpruwałam, a w poniedziałek znowu była przyszywana siódma piętnaście...
- Byłam w klasie matematycznej, ale mieliśmy doborowy zespół polonisty, rusycysty i anglisty. To była pani Zawadzka, pani profesor Mrozicka, pan profesor Maksimowicz. I mimo że byliśmy nastawieni na przedmioty ścisłe, nie było takiej opcji, żebyśmy nie umieli wysłowić się prawidłowo we wszystkich trzech językach, czy we wszystkich trzech językach napisać wypracowanie na cztery strony A-4.

– To było chyba w każdej klasie. Pamiętam, że miałam nawet kartkówkę z wufu. Na przykład było pytanie: „ile wynosi najkrótszy dystans olimpijski?” (śmiejch).

– U nas z kolei była matematyka, na której codziennie była kartkówka i jeszcze trzeba było przypomnieć profesorowi, żeby przyszedł na lekcję.

- Czy ta szkoła zostawiła w was jakiś ślad?
- Chyba tak. Ale wiecie co? Traumę – chyba tak, tu Agnieszka mi odpowiada... stwierdzam, że traumę... Z całą pewnością to jest trauma.

Muzyka nastrojowa

– No, wspomnienia, wspomnienia. Szkoła piękna, wspomnienia piękne, piękni przyjaciele... Po tylu latach to się niesamowicie wspomina.

Wawrzyniec Kłosiński: – Ja nie jestem absolwentem tej szkoły, ale zawsze tu wracam, jakbym był największym jej absolwentem i w ogóle miłośnikiem do końca życia, amen! Tu jest cień, tu jest atmosfera, tu są duchy Rzeczniowskiego, Wyszyńskiego, tu uczyła się moja córka – tu jest po prostu coś niesamowitego. Mimo że dyrektorzy się zmieniają – a ta szkoła chyba zawsze miała szczęście do dyrektorów – młodzież się zmienia, a atmosfera i cień jest ten sam. Wielu cudnych ludzi, którzy tworzyli oblicze Łomży tu zostawili swojego ducha, tym duchem oddychamy dzisiaj i mam nadzieję, że długo jeszcze będziemy nim oddychać – tak jak nasze dzieci i nasze wnuki.

Muzyka nastrojowa

Prof. Tomasz Nałęcz: – Polska stoi takimi szkołami. W najtrudniejszych czasach, nawet jak nie było polskiego państwa, nawet jak ta szkoła, w innych murach oczywiście, miała uczyć czego innego, to uczyła takich treści, które były Polakom potrzebne, promieniowała polskością, energią obywatelską. Szkoła z tradycjami wyposaża człowieka na całe życie w taki właśnie ogląd rzeczywistości.

– Niewielkie miasto – Łomża nie jest duża – natomiast szkoła ma 400 lat w nieprzerwanym kształceniu. Jak to się w ogóle może wydać możliwe?

– To bardzo rzadkie, bo przecież przez Polskę przetoczyło się tak wiele w tym czasie kataklizmów, ta szkoła się przepoczwarzała, ona zmieniała się, tak jak zmieniała się Polska, zmieniało społeczeństwo, ale ważne jest, że ta tradycja trwa i to tu widać gołym okiem. Ja jestem pierwszy raz w tych murach, pierwszy raz widzę zdecydowaną większość tych osób, ale gołym okiem widać, że ta tradycja tkwi w nich. Jest coś takiego, że im starsi, tym chętniej wracamy do dawnych czasów z pewnym sentymentem, ale nie tylko. Do złej szkoły się niechętnie wraca. Wraca się myślami do dobrej

szkoły. Jak miałbym pokazać taki wzorzec z Sevres dobrej szkoły, to myślę, że liceum Tadeusza Kościuszki w Łomży byłoby takim właśnie wzorcem. A i uczeń w takiej szkole odlewa się jak masa plastyczna odlewana w takiej trwałej formie, w kształt, który pozostaje mu potem na całe życie.

– Zawsze miłe wspominałam liceum, w którym zostawiłam cząstkę swego serca. Z przyjemnością wspominałam swoje koleżanki, swoich kolegów, no i na 400-lecie nie wyobrażałam sobie, żeby nie być tutaj, żeby nie łączyć wszystkich wzruszeń, wspomnień i wspólnie przeżytych chwil. Jest mi przyjemnie, gdy ktoś mnie spotyka i mówi: „O, to jest moja pani profesor Walentyna!”...

– Pani profesor, muszę uściskać... (śmiejch)

– Ja kiedyś miałam takie zdarzenie, związane z absolwen-





tem I klasy matematycznej, w której uczyłam. Była to klasa pana Borawskiego. Widziałam, że ktoś na górze chodzi, tam szuka. Wychodzę, stoi sobie szpakowaty pan, pyta: „Czy pani profesor mnie pamięta?” Mówię: „Owszem, tak. Pan się przedstawił, dał swoją wizytówkę: jest dyrektorem banku szwajcarskiego – obecnie jest w Stanach Zjednoczonych ich przedstawicielem. Wpadł na chwilę do Polski, no i musiał przyjść do szkoły. Po prostu tempo życia jest takie, że oni nie zawsze mają czas tutaj przyjść.

– Ja myślę, że jest wspólny mianownik przez cały okres historii i czasy współczesne, a nawet dwa mianowniki. Pierwszy, to rzetelne przygotowanie uczniów i bardzo rzetelna praca w tej szkole. Natomiast to drugie to jest kształtowanie postaw. Ta szkoła zawsze kształtowała właściwe postawy. Nie chciałabym tutaj używać górnołotnych słów, ale gdybyśmy przejrzeni listę absolwentów, którzy zapisali się na kartach historii, to mamy ich naprawdę cały szereg. Przede wszystkim człowiek o właściwym kręgosłupie moralnym, z pewnym wachlarzem wartości, które się stąd wynosi. Polak, dlatego w szkole bardzo dużą wagę przywiązuje się do wszystkich aspektów związanych z wychowaniem patriotycznym, i obywatel. Przez pryzmat dużej ojczyzny uczyć ich tego, że ta mała ojczyzna ma swoją wartość. Zawsze powtarzam uczniom, którzy w rozmarzeniu mówią, że pójdą do wielkiego miasta, że prowincja to nie jest miejsce na mapie tylko stan świadomości, więc można być wielkim człowiekiem w małej Łomży i małym człowiekiem w wielkim świecie. I myślę, że ta szkoła tego uczy, żeby być wielkim, gdziekolwiek człowiek się znajdzie.

– Tam, gdzie on miał tę klatkę 22, tam jest pokój nauczycielski.

– A tutaj?

– Tu jest muzeum. O, proszę, jakie... po remoncie...

– Popatrzę sobie, dobrze? Książki z 1864 roku, dokumenty z 1828, popis publiczny uczniów łomżan, szkoły wojewódzkiej w Łomży...

– Tu była klasa biologiczna, zajmowała się pani Urbańska i pamiętam, że tam właśnie było akwarium, którym również zajmowałem się... Zajrzałem tu, żeby zobaczyć, czy te rybki jeszcze żyją, ale widać, że są już inne, niestety już... No, ale kilka lat minęło. Nowe pokolenie rybek ma prawo żyć w tym akwarium. Z jednej strony zmiana, a z drugiej szukamy tych elementów, które jeszcze pamiętamy, które zostały i z którymi bezpośrednio wiążą się nasze wspomnienia...

Dorota Sokołowska: – Moje wspomnienia łączą się ze strychem. Pamiętam, że chodziło się tam na wagary...

– Kiedy my chodziliśmy do liceum, to już strych był zagospodarowany, odbywały się tam lekcje i nie było mowy, żeby akurat tam chodzić na wagary.

Muzyka dynamiczna

– To jest biblioteka nasza szkolna.

– Możemy na tę antresolę wejść? Zobaczmy, co tam jest w tych książkach...

– Akurat ten regał za czasów naszej edukacji był niedostępny...

– ...taki przysłowiowy dział ksiąg zakazanych...

– Tak. Tak to właśnie nazywaliśmy. Całe sześć lat czekaliśmy na ten moment aż właśnie... Okazało się, że te książki są po niemiecku... (śmiech)

– Do tej pory jest to zakazane miejsce...

Testament

Wszystkim moim Drogim, Kochanym, nigdy nie zapomnianym Uczniom – Łomżyniakom niegdyś tak bardzo wrażliwym Dziewczętom i Chłopcom, wśród których spędziłam najlepsze dni mego życia, przesyłam mocny uścisk dłoni – jako symbol wieczystej więzi duchowej między Wami wszystkimi i mną, Waszą Nauczycielką! Już wówczas w sercu każdego z Was, przysypany popiołem codzienności, żarzył się Norwidowski Gwiazdzysty Dyjament, który w trudnych dniach walki o wolność rozblęsnął bohaterstwem, ofiarą krwi, ofiarą życia, często męczeństwem, a zawsze niezłomnością charakteru, moralną postawą Prawej Polki, Prawego Polaka!

Spotkani, zawsze mnie zapewniacie z całą serdecznością, że ja również przyczyniłam się swoją pracą wśród Was – a zwłaszcza owa tajną! – w dniach trudnych – do umocnienia Waszej wiary w zwycięstwo!

Dlatego swoją wieloletnią pracę wśród Was cenię sobie jako prawdziwą pełnię mego życia.

Zbliża się już mój kres – ale spokojnie odejdę w zaświaty, a w bezkresnej czarnej pustce międzygwiazdzystej prowadzić mnie będzie świetlisty promień Waszego Gwiazdzystego Dyjamentu, przesłany mi przez Wasze wdzięczne serca, Drogie Dzieci Moje!

St. Osiecka

nauczycielka szkół łomżyńskich

Wrocław, 25 VIII 1974 r.

I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży

– Mogę powiedzieć, że ta szkoła pokazuje drzwi, przez które oczywiście samemu trzeba przejść. Ale jest to bardzo ważne, żeby we wczesnym etapie, kiedy natura stworzyła nas do grania w piłkę, jednak zachęcić młodych ludzi, żeby coś chcieli się dowiedzieć z tej perspektywy czasu, że lata lecą, ale ciągle czuję się uczniem tej szkoły. Mimo że ukończyłem ją już parę lat temu...

W reportażu mówili: prof. Danuta Zawadzka, prof. Walentyna Skrodzka, prof. Krystyna Mrozicka, prof. Katarzyna Lipska, dyrektorzy Zygmunt Zdanowicz i Jerzy Łuba, doradca prezydenta RP ds. historii i dziedzictwa narodowego, prof. Tomasz Nałęcz oraz absolwenci z lat 1951-2013.

Fot. Z obchodów Jubileuszu 400-lecia szkoły

Red. Dorota Sokołowska jest łomżynianką, absolwentką I LO im. T. Kościuszki – matura rocznik 1987, obecnie znana i lubiana dziennikarka radiowa. Opublikowany tu reportaż z Jubileuszu I LO w wersji dźwiękowej miał swoją premierę na antenie Polskiego Radia Białystok 1 września b.r.

W dniach od 4 do 6 września 2014 r. w pensjonacie Retro w Łomży odbył się zjazd absolwentów Instytutu Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej, rocznika 1966-1971. Obowiązki gospodarza sprawowali: absolwent Henryk Barcewicz wraz z żoną Haliną (nauczycielką matematyki).

Spotkanie rozpoczęło się w czwartek 4 września uroczystą kolacją, którą uświetnił występ zespołu młodzieżowego ze Studia Wokalnego EMDEK pod kierownictwem Magdy Sinoff. W drugim dniu (piątek), przed południem, uczestnicy zjazdu zwiedzali Muzeum Przyrody mieszczące się w dworku Lutosławskich w Drozdowie, zapoznali się z historią rodziny Lutosławskich oraz obejrzelili forty carskie w Piątnicy. Po obiedzie z przewodnikiem Jerzym Lipińskim poznawali zabytki Starego Miasta, zwiedzali Muzeum Diecezjalne oraz łomżyńską Katedrę i katakumby pod Katedrą. Ostatniego dnia (sobota, 6 września) uczestnicy zjazdu poznawali piękno podłomżyńskich pejzaży z Narwi, podczas rejsu statkiem po rzece. Zwiedzili też Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie. Spotkanie zakończyło się wspólnym obiadem w restauracji Colnus w Kolnie, mieszczącej się w dawnej Synagodze.

Studia w Instytucie Budownictwa Lądowego na Politechnice Gdańskiej w 1971 roku ukończyły 64 osoby. Z dyplomami w kieszeniach świeżo upieczeni absolwenci rozjechali się po całej Polsce, a zagraniczni powrócili do swoich ojczystych krajów. Największa grupa absolwentów, licząca około 30 osób, pozostała na terenie Trójmiasta. Pozostali przenieśli się lub powrócili do Słupska, Koszalina, Szczecinka, Elbląga, Olsztyna, Augustowa, Torunia, Bydgoszczy, Włocławka, Ostrowi Mazowieckiej, Koźlenic, Lublina, Bolesławca, Gliwic i Łomży. Kilka osób w czasie stanu wojennego lub w innym okresie wyjechało za granicę i nadal przebywają w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Republice Południowej Afryki.

Pierwszy raz po studiach absolwenci spotkali się w Gdańsku w 1992 roku i odtąd systematycznie spotykają się co roku, za każdym razem w innym miejscu.

Nad organizacją wszystkich zjazdów czuwa i uzgadnia terminy, miejsca i organizatorów Krystyna Pachwicz-Kanawka z Gdańska. Stałym fotoreporterem jest Ryszard Złotowski z Bydgoszczy. Od czterech lat kroniki zjazdów redaguje Janusz Stadnik z Olsztyna. Aktualizacji adresów, telefonów i e-maili co roku dokonuje Jan Ludwikowski z Gdańska i rozsyła drogą elektroniczną pozostałym absolwentom.

Podczas zjazdów absolwenci dzielą się swoimi przeżyciami, osiągnięciami i zdobytymi doświadczeniami w budownictwie i innych dziedzinach. Większość wybrała karierę zawodową w projektowaniu lub wykonawstwie, dochodząc do wysokich stanowisk dyrektorskich w różnych przedsiębiorstwach lub też stając się właścicielami firm budowlanych, hurtowni materiałów budowlanych. Inni osiągnęli znaczące funkcje w administracji samorządowej lub stowarzyszeniowej. Niektórzy zrobili kariery naukowe na uczelniach. Oprócz działalności zawodowej w Polsce pracowa-



Organizatorzy łomżyńskiego spotkania „Gdańszczaków”:
Halina i Henryk Barcewiczowie



Koleżeńskie spotkanie „Gdańszczan” w jednej z łomżyńskich restauracji

ABSOLWENCI Politechniki Gdańskiej spotkali się w Łomży

wali także poza granicami kraju, między innymi w krajach byłego ZSRR, b. Czechosłowacji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Republice Południowej Afryki, Libii, a nawet w Chinach. Wszędzie osiągnęli doskonałe wyniki i byli szanowanymi pracownikami budownictwa dróg, mostów, autostrad oraz budownictwa przemysłowego, budownictwa komunalnego i wiejskiego.

Niestety, wszystko kiedyś się kończy – praca zawodowa, działalność społeczna i zdrowie – 13 osób odeszło już z tego świata do Boga i za ich dusze modlili się uczestnicy tegorocznego Zjazdu podczas Mszy świętej w łomżyńskiej Katedrze w piątek, 5 września.

Nie wyją honorowo syreny, nie brzęczą medale, nie pękają szampany, zamaryły toasty. Można odnieść wrażenie, że w Łomży nigdy nie skończyła się II wojna światowa. 13 września stała się datą wstydliwą...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wyzwoliciele, CO PRZYNIĘŚLI ŻNIEMOLENIE

W książce „Był taki dzień” (wydanej przez Muzeum Północno-Mazowieckie w 2008 roku), pod datą 13 września 1944 roku dr Jerzy Jastrzębski zanotował: „O godzinie 5 rano żołnierze Armii Czerwonej wkroczyli do Łomży”. Przez wiele lat po wojnie była to data uroczystych akademii i spotkań mieszkańców, koncertów, zabaw. Nierzadko uczestniczyli w nich obwieszeni medalami generałowie „bratniej armii” z jednostki w Legnicy. Świętowano po prostu kolejne rocznice wyzwolenia Łomży. Co do tego, że to właśnie Rosjanie przepędzili we wrześniu 1944 Niemców z Łomży nie spierają się najpoważniejsi nawet historycy i kronikarze.

Nie obyło się bez strat. Od 10 do 12 września 1944 r. Niemcy, wycofując się z miasta, palili i dewastowali wszystko, co napotkali na swojej drodze – m.in. zrujnowali wszystkie najokazalsze budynki, przy pomocy napalmu podpalali inne



Generał lejtnant Iwan Griszin

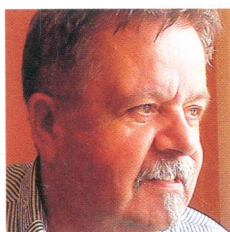


Tak wyglądał klasztor Sióstr Benedyktynek w Łomży we wrześniu 1944 r.

kamienice w centrum miasta – ulice stały w płomieniach. Pomyślnie zakończyły się jedynie pertraktacje biskupa Stanisława Kostki-Łukomskiego w sprawie ocalenia zaminowanej już i przygotowanej do wysadzenia Katedry. Ale ona także ucierpiała od bomb lotniczych, podobnie jak kościół Panien Benedyktynek.

Łomża, razem z lewobrzezną częścią powiatu łomżyńskiego, po linię Narwi została wyzwolona 13 września 1944 r. przez oddziały 49 Armii II Frontu Białoruskiego pod dowództwem gen. Iwana Griszina. Zacięte walki z Niemcami trwały trzy dni – wspomina badaczka historii naszego miasta, prof. Donata Godlewska. Niektórzy lokalni kronikarze z lubością powtarzają wieść, że fakt wyzwolenia Łomży 13 września 1944 r. na Placu Czerwonym w Moskwie został uhonorowany saltem armatnim ze 124 dział. Z biegiem lat topniała liczba armat, a dziś już całkiem trudno znaleźć potwierdzenie tego wydarzenia. Pozostała część powiatu łomżyńskiego na swoje „oswobodzenie”

Białostoccy prokuratorzy IPN chwają się w mediach sukcesami w śledztwach z Augustowa i Białegostoku. Łomżyńscy zbrodniarze PUBP mogą spać spokojnie



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

3 49/02/Zk:

nieruchawe śledztwo „nadzwyczaj tajemne”

Prokurator Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN jest urzędnikiem państwowym, na społecznym utrzymaniu. Otrzymuje co miesiąc wcale niemałe wynagrodzenie z kieszeni podatnika. Logiczne być zatem powinno, że rewanżuje się podatnikowi przede wszystkim przychylnością, szczerością, a co najmniej – poważnym traktowaniem. Jeszcze większa w tym zakresie odpowiedzialność spoczywać powinna na naczelniku takiej Kom-

sji, czyli prokuratorze wszystkich prokuratorów w Oddziałowej Komisji. Może tak być powinno, ale nie w Białymstoku za poprzedniego pana naczelnika. Potrzebował on siedmiu miesięcy (!), by przysłać dziennikarzowi odpowiedź na kilka prostych pytań. W dodatku odpowiedź, która niczego nie wyjaśnia i która – sądząc po podpisie – nie jest odpowiedzią pana naczelnika. Skomplikowane? Sztuka uniku opanowana do perfekcji. Tylko po co?

3 września 2013 roku jako redaktor naczelny „Wiadomości Łomżyńskich” skierowałem do ówczesnego naczelnika Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku, prokuratora Zbigniewa Kulikowskiego kilka prościuteńkich, konkretnych pytań:

- na jakim etapie znajduje się obecnie śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży w latach 1944-1956?
- ilu świadków dotychczas przesłuchano w sprawie zbrodni PUBP w Łomży?
- ile tomów zawiera dokumentacja w tej sprawie?
- czy przedstawiono komukolwiek zarzuty w sprawie mordowania lub maltretowania ludzi w Łomży?
- czy są w tej chwili jakiegokolwiek materiały ze śledztwa w sprawach łomżyńskiej ubecji, które można publikować? Jeśli tak, proszę o ich udostępnienie.
- czy ustalono konkretną lub przybliżoną liczbę aresztowanych i maltretowanych w budynku przy Nowogrodzkiej 5?
- czy ustalono konkretną lub przybliżoną liczbę zamordowanych w tej katowni?
- czy ustalono miejsca grzebania mordowanych w Łomży?

musiała czekać aż do ofensywy styczniowej w 1945 roku!

W wyniku działań wojennych, zarówno podczas okupacji niemieckiej jak i sowieckiej, Łomża została zniszczona w 80 procentach – oszacował to już jesienią 1944 roku magistrat. Morze ruin pokrywało zwłaszcza śródmieście. W ruinę zamieniono całkowicie m.in. odlewnię żelaza, starą waciarnię przy Nowogrodzkiej, fabrykę Orłowskiego i browar. Bezpowrotnej zagładzie uległo blisko 60 firm rzemieślniczych, 50 sklepów, elektrownia, wodociągi, kanalizacja, rzeźnia, dom żołnierza, część koszar 33 Pułku Piechoty. Przestał istnieć gmach sądu, kościół popijarski, stacja kolejowa, szkoła rzemieślnicza przy ul. Rybaki i synagoga. Najbardziej bolesne jednak były straty w ludziach – w samym tylko Lesie Giełczyńskim Niemcy wymordowali 12 tys. mieszkańców Łomży.

Tak więc 13 września 1944 roku jest niewątpliwie ważną datą w dziejach Łomży. Kiedy na początku lat 80. jako dziennikarz zapytałem ówczesnego przewodniczącego Rady Miejskiej Łomży, z czym kojarzy mu się data 13 września, usłyszałem: „Z urodzina mi mojej babci”. O rocznicy wyzwolenia nie wiedział ani ówczesny prezydent Łomży, ani radni ze wszystkich opcji politycznych, także tej ciągle „jedynie słusznej”. Nikt nie pamięta o tym, że były to dni bardzo tragiczne dla tych „wyzwolicieleń”, wielu z nich przecież zginęło. Wszystko dlatego, że jak przyszli tamtego pechowego dnia września (13.) o 5 nad ranem, zadomowili się (jak w całym kraju) na kilka dziesięcioleci...



Tablica memoratywna na b. siedzibie PUBP przy Nowogrodzkiej 5 w Łomży, wg projektu art. Bartosza D. Kłosińskiego

– czy potwierdzono fakt grzebania zamordowanych na terenie posesji przy Nowogrodzkiej 5? Co w tej materii dotychczas wykonano? Czy zamierza się prowadzić w tym kierunku jakiegoś konkretnego badania?

– jakie są prognozy w sprawie tego śledztwa?

– czy kwestia zbrodni ubeckich w Łomży ma szansę na zainteresowanie organów prokuratorskich IPN podobne tym, jakim „cieszy się” działalność b. ubecji chociażby w Augustowie?

Bardzo proszę o jak najszybsze udzielenie odpowiedzi. Zamierzam je opublikować w kwartalniku „Wiadomości Łomżyńskie” oraz w roczniku „Ziemia Łomżyńska” – przygotowywana do druku 12 edycja tego wydawnictwa zawierać będzie rozdział poświęcony funkcjonowaniu PUBP w Łomży oraz odsłonięciu tablicy pamiątkowej ku czci ofiar łomżyńskiej ubecji z 21 czerwca br.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam!

Nie ukrywam: wątek augustowski w pytaniach pojawił się dlatego, że od dłuższego czasu na stronie internetowej białostockiego IPN znajdowałem mnóstwo informacji na temat śledztw prowadzonych w tym miasteczku. Można odnieść wrażenie, że cała ekipa śledcza białostockiego IPN-u dniuje i nocuje w Augustowie, by dopę-

dzić tamtejszych ubeckich oprawców i solidnie im dołożyć, zanim przeniosą się na łono Abrahama. Teraz białostocka TVP Regionalna aż kapie informacjami o prokuratorskich sukcesach podczas ekshumacji na terenie miejscowego zakładu karnego. Wcześniej, bagatelka – jakieś 7 lat temu (!) pan naczelnik takie badania georadarem obiecał łomżyniakom na b. ubeckiej posesji przy Nowogrodzkiej 5.

List kierowany w jak najlepszej wierze do pana naczelnika Zbigniewa Kulikowskiego był wynikiem licznych pytań o ściganie łomżyńskich zbrodniarzy z UB, z jakimi zwracali się do redakcji czytelnicy, a także przedstawiciele rodzin ofiar. Wieloletnie już milczenie Oddziałowej Komisji BZpNP w tej sprawie, jak również brak jakiegokolwiek informacji na ten temat w oficjalnych dostępnych publicznie dokumentach Komisji od dłuższego czasu niepokoiły nasz – jak się okazało – uzasadniony niepokój. Kilka lat temu prokurator Zbigniew Kulikowski, który na zaproszenie TPZŁ wizytował b. siedzibę UB przy Nowogrodzkiej 5, obiecał szybkie wyjaśnienie kwestii zbrodni popełnionych w Łomży oraz przebadanie terenu posesji georadarem, pod kątem ustalenia ewentualnych pochówków zamordowanych tu ludzi. Dziękował Towarzystwu za zajęcie się sprawą,

obiecał daleko idącą współpracę. Pisaliśmy o tym wielokrotnie na łamach „Wiadomości Łomżyńskich”. Pan prokurator ani razu nie zaprotestował.

Dlatego zdziwiła mnie odpowiedź prokuratora Kulikowskiego na moją prośbę z 3 września: „Uprzejmie informuję, iż śledztwo dotyczące zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży nie zostało zakończone i nadal są prowadzone w tym postępowaniu przygotowawczym czynności. Z treści Pana pisma z dnia 3.09.2013 roku nie wynika, aby Pan miał uprawnienia prawne do otrzymywania informacji o tym toczącym się postępowaniu karnym. W tym stanie rzeczy nie mogę udzielić odpowiedzi na pytania zawarte w Pana piśmie. Informuję, iż analizujemy materiały dotyczące zbrodni zabójstw członków polskich organizacji niepodległościowych, popełnionych przez funkcjonariuszy państw komunistycznych na całym terenie właściwym rzeczowo dla OKŚZpNP w Białymstoku, w kierunku ewentualnego przeprowadzenia prac poszukujących miejsc pochowania tych ofiar. (podkreślenie – red.) Prokurator Zbigniew Kulikowski.

Odpowiedź moja była natychmiastowa: Dziękuję uprzejmie za pismo, w którym odmawia mi Pan udzielenia informacji w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży.



Przykro, że odmawia mi Pan uprawnień do informacji na temat postępowania. Mam wrażenie, że w toku dotychczasowych prac jako dziennikarza i redaktora naczelnego, a także wiceprezesa organizacji pozarządowej, mającej tak duże osiągnięcia na polu dokonywania tej zbrodni i upamiętnienia ofiar, uprawnienia takie są wystarczające. Jak dobrze pamiętam, podczas Pańskiej wizyty w Łomży bardzo wysoko Pan ocenił działania Towarzystwa w tej materii, obiecał włączyć nasze ustalenia do dokumentów śledztwa i na bieżąco informować o postępie prac. Te wypowiedzi zostały przecież opublikowane w „Wiadomościach Łomżyńskich” i nie było z Pańskiej strony protestów z tego powodu. Wybaczy Pan, ale trudno mi zrozumieć zmianę retoryki w tej – jak rozumiem – wspólnej nadal kwestii, w której Towarzystwo nadal wykazuje pełną wolę daleko idącej współpracy. Żałuję także, że w swojej odmownej odpowiedzi na moją prośbę o aktualny przebieg śledztwa nie poinformował mnie Pan o możliwościach odwoławczych od Pańskiej decyzji. Z dostępnych mi informacji jasno wynika, że jako dziennikarz mam prawo do informacji na każdym etapie postępowania”.

Po kolejnych miesiącach bezskutecznego oczekiwania na pytania od pana prokuratora Kulikowskiego, poprosiłem o interwencję Dariusza Gabrela – dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, zastępcę prokuratora generalnego, opisując mu szczegółowo przebieg całej dotychczasowej „współpracy” z białostocką Komisją. Odpowiedź była bardzo szybka, tyle że mało skuteczna. Pan prokurator generalny prosił, bym skierował ponownie pismo do prokuratora Kulikowskiego, a ten z pewnością bardzo szybko udzieli mi wyczerpującej odpowiedzi. Ale Białystok mało przejął się zapewnieniami swojego szefa, milczał przez kolejne tygodnie niczym – nomen omen – grób. Wreszcie pan prokurator Kulikowski był uprzejmy napisać: W związku z Pana prośbą dotyczącą przekazania informacji o śledztwie prowadzonym w sprawie PUBP w Łomży, proszę potwierdzić fakt, iż aktualnie wykonuje Pan zawód dziennikarza albowiem z Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Łomży wynika, iż jest Pan pracownikiem Urzędu Miejskiego w Łomży (specjalistą do spraw współpracy z organizacjami pozarządowymi).

Nie wiedziałem: śmiać się, czy płakać. Pan prokurator bardzo dobrze wiedział, że od kilkunastu lat jestem naczelnym redaktorem ukazującego się oficjalnie pisma, które zresztą kilkakrotnie osobiście wysyłałem panu prokuratorowi gratisowo z najciekawszymi materiałami o interesującej nas wspólnie sprawie. Mało tego. Pan prokurator

zażądał od wydawcy pisemnego potwierdzenia, że jestem dziennikarzem w rozumieniu Ustawy Prawo Prasowe. Wkrótce pan prokurator wezwał do zeznania także Prezydenta Łomży na okoliczność, czy oficjalnie poinformowałem go o tym, że wykonuję dodatkowe czynności poza pracą, czy też może czynię to nielegalnie i jestem dziennikarzem z podziemia!

Kiedy już zamierzałem zwrócić się do sądu o przymuszenie pana naczelnika do udzielenia odpowiedzi, ku swojemu kolejnemu osłupieniu, 3 kwietnia 2014 roku, a więc „już” po 7 miesiącach od dnia, kiedy poprosiłem o wyjaśnienie tych kilku prostych wątpliwości, otrzymałem pismo z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku, ale podpisane już nie przez pana prokuratora Kulikowskiego, tylko prokurator Małgorzatę Redos-Ciszewską. Domyślam się, że to ta pani zajmuje się łomżyńską ubecją. Oto pełna treść tego „dokumentu”: W nawiązaniu do uprzednio złożonych przez Pana pism o udzielenie informacji w śledztwie S 49/02/Zk stwierdzam, że nie przedstawił Pan jakichkolwiek dokumentów pozwalających na przyjęcie, że jest Pan dziennikarzem. Z tych względów Naczelnik OKŚZpNP w Białymstoku zwrócił się w lutym i w marcu 2014 r. do Pana i do innych instytucji o uzyskanie danych potwierdzających ten fakt. Odpowiedzi z tych instytucji zostały przesłane do OKŚZpNP w Białymstoku w marcu 2014 roku. W związku z potwierdzeniem, iż jest Pan dziennikarzem informuję, że śledztwo którym jest Pan zainteresowany jest nadal prowadzone. Swoim zakresem obejmuje ono lata 1945-1947 i dotyczy m.in. zbrodni bezprawnych pozbawień wolności połączonych ze znęcaniem się nad osobami należącymi do Narodowych Sił Zbrojnych i innych organizacji niepodległościowych popełnionych m.in. przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży. W sprawie przesłuchano szereg świadków, w tym również osób pokrzywdzonych zaistniałym przestępstwem. Prowadzone śledztwo na dzień dzisiejszy dotyczy około 30-tu osób bezpośrednio pokrzywdzonych działaniami przestępczymi funkcjonariuszy UB, a materiały śledztwa aktualnie stanowi XXI tomów akt – ponad 7270 kart. Zakres prowadzonego śledztwa nie obejmuje swoim przedmiotem mordów dokonanych przez funkcjonariuszy UB na terenie posesji przy Nowogrodzkiej 5 w Łomży”.

Ani słowa o tym, na jakim etapie znajduje się obecnie śledztwo, ilu świadków dotychczas przesłuchano w sprawie zbrodni PUBP w Łomży, czy przedstawiono komukolwiek zarzuty w sprawie mordowania lub maltretowania ludzi w Łomży, czy są w tej chwili jakiegokolwiek materiały ze

śledztwa w sprawach łomżyńskiej ubecji, które można publikować, czy ustalono konkretną lub przybliżoną liczbę aresztowanych i maltretowanych w budynku przy Nowogrodzkiej 5, czy ustalono konkretną lub przybliżoną liczbę zamordowanych w tej katowni, czy ustalono miejsca grzebania mordowanych w Łomży, czy potwierdzono fakt grzebania zamordowanych na terenie posesji przy Nowogrodzkiej 5. Co w tej materii dotychczas wykonano? Czy zamierza się prowadzić w tym kierunku jakies konkretne badania, jakie są prognozy w sprawie tego śledztwa? No i kwestia może najistotniejsza: czy kwestia zbrodni ubeckich w Łomży ma szansę na zainteresowanie organów prokuratorskich IPN podobne tym, jakim „cieszy się” działalność b. ubecji chociażby w Augustowie? Poza tym, jeśli w tym śledztwie nie ma mordów popełnionych na Nowogrodzkiej 5, to co w nim jest?! No i skąd ta tajemniczość, okrywająca prokuratorskie czynności? Co jest tam takiego, że nie mogą o tym dowiedzieć się najbardziej zainteresowani? Czy kurtyna, okrywająca to postępowanie ułatwia pracę prokuratorom? Mam prawo przypuszczać, że daje im jednak więcej swobody.

Przez kilka lat w cyklu „Tajemnica domu Nowogrodzka 5” publikowaliśmy opisy ludzkich dramatów, jakie rozgrywały się w katowni PUBP w Łomży. Dziesiątki rozmów z członkami rodzin aresztowanych i mordowanych, z ostatnimi jeszcze pośród żyjących bohaterami – naoczniymi świadkami tych wydarzeń. Wielu z nich nie ma dziś już wśród nas. Czy, zgodnie z obietnicą naczelnika nasze publikacje zostały dołączone do akt śledztwa?

To także tym pomordowanym i katowanym dedykowaliśmy jako Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej tablicę na budynku katowni przy Nowogrodzkiej 5, odsłoniętą uroczystie z udziałem jeszcze żyjących ofiar 21 czerwca 2013 roku. Zaproszenia na odsłonięcie tablicy trafiły także do pana naczelnika i innych prokuratorów IPN z Białegostoku. Nie pojawił się nikt z pionu śledczego.

Jakoś tak w maju br. media doniosły, że prokurator Kulikowski został odwołany z funkcji naczelnika oddziałowej komisji w Białymstoku, a powodem dymisji miał być rzekomo... nawal pracy w prowadzonych przez niego śledztwach w Białymstoku i Augustowie. Podejście do śledztwa w sprawie łomżyńskiej ubecji potwierdza tylko słuszność decyzji o odwołaniu. Ale czy faktycznie tylko dzięki temu zbrodniarze z Nowogrodzkiej 5 w Łomży mogą spać spokojnie?

Pytania te stawiam publicznie, bo jest to już chyba ostatnia szansa na poznanie całej prawdy o tym, czy i co dotychczas udało się IPN-owi ustalić w kwestii łomżyńskiej ubecji. Winien też jestem Czytelnikom przeprosiny, że – mimo obietnicy – nie mam dziś odpowiedzi na przekazane mi przez nich pytania. Sorry, zbyt głęboko wierzyłem w zapewnienia o woli współpracy. Jak widać – granica między zawodem społecznego zaufania, jakim jest podobno prokurator a publicznym zadufaniem jest ciągle bardzo płynna. Na koszt podatnika.



ANNA SOBOCIŃSKA

Łomżyńskie spotkanie „Jaworzniaków”

Wieczór patriotyczny w Nowogrodzie rozpoczął 24. Zlot „Jaworzniaków” w Łomży. W spotkaniu inauguracyjnym wziął udział Zastępca Prezydenta Miasta Łomży Beniamin Dobosz. Dzisiaj uczestnicy zlotu odwiedzą łomżyńskie miejsca pamięci i oddadzą hołd ofiarom walk i przesładowań.

„Jaworzniacy” złożyli kwiaty przy obelisku pamięci bohaterów walk o wolność i niepodległość Polski w latach 1939-1956 oraz przy pomniku kardynała Stefana Wyszyńskiego obok Katedry. Następnie spotkali się przy ołtarzu papieskim obok Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, złożyli kwiaty przy pomniku Sybiraków i Ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem oraz w Łomżyńskiej Dolinie Pamięci – przy tablicach memoratywnych ku czci żołnierzy Września 1939 roku i Polskiego Państwa Podziemnego w miejscu byłego cmentarza wojskowego. Uczestnicy zlotu odwiedzili miejsce pamięci przy kościele Krzyża św. i zwiedzili Centrum Katolickie im. Jana Pawła II. W południe na placu Papieża Jana Pawła II odmówili „Anioł Pański” w intencji ofiar systemów

totalitarnych w XX wieku, złożyli kwiaty przed pomnikami Jana Pawła II i Żołnierzy 33. Pułku Piechoty. W uroczystościach, w imieniu władz Łomży, uczestniczył Zastępca Prezydenta Benia-

min Dobosz. Na zakończenie pobytu w Łomży goście zatrzymali się przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie złożyli kwiaty przed tablicą pamiątkową ku czci ofiar terroru odsłoniętą w ub.r. przez TPZŁ na budynku byłej siedziby UB.

„Jaworzniacy” to nazwa powołanego w 1990 r. Związku Młodocianych Więźniów Politycznych z lat 1944-1956. W czasie II wojny światowej w Jaworznie mieścił się podobóz Auschwitz – Birkenau, gdzie po wojnie lokowano Polaków i Ukraińców wysiedlonych w ramach akcji „Wisła”. W 1951 r. powstało tu więzienie dla młodocianych więźniów politycznych.

Fot. Józef Babel



Niezwykli goście Łomży

Świat z roweru wygląda przyjaźniej

Leontijs Romanovskis z Łotwy ma 74 lata. Od dziesięciu lat przemierza na rowerze Europę i, jak oblicza, przejechał już 52 tysiące kilometrów. W łomżyńskim Ratuszu przy herbacie i ciastkach opowiadał swoją niezwykłą historię, która zaczęła się od wykrycia u dzielnego rowerzysty cukrzycy. Aby zwalczyć chorobę zaczął pić wodę z octem (a jak miał trochę więcej pieniędzy, dolewał ocet do soku). Potem postawił na ruch – na własnych nogach przemierzył około tysiąca kilometrów. Aż wreszcie wsiadł na rower i wyruszył w świat.

– Jestem zdrowy i znowu młody – mówi Łotysz. Leontijs Romanovskis od dziesięciu lat w kwietniu opuszcza dom w mieście Liepaja i wyrusza w drogę. Śpi w namiocie, jedzenie zapewniają mu dobrzy ludzie. Wraca w październiku. Lista krajów, które odwiedził jest bardzo długa – od Litwy i Estonii przez Szwecję, Norwegię na północy naszego kontynentu pod Hiszpanię

i Włochy na południu. Jak przyznaje, na razie trochę zaniedbał Europę Południowo – Wschodnią. Nie był np. w Bułgarii, Grecji, Serbii.

Prezydentowi Łomży Mieczysławowi Czerniawskiemu i zastępcy Mirosławie Kluczek zaprezentował album, który stanowi główną pamiątkę z podróży. Ma w nim fotograficzne wizerunki np. prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego (odwiedził kancelarię głowy państwa w Warszawie) czy premiera Węgier Viktora Orbana. Są tam

też pieczętki z miast, które mijał na trasie, podpisy wóldarzy. W kieszeniach także naszywki straży miejskich. Podobny ślad w albumie Leontijasa Romanovskisa pozostawiła Łomża.

– Lubię Polskę, tu są bardzo dobrzy ludzie – odpowiedział łotewski podróżnik na pytanie, które z odwiedzonych państw podoba mu się najbardziej.

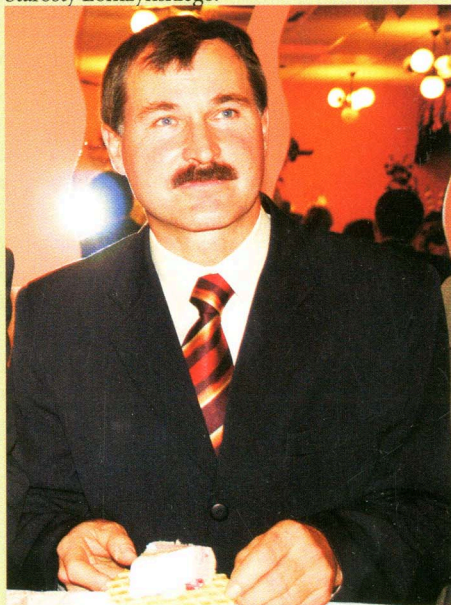
Fot. Marek Maliszewski

AS



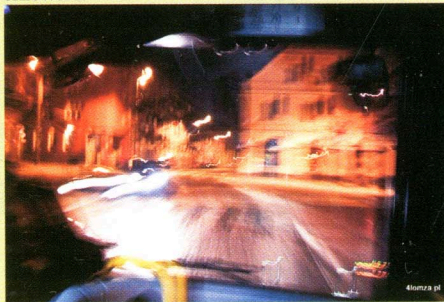
■ Killkadziesiąt osób spotkało się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży na podsumowaniu 15 edycji Ogólnopolskiego Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza. Jury pod przewodnictwem poety ks. Jerzego Sikory przyznało główną nagrodę (700 złotych) łomżyniance, Annie Ulińskiej. Została ona także laureatką nagrody publiczności.

■ **CHOROMAŃSKI NAPRAWIA.** Czas naprawiać – to tytuł kolejnego, siódmego już tomu wierszy, opublikowanego przez poetę – rolnika z Grądów Nowogrodzkich, Jarosława Choromańskiego. Tak jak i poprzednie wiersze są przede wszystkim plonem autorskich obserwacji otaczającego świata, ludzi, zauroczenia przyrodą, zwykłych ludzkich obaw i niepokojów. Promocja tomiku miała miejsce w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży oraz w zamienionej na kawiarenkę literacką sali gimnastycznej szkoły w Nowogrodzie. Organizacją wieczoru zajęła się prezes Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie, Maria Dąbrowska. Uczniowie gimnazjum wspaniale recytowali wiersze pana Jarosława. Następnie wystąpił autor, który odczytał kilka utworów i odpowiadał na pytania widowni. Dotyczyły one źródeł inspiracji artystycznej poety, sposobów jego pracy oraz początków twórczości. Gratulowano artyście sukcesu. O miłą atmosferę wieczoru dbała młodzież, częstując gości kawą i herbatą oraz ciastem. Jarosław Choromański debiutował w 1992 r. tomem „Ruchome piaski”. Potem wydał kolejne swoje dzieła: „Jest późno” (1998), „Jak kukulki” (2001), „Wiatrem darte z nieba” (2003), „Ciszę nazwij jak chcesz” (2006), „Rysa bursztynowej szpilki” (2009). Za całokształt twórczości poetyckiej w 2003 r. został laureatem Dorocznej Nagrody Starosty Łomżyńskiego.



■ **Bliska sercu wystawa** zatytułowana „Łomża z okien autobusu” otwarta została w foyer łomżyńskiego ratusza. Jest jednym z elementów przypadającej w tym roku 45. rocznicy powstania Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w mieście. Autorami prac są uczniowie Liceum Plastycznego im. W. Kossaka w Łomży. Wpłynęło ponad sto bardzo interesujących fotografii. Zwyciężyła praca Anny Trzcinińskiej (obok). Pozostali

laureaci to: Natalia Piaszczyk, Damian Pniewski, Martyna Zubel, Natalia Grabowska i Patryk Wiśniewski.



■ **Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego** zakończyła sezon artystyczny 2013/2014 – można rzec – w brazylijskich rytmach. Z filharmonikami wystąpiła bowiem znakomita grupa Quinteto Musiart z Brazylii, specjalizująca się w ...tradycyjnej muzyce Chôro.



Łomżyńscy melomani zapamiętają z pewnością na długo znany przebój Mieczysława Fogga „Ta ostatnia niedziela”, rewelacyjnie wykonany w języku polskim przez solistę Rogerio Angoneza. O atmosferze koncertu, którym zza dyrygenckiego pulpitu kierował tym razem Andrzej Afeltowicz, świadczyć mogą wielokrotne bisy i spontaniczne oklaski rozradowanej publiczności. Nic dziwnego, bo program koncertu wypełniły przeboje muzyki latynoskiej. Wystąpili: Arnaldo Savegnago & QUINTETO MUSIART (BRAZYLIA): Arnaldo Savegnago – cavaquinho, Yáskara Sper-

hacke – wokal, Fabrício Luís Savegnago – cavaquinho, Fernando Savegnago – gitara, Alexandre Pompermaier – klarnet oraz André Luís Michaliski – perkusja.

■ **GOŚCINIEC Z DŻEMEM.** Tłumy mieszkańców Łomży i turystów przejeżdżających przez miasto odwiedziło 18 lipca Gościniec Łomżyński. Nie zabrakło konkursów organizowanych przez głównego sponsora – Browar Łomża. Publiczność miała okazję cieszyć oczy i uszy występami młodych talentów – wokalistów i tancerzy z MDK-DŚT oraz laureatów lokalnych festiwali muzycznych. Przed koncertem gwiazdy wieczoru, którym w tym roku był zespół Dżem, a już po Natalii Schroeder i Liberze, na scenie zaprezentowali się uznani młodzi artyści z MDK-DŚT, w tym aktualni Mistrzowie Europy w breakdancie – Crazy Twisting Group. Program wokально-taneczny pod nazwą MDK Łomża Show został przygotowany

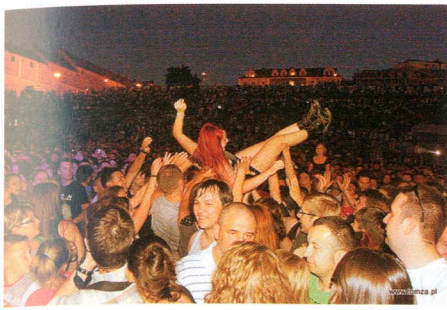
przez instruktorów Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych: Bernarda Karwowskiego, Marka Kisiela oraz Magdę Sinoff i oparty na twórczości Michaela Jacksona. Młodzi wokaliści i tancerze, na co dzień związani z MDK-DŚT,

wykonali największe przeboje króla popu w hiphopowo – breakdanceowej oprawie tanecznej. Z koncertem wystąpiła łomżyńska grupa The BL Blues Band. Jest to formacja o usposobieniu łagodnym, żywo reagująca na zjawiska dźwiękowe, pozostająca w nieustającym jam session. Projekt ten jest nastawiony na żywe muzykowanie oraz spontaniczne spotkanie z publicznością. Po łomżyńskich zespołach na scenie pojawili się wykonawcy, na których najbardziej czekała młodsza część widowni – Natalia Schroeder i Liber. Natalia to młoda wokalistka, jednak już z sukcesami.

ŚWIĘTOŚĆ I ŚWIECKOŚĆ „STOPKI”

Coroczny Międzynarodowy Plener Plastyczny „Stopki” po raz pierwszy odbył się w Łomży. W tym roku pod hasłem „Świętość i świeckość”. Inspiracje, do skupienia uwagi na tematyce sakralnej, czerpać można było, zwiedzając Muzeum Diecezjalne, po którym oprowadzał artystów jego dyrektor ks. Tomasz Grabowski. W Muzeum odbyło się też oficjalne otwarcie pleneru dwugłosem na temat „Sacrum i profanum w sztuce” z wypowiedziami prof. Andrzeja Strumiłły (kuratora pleneru) i ks. Tomasza Grabowskiego. Zwiedzanie Łomży rozpoczęło się od kościoła i klasztoru Kapucynów. Wspaniałym przewodnikiem był tu o. Bońkowski swobodnie operujący językiem rosyjskim, zrozumiałym dla większości plenerowiczów. Dalej wycieczkę po mieście poprowadził Michał Kaczyński, przez Kamienne Schodki, Stary





Zwyciężyła w programie telewizyjnym „Szansa na sukces”. Liber, czyli Marcin Piotrowski, to z kolei doświadczony raper i autor tekstów. Wspólny występ w Łomży okazał się ich kolejnym sukcesem, o czym świadczyły tłumy czekające z boku sceny na autografy.

Nie tylko starsza część publiczności, jak się okazało w trakcie koncertu, czekała jednak na gwiazdę wieczoru, czyli zespół Dżem. Kultowa grupa grająca muzykę z pogranicza rocka i bluesa powstała w 1973 roku i zaliczana jest do najważniejszych zespołów w historii polskiej muzyki rockowo-bluesowej. Jej założycielami byli bracia Adam i Beno Otrębowie oraz Paweł Berger. Największe sukcesy zespołu przypadły na okres, gdy jego frontmanem był Ryszard Riedel. Obecnie zespół tworzą Maciej Balcar (wokalista), Adam Otręba (gitara solowa), Benedykt Otręba (gitara basowa), Jerzy Styczyński (gitara solowa), Janusz Borzucki (instrumenty klawiszowe) i Zbigniew Szczerbiński (perkusja). Podczas dwugodzinnej dobrej zabawy nie zabrakło takich utworów jak „Czerwony jak cegła”, „Whisky”, „Wehikuł czasu”, „Sen o Viktorii”, czy „List do M.”, które z zespołem śpiewała publiczność.

I na koniec z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że w Łomżyńskich Mistrzostwach Polski w Jedzeniu Fafernuchów zwyciężył Bartek Grabias, zaś w konkursie na najbardziej odłotowy kapelusz – Oliwia Błędos.

Tekst i fot.: Łukasz Czech

Rynek, ulice Farną, Senatorską i Dworną do katedry i kościoła Najświętszej Marii Panny (dawnej cerkwi). Artyści spędzali czas intensywnie, by zdążyć wykonać prace i przygotować wystawę poplenerową. Jej wernisaż zapowiedzieliśmy na zakończenie pleneru. Wreszcie uroczysty moment – otwarcie ekspozycji w Galerii Sztuki Współczesnej. Wyjątkowo w historii stopkowych wystaw poplenerowych na wernisażu obecni są prawie wszyscy autorzy eksponowanych prac. Głos zabierają: prof. Andrzej Strumiłło i kierowniczką Galerii Karolina Skłodowska. W czasie pożegnalnej kolacji Anna Konanava, utalentowana malarka z Mińska na Białorusi, której obrazu można oglądać na wystawie poplenerowej, zachwycała wszystkich obecnych, pięknie tańcząc flamenco.

WIESŁAWA CZARTORYSKA

■ **ROK CHĘTNIKOWSKI.** Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego ogłosił rok 2015 Rokiem Adama Chętnika (1885-1967) z okazji 130. urodzin wybitnego etnografa, muzealnika, badacza kultury regionalnej Ziemi Łomżyńskiej. Jego spuścizna stanowi fundamentalną część tożsamości, kultury i historii województwa. Adam Chętnik był współwydawcą pisma dla młodzieży wiejskiej pt. „Drużyna”, a także książeczek o tematyce krajoznawczej, etnograficznej, historycznej z serii „Biblioteka Drużyny” i współredaktorem m.in. „Liryka wioskowego”. Pisał artykuły do prasy ludowej. W czasie II wojny światowej prowadził ożywioną działalność społeczno-polityczną na Kurpiowszczyźnie i pograniczu kurpiowsko-mazurskim. Był wydawcą „Gońca Puszczańskiego” oraz „Gońca Pogranicznego”. Po odzyskaniu niepodległości był posłem Ziemi Łomżyńskiej



na Sejm I kadencji. Około 1926 roku wycofał się z działalności politycznej na rzecz pracy naukowej i etnograficznej. W 1927 roku otworzył Muzeum Kurpiowskie na wolnym powietrzu w Nowogrodzie (obecnie Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika), które współpracowało z wieloma instytucjami kulturalnymi, naukowymi i społecznymi, jak np. Uniwersytet i Instytut Etnograficzny w Warszawie, czy Polska Akademia Umiejętności w Krakowie. Adam Chętnik był organizatorem placówki naukowej pn. Stacja Naukowo-Badawcza Dorzecza Narwi Środkowej, która odegrała istotną rolę w uaktywnieniu badań naukowych, prowadzonych na ziemiach północno-wschodniej Polski. Jest autorem wielu publikacji poświęconych Kurpiom. Dorobek naukowy liczy ponad 100 prac, około 500 artykułów, kilka tytułów o charakterze monograficznym. Założył miejscowy Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz kurpiowskiego zespołu artystycznego. Podczas II wojny światowej cały dorobek muzealny i naukowy zgromadzony w Nowogrodzie uległ zniszczeniu, a on sam musiał się ukrywać w Warszawie i okolicach pod zmienionym nazwiskiem. Po 1945 roku podjął się odbudowy placówek naukowo-badawczych i muzealnych. W 1948 roku staraniami Adama Chętnika zostało otwarte w Łomży Muzeum Północno-Mazowiec-

kie. Pracował w Muzeum Kultury Ludowych oraz w Muzeum Ziemi w Warszawie. Przez niemal całe dorosłe życie zajmował się gromadzeniem historycznych i etnograficznych materiałów dotyczących regionu. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta i Złotym Krzyżem Zasługi, a pod koniec życia Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski za zasługi dla muzealnictwa regionalnego. Adam Chętnik jest niezwykle ważną częścią tożsamości kultury i historii Ziemi Łomżyńskiej, a ustanowienie roku 2015 Rokiem Adama Chętnika w województwie podlaskim stanowi uhonorowanie jego zasług. Adam Chętnik zmarł 29 maja 1967 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu w rodzinnym Nowogrodzie.

24 września w Warszawie odbyło się inauguracyjne posiedzenie komitetu honorowego roku obchodów. W skład prezydium wszedł prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Zygmunt Zdanowicz.

Warto także przypomnieć, że z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej medalem im. Adama Chętnika władze woj. łomżyńskiego honorowały ludzi zasłużonych dla naszej Ziemi. A już w ubiegłym roku, kiedy o Roku Chętnika nikt jeszcze nawet nie wspominał, w Galerii „Na Sienkiewicza 8”, mieszczącej się w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej prezentowaliśmy ekspozycję poświęconą życiu i pracy Wybitnego Kurpia, pochodzącą ze zbiorów warszawskiego Muzeum Ruchu Ludowego. Nadal gotowi jesteśmy podjąć się wydania dzieł zebranych Adama Chętnika.

■ **TRZY DEKADY „DROZDOWA”.** „Spotkanie Pokoleń w Kręgu Kultury Ziemiańskiej” było pretekstem do jubileuszowego spotkania z okazji 30 lat Muzeum Przyrody w Drozdowie. Przybyli przedstawiciele władz z Jackiem Piorunkiem – członkiem Zarządu Województwa Podlaskiego, Mirosławą Kluczek – zastępcą prezydenta Łomży i Lechem Markiem Szablowskim – Starostą Łomżyńskim, a także wieloma luminarzami świata nauki i wiernymi przyjaciółmi muzeum, wśród nich współpracująca z drozdowską placówką Krystyna Witkowska z Warszawy – kustosz pamięci o rodzinie Lutosławskich. – *Ta uroczystość jest wydarzeniem dużej rangi* – mówił starosta Szablowski – *bo łączy jubileusz z ogólnopolską konferencją. Sięgamy do źródeł wielowiekowych tradycji ziemiańskich, wybitnego rodu Lutosławskich, wielu społeczeństw. W rodzinie Lutosławskich skupia się jak w soczewce historia polskiego ziemiaństwa i polskiej inteligencji. Wzorce kulturowe tworzone przez ziemiaństwo przeżywają dziś swój renesans.*





Pracownicy muzeum z okazji jubileuszu zostali uhonorowani przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także Starostę Łomżyńskiego. Dyrektorka Anna Archacka otrzymała min. nagrodę okolicznościową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a Barbara Turowska – odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej”. Laury otrzymali także: Urszula Gajcy, Teresa Grużewska, Marcin Rydzewski, Tomasz Szymański, Alicja Modzelewska, Adam Karwowski, Ewa Szczepańska i Anna Orzoł. Z życzeniami i prezentami pojawili się min. przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przekazując do muzealnej biblioteki zestaw wydawnictw, min. sześć roczników „Ziemia Łomżyńska” oraz najnowsze dzieło – „Nad Pisą, Wiosną i Narwią” Bohdana Winiarskiego.

Przed uroczystością w drozdowskim kościele proboszcz parafii, ks. Aleksander Suchocki odprawił Mszę św. w intencji zmarłych i żyjących pracowników Muzeum. W drugiej części „Spotkania Pokoleń” odbyła się konferencja zatytułowana „Przedstawiciele elit prowincjonalnych w XIX i pierwszej połowie XX wieku”, prowadzona przez Marcina K. Schirmera – prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. FOT. Józef Babel

■ **W GALERII „POD ARKADAMI”** – kolejna niezwykle interesująca ekspozycja. Fotografie kobiet wykonanych przez artystkę są wyjątkowe... Agnieszka Kacprowska-Konobrodzka często inspirowała się przeszłością. Jak sama podkreśla, jej bohaterki częstokroć są odzwierciedleniem jej pasji malarskiej. Nietuzinkowa, odważna w swoich wyborach artystyczna dusza. Sama mówi, że: – *Z samą fotografią zetknęłam się dopiero na studiach plastycznych, uczęszczałam na różne dodatkowe zajęcia, plenery i spotkania fotograficzne. Długie siedzenie w ciemni i wywoływanie samodzielnie zdjęć nauczyło mnie też szacunku do niej. Początki były raczej związane z fotografią krajobrazową. W latach 2004-2006 pracowałam w Liceum Plastycznym w Łomży jako nauczyciel fotografii. Portret i moja obecna forma fotografii przyszły dopiero później, gdy wyjechałam z kraju.*

■ **MISTRZOWIE OD KISIĘLA.** Kolejny wielki sukces formacji tanecznej Marka Kisiela z Miejskiego Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych w Łomży. 10-13.07.2014 odbyły się Mistrzostwa Europy Federacji IDO w mieście Rimini we Włoszech, w których uczestniczyły formacje taneczne z takich państw jak: Niemcy, Litwa, Anglia, Słowenia, Rumunia, Włochy, Dania, Bośnia i Hercegowina, Węgry, Holandia, Austria, Czechy, Słowacja, Rosja, Serbia, Szwecja. Tancerze

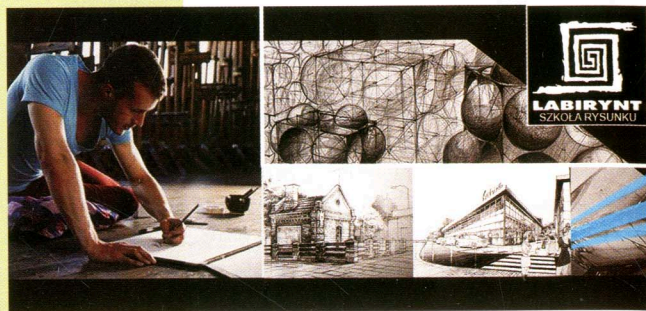
z C.T.Group wywalczyli I miejsce i drugi raz z rzędu zdobyli tytuł mistrzów Europy. W całej historii zawodów IDO tylko im udało się osiągnąć tak wielki sukces. Do zawodów po raz kolejny przygotował ich Marek Kisiel i to dzięki jego pomysłom i wiedzy, którą zdobywał na przestrzeni lat udało się stworzyć show na najwyższym europejskim poziomie, a następnie przygotować mentalnie i strategicznie tancerzy do walk ekipowych. Należy nadmienić, że zadanie nie było proste, ponieważ każdy z członków grupy jest taneczną indywidualnością i kolejny raz Marek Kisiel udowodnił, że jest jednym z najlepszych instruktorów tańca break dance w Polsce.

Do samych zawodów bboye (*pisownia?!)* w składzie: Adrian Parzych, Kacper Zientalski, Mariusz Bromirski, Maciej Brzostowski, Paweł Kamiński, Sebastian Szablowski, Piotr Brodzki i Krzysztof Palczewski, przygotowani byli przez 3 miesiące, rezygnując z czasu wolnego i trenując w weekendy po kilkanaście godzin dziennie w Miejskim Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych. Cel był jeden – wygrać i udowodnić kolejny raz, że grupa z Łomży cały czas liczy się w świecie tańca.



■ **MUZEUM PÓŁNOCNO-MAZOWIECKIE** w Łomży oraz Stowarzyszenie „Mała Ojczyzna” w Nowodworcach zaprosili 13 lipca 2014 roku na ul. Dworną 22 C miłośników małej Ojczyzny na otwarcie wystawy „Archeologiczne zagadki Łomży” oraz na promocję e-książki pt. „Archeologia Łomży”. Faktycznie, nie była to zmarowna niedziela. W ciągu ostatnich 15 lat w Łomży prowadzono szereg prac ziemnych związanych z rewaloryzacją Starego Rynku, modernizacją ulic, budową bulwarów. We wszystkich tych poczynaniach uczestniczyli archeolodzy mający niebywałą okazję dokumentowania przeszłości naszego miasta. Dowiedzieliśmy się, że początków Łomży wcale nie należy szukać tylko na „Górze Królowej Bony”. Poznaliśmy średniowieczną zabudowę Starego Rynku. Archeolodzy zweryfikowali, niestety negatywnie, legendę o potajemnych przejściach pomiędzy Katedrą a dawnym zamkiem. W trakcie badań pozyskano ogromną ilość zabytków ruchomych, z których wybrana część prezentowana jest na wystawie. Odwiedzają ją nie tylko łomżyniacy zaglądający z ciekawością do wykopów, ale też wielu zainteresowanych przeszłością naszego grodu, odwiedzający go podczas wakacyjnych wojaży.

■ **Szkoła Rysunku i Ilustracji LABIRYNT** w Łomży zaprezentowała już po raz drugi prace słuchaczy w Galerii Pod Arkadami. Głównym ich tematem była dawna i współczesna architektura Łomży. Na wystawie znalazły się również wyobrażenia przyszłej zabudowy miasta. Fot. Marcin Kossakowski



■ **NIEDZIELA ŚW. ROCHA** w Skansenie Kurpiowskim ściągnęła znowu do Nowogrodu 17 sierpnia tysiące miłośników folkloru. Organizatorzy zapewnili liczne atrakcje: zwiedzanie skansenowskich obiektów, występy kapeli podwórkowej „Paka z Grajewa” i Kapeli Kurpiowskiej oraz spotkania z twórcami ludowymi. Zapraszali także do udziału w tradycyjnych grach i zabawach zręcznościowych oraz na zakupy unikalnych wyrobów rzemiosła artystycznego i regionalnych przysmaków na czele z pysznymi pampuchami i piwem kozicowym. Na program muzyczny złożyły się piosenki ludowe oraz melodie byłych Kresów Wschodnich Polski, lwowskie, wileńskie i inne. Fot. Archiwum Skansenu



■ **MARIA PIĄTEK** w swoim malarstwie odwołuje się do rzeczywistości internetowej, do sfery reklam, filmu i popkultury. Z fragmentów gotowych obrazów, zdjęć, popularnych symboli, reklamowych haseł, obiegowych zwrotów i własnych komentarzy (słownych i wizualnych) tworzy swoiste kolaże będące zapisem jej refleksji na temat relacji międzyludzkich, zjawisk, sytuacji i wydarzeń w internetowym świecie. Jej prace cechuje umowność i skrót charakterystyczne dla dzisiejszego sposobu komunikacji. Intensywność



przekazu wzmacnia żywa kolorystyka i ekspresyjny styl malowania. Maria Piątek urodziła się w Wysokiem Mazowieckiem. Jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z wyróżnieniem uzyskała w pracowni prof. Rajmunda Ziemskiego w 1997 roku. W roku 2012 obroniła doktorat z malarstwa na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. W dorobku ma blisko 20 wystaw indywidualnych, na których prezentowała różne cykle malarskie.

■ **Najpierw roztańczeni, rozśpiewani** i do żywego rozbawieni kapucyni z łomżyńskiego klasztoru, a zaraz potem największa legenda polskiego reggae, Maleo Reggae Rockers Darka Malejonka okupowali scenę ustawioną na Starym Rynku podczas niezwykłego koncertu sumującego niejako wielki jubileusz 250-lecia łomżyńskiej obecności OO. Kapucynów nad Narwią. Gwardian O. Zdzisław Ferenc zadedykował ten niezwykły koncert mieszkańcom Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Jak podkreślał Maleo – wśród swoich przyjaciół ma wielu kapucynów, tak więc jak tylko nadeszła propozycja z Łomży – nie mógł jej „odpuścić”, tym bardziej że tak dostojną rocznicę świętują tu tejsi braciszkiwowie razem z wtórującymi im łomżyńnikami w około tysięcznym składzie.



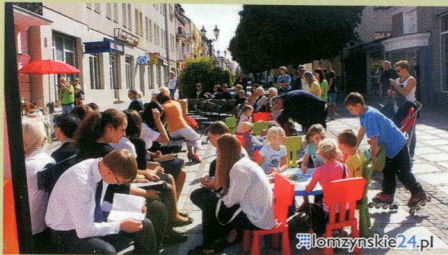
■ **ŁUKASZ LIPSKI** – młody wokalista ze Studia Piosenki Bernarda Karwowskiego (MDK-DŚT w Łomży) został laureatem 44. Międzynarodowego Kampusu Artystycznego FAMA w Świnoujściu. Na festiwalu do współpracy zaprosiła go gwiazda polskiej piosenki, Ewa Bem.



■ **W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE** na najlepszą witrynę internetową, organizowanym przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich I miejsce zdobyła Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży, otrzymując m.in. nagrodę pieniężną w wysokości 2000 zł. Zdaniem jury, Miejska Bi-

blioteka Publiczna w Łomży spełniła kryteria oceny najlepiej. Oceniono ją najwyżej w zakresie funkcjonalności, spójności graficznej i formy prezentowanych treści.

■ **W TRZECIEJ EDYCJI NARODOWEGO CZYTANIA TRYLOGII** Henryka Sienkiewicza na ul. Długiej w Łomży uczestniczyli m.in. zastępca prezydenta Mirosława Kluczek, wicestarosta łomżyński, Adam Sowa oraz aktorzy Teatru Lal-ki i Aktora i uczniowie łomżyńskich szkół. Przewracaniu kartek towarzyszyło staropolskie jałdo, walki białą bronią (zachwylił Tomasz Rynkowski) oraz konkursy, a przede wszystkim znakomita atmosfera.



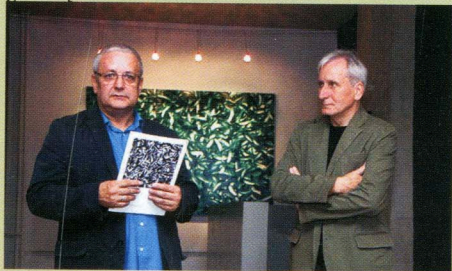
■ **ELEMENTY WYPOSAŻENIA KAWALERII W XX WIEKU**, min. związane z 5 Pułkiem Ułanów Zasławskich z Ostrołki i 10 Pułkiem Ułanów Litewskich z Białegostoku składają się w głównej mierze na wystawę otwartą w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży. Ekspozycja pochodzi z prywatnych zbiorów Wojciecha Surawskiego – prywatnego kolekcjonera z Łomży. Wystawę uzupełnia prezentacja multimedialna, przedstawiająca min. dokumenty i zdjęcia pochodzące z niektórych pułków, wzbogacone przyspiewkami kawalerskimi – „żurawiejkami”. Wystawa będzie czynna do końca października.



■ **KONCERTEM** w Katedrze Łomżyńskiej rozpoczął się X już Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”. Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego pod dyktando Jana Miłosza Zarzyckiego towarzyszyła mistrzowskiemu popisom wokalnemu grodzieńskiej sopranistki Mariny Gorowej i Jacka Szymańskiego (tenor). Program koncertu inauguracyjnego wypełniły pieśni sakralne i operowe arie, a także znane pieśni neapolitańskie i instrumentalne dzieła Jana Sebastiana Bacha, Luigi Boccheriniego oraz Georgesa Bizeta. Festiwal zakończy się 19 października, jak zapowiada dyrektor Jan Miłosz Zarzycki, także w tym roku wiele koncertów odbędzie się poza Łomżą.

■ **12 września w galerii „Pod Arkadami”** przy Starym Rynku ekspozycję swojego malarstwa otworzył Wojciech Zubala – malarz i fotografik, autor prac z pogranicza rzeźby i tkaniny eksperymentalnej. Jest absolwentem warszawskiej Akade-

mii Sztuk Pięknych. Dyplom uzyskał w pracowni prof. Zbigniewa Gostomskiego i prof. Jana Tarasina. Pedagog w macierzystej uczelni. Od 2008 roku prowadzi Pracownię Rysunku na Wydziale Malarstwa. W jego dziełach obok poszukiwań formalnych, determinowanych tworzywem pojawia się tematyka dotycząca podstawowych problemów egzystencjalnych. Wczesne prace powstające jeszcze w czasie studiów oscylują między obrazem, rzeźbą i tkaniną eksperymentalną. W tym okresie tworzy obiekty przestrzenne. Od połowy lat 90. głównym środkiem jego wypowiedzi artystycznej staje się malarstwo. Zubala odchodzi od bezpośredniego przedstawiania rzeczywistości. Realność zostaje zastąpiona kompozycjami malarskimi budowanymi ekspresyjnym gestem. Farba, tworząc wyraziste faktury staje się tworzywem samym w sobie. Ważnym elementem tworzonych obrazów jest sam proces kreacji. Poza malarstwem zajmuje się fotografią osadzoną w duchu egzystencjalizmu i eschatologii. Otrzymał wyróżnienia na międzynarodowych konkursach fotograficznych. W dorobku ma ponad dwadzieścia wystaw indywidualnych. Brał udział w ponad 40 wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą. Fot. Marcin Kossakowski



■ **W niedzielę, 14 września** w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży znowu zaskoczył miłośników muzyki na najwyższym poziomie, a to za sprawą koncertu „Piaf po polsku”. Było to niezapomniane spotkanie z najpiękniejszymi piosenkami Edith Piaf śpiewanymi w polskich tłumaczeniach Andrzeja Ozgi i Wojciecha Młynarskiego. Niepowtarzalny klimat tego koncertu zbudował fascynujący głos wokalistki, a także subtelne aranżacje utworów, wirtuozeria akordeonu, a przede wszystkim wysokiej próby interpretacje aktorskie Doroty Lulki, grającej tytułową rolę w kultowym, gdyńskim spektaklu „Piaf”. Artystka, która poprowadziła cały koncert, opowiadała o wazyłym życiu Piaf, nawiązując z widownią niemal intymny kontakt. Uwielbiane przez publiczność piosenki takie jak: „Milord”, „Padam”, „Niczego nie żałuję” wywoływały zarówno wzruszenie, jak i aplauz. Artystka, tak jak Edith Piaf, śpiewa całym ciałem. W piosenkach tworzy postać kobiety uparcie poszukującej miłości, czasem zabawnej, niekiedy irytującej. Artystce towarzyszył Paweł Nowak na akordeonie i Maciej Sadowski na kontrabasie.

■ **18 września 2014 r.** sezon artystyczny 2014/15 rozpoczęła Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego. Mimo że remont sali przy ul. Nowej 2 został zakończony w I etapie, koncert inauguracyjny odbył się jeszcze w „głuchej” muzycznie sali szkół katolickich. Oprócz łomżyńskich kameralistów, prowadzonych przez Jana



Miłosza Zarzyckiego pojawiła się gwiazda największego formatu, bo sam Konstanty Andrzej Kulka – wybitny wirtuoz, najbardziej podziwiany na świecie polski skrzypek, rozpoczynający właśnie w Łomży jubileusz półwiecza swojej obecności na muzycznych scenach świata. Fenomenalna wręcz wrażliwość muzyczna i wirtuozeria nieustannie zjednuje mu uznanie krytyków i uwielbienie publiczności. Swoją nieprzemijającą klasę potwierdził w czwartkowy wieczór w Łomży. Nie ukrywał satysfakcji ze współpracy z łomżyńskimi filharmonikami: – Cieszę się, że w Łomży jest orkiestra na tak wysokim poziomie – powiedział. Program koncertu inauguracyjnego wypełniły: koncert skrzypcowy D-dur Piotra Czajkowskiego oraz I i II suita „Arleżanka” Georgesa Bizeta.

■ **PRZEDSTAWIENIEM „CHŁOPIEC I SZCZĘŚCIE”** tegoroczny, 27. sezon artystyczny zainaugurował 21 września 2014 Teatr Lalki i Aktora w Łomży. Przedstawienie, do którego tekst na podstawie opowiadania Isaaca Bashevisa Singera, napisał łomżyniak, Jacek Malinowski – dyrektor Białostockiego Teatru Lalek, który jest równocześnie reżyserem widowiska. Scenografię zaprojektowała Giedrė Brazytė, zaś muzykę skomponował Antanas Jasenka – twórcy litewscy. Występują: bardzo udanie debiutujący na łomżyńskiej scenie Rafał Swaczyna, Michał Pieczatowski, Eliza

przedstawienie rodzinne – podkreśla Jacek Malinowski. – Myślę, że historia ta ma w sobie rodzaj przekory w sposobie postrzegania czym jest dobro, że to nie jest takie bardzo naiwne postrzeżenie dobra. Myślę, że historia ta bardziej zakłada istnienie pewnej równowagi sił we wszechświecie – dodaje. Spektakl utrzymany w konwencji teatru w teatrze, wykorzystuje zarówno plan lalkowy jak i aktorski.

■ **Kolejna w tym roku interesująca propozycja Galerii Sztuki Współczesnej.** W salach przy Długiej 13 Edyta Wittchen-Strumiłło prezentuje swoje fotografie pod jakże wiele mówiącym tytułem „Wdzięczne lilie dumne lotosy”. – Utrwalone na zdjęciach kwiaty są dumne, wdzięczne, wspaniałe, lecz nie zawsze w pięknym otoczeniu i one same też czasami niepiękne – mówi o swoich pracach Autorka. – Wymowne jednak ponad wszelką miarę. Lotosy i lilie mówią, wzdychają, szepczą, są zachwycone, zrozpaczone, zaciekawione. Świat odrębny, fascynujący, niemal ludzki (...) Na Wschodzie od niepamiętnych czasów łączono malarstwo i poezję. Kwiaty uchwycone na fotografiach zdają się snuć opowieści bez końca. Bardzo poetyckie..



■ **ZAKŁĘTE W KAMIENIU.** Muzeum Diecezjalne (ul. Giełczyńska 20 A) w Łomży zaprosiło w środę, 24 września 2014 roku na otwarcie wystawy zatytułowanej „Kamienne świadectwo”. Wystawa plenerowa została przygotowana przez Muzeum w Tykocinie na 70. rocznicę wywózki mieszkańców Tykocina do obozów koncentracyjnych. Dokumentuje ona tragiczne wydarzenie z dnia 27 maja 1944 r. Tę unikalną, wzruszającą i poruszającą ekspozycję tworzą plansze obrazujące tykociński dramat, oparty na narracji byłych więźniów obozów, uzupełnione archiwalnymi dokumentami i fotografiami pochodzącymi ze zbiorów Muzeum w Tykocinie oraz z kolekcji prywatnych. Znajdują się na nich także listy więźniów zamordowanych w obozach koncentracyjnych w latach 1944-1945 i tych, którzy przeżyli pobyt. Jest również wykaz kobiet – więźniarek Ravensbrück uratowanych przez Szwedki Czerwoną Krzyż. Ekspozycja ma na celu przywrócenie i pielęgnowanie pamięci o wydarzeniach z czasów II wojny światowej, jakie miały miejsce w Tykocinie oraz o mieszkańcach miasta – bezpośrednich świadkach i ofiarach nazizmu i ich wstrząsających doświadczeniach, a przez to stworzenie pomostu między pokoleniem wojennym a jego wnukami i prawnukami. Wyemitowany został również film „Wobec ciszy”, dokumentujący świadectwa osób, które przeżyły tamte wydarzenia.



Mieszkwicz, Bogumiła Wierzchowska-Gosk oraz Marek Janik „Chłopiec i szczęście” to teatralna adaptacja opowiadania dla dzieci „Lwie mleko” napisana przez cenionego na świecie autora „Sztukmistrza z Lublina” I. B. Singera. Opowiada o Tamie, chłopcu z biednego miasteczka, którego zły los, poprzez zakład dwóch czuwających nad rzeczywistością bóstw, nagle zmienia się, przynosząc radość jak również i nowe wyzwania, balansując pomiędzy tym co szczęśliwe a tym co można zwać nieszczęściem. – Chciałbym, żeby było to

Pomóżmy MEANDROM

Projekt Artystyczny Meandry przy Społeczno-Oświatowym Stowarzyszeniu Horyzonty, działającym w Bursie Szkolnej nr 1 w Łomży, zwraca się z prośbą do osób posiadających stroje ludowe, ich elementy lub materiały, z których można je wykonać (np. pasiaki-narzuty) o przekazywanie ich na potrzeby nowo powstałej grupy tanecznej. Meandry powstały w marcu 2014r., z inicjatywy pasjonatów tańca i folkloru. Po mimo tak krótkiego istnienia mają już na swoim koncie kilka koncertów oraz nagrody i wyróżnienia w konkursach ogólnopolskich. Serdecznie zachęcamy do aktywnego promowania i kultywowania tradycji naszego regionu poprzez udział w zajęciach tanecznych i wsparcie kostiumowe. Więcej informacji na stronie www.meandry.lomza.pl oraz pod numerem telefonu 601 894 644. Zapraszamy!



konkurs



Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich” i Prezydent Miasta Łomży, zapraszają wszystkich łomżyniaków w kraju i za granicą do udziału w trzeciej edycji ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia, refleksje, pamiętniki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy) pod hasłem „W mieście, co było mi rajem”.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyniaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, albo też trochę gorszych wspomnień. – Ten konkurs adresujemy również do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące efektem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyniakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydryrytk”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za zdjęcia tych osób.

Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, ale przypominają, że pracę jurorom i organizatorom ułatwia znacznie sytuacja, gdy materiały nie przekraczają 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).

Powołane przez Zarząd Główny TPZŁ jury dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej. Zastrzegają sobie prawo do skrótów w pracach publikowanych, zmiany tytułów i dowolnego doboru zdjęć.

Prace wcześniej nie publikowane (poza wydawnictwami TPZŁ) należy nadsyłać do końca 2014 roku, najlepiej drogą elektroniczną na adres: zgtpzl@um.lomza.pl lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

Więści z Oddziałów

Białystok

W latach ubiegłych jako Oddział Białostocki TPZŁ dwukrotnie wędrowaliśmy po Ziemi Łomżyńskiej: pierwsza wycieczka zawiodła nas do Nadleśnictwa Łomża, druga – do koleżanek i kolegów z Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie. Warto także poznać bliższe okolice: np. Białystok leży przecież w pobliżu Puszczy Knyszyńskiej, jedziemy!

Nie ukrywam, że co najmniej tak kuszącą jak Puszcza była chęć poznania skansenu naszego kolegi Wojciecha Sobańca we wsi Wierobie. Jak zwykle – wyjazd o ósmej. Po drodze interesująca pogadanka kolegi Tadeusza Rawy o dziejach Tatarów w Polsce, a więc historia oraz sporo o zasługach tej nacji w naszych dziejach i o najbardziej znanych Tatarach lub osób spokrewnionych (Henryk Sienkiewicz, Magdalena Abakanowicz i inni).

Za Supraślem już puszcza. Pierwsze spotkanie z lasem było w arboretum w Kopnej Górze. Okazało się, że to nie tylko las i botanika, ale także nasza bolesna XIX-wieczna historia – pamiętki zrywów powstańców utrwalał pomnikiem przez białostockich leśników. Nie tracimy czasu, bo następny przystanek w Poczopku. Jest to niewielka wieś na skraju lasu i siedziba Nadleśnictwa Krynki. Obiektem godnym polecenia, nawet dla najbardziej wybrednych amatorów poznawania polskiej przyrody, jest obiekt edukacyjny powstały z inicjatywy i inspiracji nadleśniczego Waldemara Sieradzkiego.

W Krynkach charakterystyczny rynek i dalej do Kruszyń, obejrzeć meczet i mizar. Jeszcze szybki obiad w Tatarskiej Juristicie u państwa Bogdanowiczów i do wsi Wierobie, do gościnnych państwa Sobańców.

Wierobie to ginąca wieś po wschodniej stronie Puszczy Knyszyńskiej. Okazuje się, że w historii odgrywała znaczącą rolę, a opowiedział nam o tym przemity gospodarz. Dzisiejsza droga wiejska nie przypomina ruchliwego szlaku handlowego, jak to było w przeszłości. Nie słychać już nawoływań woźniców polskich, żydowskich i białoruskich. Wszystko zginęło. Po czasach świetności, ale już w nowszej historii, pozostał okazały budynek szkoły podstawowej. Obejrzeliśmy zbiory o charakterze etnograficznym: odbudowany wiatrak, drewnianą kapliczkę, modrzewiowy dwór, ponadto wiele innych zabytkowych już dziś narzędzi i rozmaitych drobnych, ale użytecznych w gospodarstwie wiejskim urządzeń, cennych dzieł sztuki ludowej. Mszę świętą odprawił zakonnik – kapucyn z Łomży.

W końcu upragniona kolacja i to jaka! Wyśmienita, prawdziwy popis Szanownej Pani Gospodyni.

BOGUSŁAW DEPTUŁA

Wiceprezes Oddziału TPZŁ Białystok

Gdańsk

Członkowie naszego Oddziału spotykają się regularnie raz na dwa miesiące w Gdyni w siedzibie organizacji pozarządowych, gdzie mamy zagwaranto-

wane lokum. Podczas spotkań najczęściej dyskutowane są tematy związane z warunkami panującymi w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej podczas okupacji radzieckiej i przyłączenia Białostoczczyzny do BSR. Wiele miejsca w tych wspomnieniach poświęcono omówieniu zdra-

dzieckich zachowań społeczności żydowskiej w stosunku do Polaków. Żydzi łomżyńscy entuzjastycznie witali wkraczające oddziały krasnoarmiejców, wystawiali im bramy triumfalne, wywieszali czerwone flagi, a na ramiona zakładali czerwone opaski i wstępowali do sowieckiej milicji. Dla polskiej ludności ta krótkotrwała okupacja była tragicznym okresem, czego najokrutniejszym przejawem były masowe deportacje na Sybir. Gdy Niemcy hitlerowskie przepędziły bolszewię, nastąpił nowy ciemny rozdział w życiu ludności polskiej i szczególnie tragiczny dla ludności żydowskiej. Niemieccy barbarzyńcy natychmiast przystąpili w sposób i na skalę niespotykaną w dziejach ludzkości do likwidacji ludności żydowskiej. W Radziłowie, a zaraz potem w Jedwabnem zapędzili do stodoł i żywcem spalili mieszkańców tych miejscowości. W Kolnie, w Stawiskach i w innych miasteczkach wyprowadzili za miasto całą ludność żydowską i rozstrzelali. W taki sam sposób wymordowali ludność żydowską z łomżyńskiego getta.

To, że od lat mieszkamy w Trójmieście, również tematyka związana z historią Gdańska, Gdyni, Sopotu i Pomorza jest także często omawiana. Aby nadać bardziej zorganizowane formy naszych dyskusji ustaliliśmy, że na zebraniu wybieramy temat spośród wielu zgłoszonych i wybieramy także osobę, która przygotuje krótką informację wprowadzającą w sedno tematu na następnym spotkaniu, po czym następuje swobodna dyskusja, gdzie każdy może dodać i uzupełnić lub poszerzyć wiedzę na ten temat. Dzięki temu nasze spotkania stały się atrakcyjne – zawsze odbywa się żywa dyskusja, a przy tym bardzo pouczająca.

W tym widzimy sens naszej przynależności do tak wspaniałej i pożytecznej organizacji, jaką jest Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Gdańsk, dn. 15.09.2014

ZYGMUNT WIERCISZEWSKI
prezes Gdańskiego Oddziału TPZŁ

Koszalin

Zawsze – od wczesnej wiosny – niecierpliwie czekamy na dobrą pogodę, aby wyruszyć w plener. W tym roku, w składzie prawie stuprocentowym spotkaliśmy się w Cewlinie na „Majówce z Flagą”. Jest to już tradycyjna zabawa we wsi Cewlino, gdzie od 10 lat mieszka założycielka naszego oddziału – Ela (Rudzewicz) Niechciałowa. Byliśmy tam już na ognisku i spotkaniu wigilijnym. Cewlińska Majówka z Flagą odbywa się w Dniu Flagi Rzeczypospolitej i jest pionierska w naszym regionie. Impreza z tej okazji jest pomysłem czym?...Eli N.!

Łomżyniacy odwiedzili cewlińską zabawę już od 6 lat, ale w tym roku prezes Andrzej Tomaszewski zorganizował przyjazd niemal całego oddziału. Pogoda i humor dopisywały, a łomżyniacy pokazali się z najlepszej strony. Z tej wspólnej zabawy wynikało zaproszenie na gminne dożynki 6 września. Łomżyniakom bardzo smakują pierogi i ciasta cewlińskie (nagradzane w konkursach), a nalewki naszej Eli są bezkonkurencyjne.

Spotkania plenerowe z okazji świąt cieszą się sympatią naszych znajomych, którzy czasem dołączają do wspólnej zabawy.

TERESA LITTERER
Oddział Koszaliński TPZŁ

Łomża

Stanisław Ogrodnik przebiegł palcami po klawiaturze, rozciągnął akordeon i... popłynęła melodia. Biesiadne i harcerskie piosenki odrywały od regionalnych pyszności (babki ziemniaczanej, grillowanej karkówki, sałatek) serwowanych przez Teresę Karwowską z hotelu Zbyszko. Akordeonistę otaczał coraz większy chórek. Fale Narwi niosły melodie i odgłosy radosnej zabawy. Tak w czerwcu na Pikniku Przyjaciół w Nowogrodzie bawili się członkowie i sympatycy łomżyńskiego Oddziału TPZŁ.

Po wakacyjnej przerwie, we wrześniu, Łomżyński Oddział TPZŁ do skansenu w Nowogrodzie na spotkanie poświęcone twórcy Muzeum Kurpiowskiego, Adamowi Chętnikowi.

MT

Nowogród

31 sierpnia 2014 r. Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Nowogrodzie, wspólnie z władzami wojewódzkimi i samorządowymi, przedstawicielami Państwowej Straży Pożarnej, policji i Zespołu Szkół Samorządowych w Nowogrodzie złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze na pomnikach poświęconych poległym w 1920 i 1939 roku obrońcom naszej ojczyzny, obrońcom Nowogrodu pochowanym na cmentarzu parafialnym w Nowogrodzie.





HALINA MIROSZOWA

Listy spod Warszawy

„Prawda” przedszkolanki

16. Nie braliśmy z drugim mężem ślubu kościelnego, tylko ten w urzędzie stanu cywilnego. Kiedy wróciliśmy do domu na jakieś uroczyste śniadanie, zobaczyłam nagle, że nie ma mojego drogiego syna Jacka... Zanim przyszedł, Jacek schował się pod łóżko i nie chciał wyjść! Nie przyszło mi do głowy, że ten mój Skarb, że ten nowy mężczyzna w jego domu – może być dla mego syna z pierwszego małżeństwa tak ciężkim przeżyciem... Jaculek nie chciał nikogo takiego... I jego niechęć trwała długo... Próbowała ten stan rzeczy ratować moja mama, otaczając wnuczka (...) nie pomagało – w końcu pani psycholog ze szkoły Jacka poradziła nam – idźcie do specjalisty od dzieci. Była taka pani w tej biednej Warszawie. Rozmawiała z każdym z nas oddzielnie. I o dziwo zdobyła naszą ufność i wiarę, że nam pomoże. Znałam tylko własną rozmowę z nią. Ale widziałam na twarzach syna i męża, że nie było źle.

Trzymając się za ręce wracaliśmy do domu. Ale ja chciałam, bardzo chciałam wiedzieć, o czym pani psycholog rozmawiała z moim synem. I kiedyś, po kolejnych moich pytaniach otworzył się. Usłyszałam: „Pani doktor mówiła, że moi rodzice są dziennikarzami i że to taka ich praca. Może mają za mało czasu dla Ciebie? Ale jest babcia i dziadek?” – dopytywała się pani.

Właśnie mijaliśmy kolejną kałużę. Nasz syn zatrzymał się i powiedział, ściskając nas za ręce: – A ja powiedziałem, że nigdy nie chcę być dziennikarzem.

Tata zapytał: – Ale dlaczego? A on: – Bo dziennikarze kłamią...

Zmartwiałam. Kłamią? – Skąd wiesz? – zapytałam cicho. – Kłamią, pani przedszkolanka to nam powiedziała.

Boże, a tak oboje chcieliśmy być uczciwi, prawi. W tych trudnych czasach nie było łatwo. Nie!

Wasza Halina

Nienawidzę wojny

17. Niedawno znalazłam w „Gazecie Wyborczej” nekrolog jakiejś pani, której nikt nie pamięta. A ta pani była „wtyczką” Armii Krajowej przez lata. A to, co raportowała było niesłychanie ważne. I ta pani zapisała się nawet na volkslistę niemiecką, by być dla Niemców bardziej wiarygodna. I nikt nigdy nie wspominał jej wiernej, niebezpiecznej służby – nigdy! Wszyscy, którzy o tym wiedzieli – dawno pomarli – i dopiero ten nekrolog przywraca prawdę o jej niebezpiecznej pracy w AK. Dopiero ten nekrolog...

I drugie wspomnienie – zupełnie inne. Jadę kiedyś tak-sówką do pracy, a kierowca pyta: „Pracuje pani w tv?” – Tak. „To ja znam kogoś z Was.” I wymienia nazwisko bardzo dobrego dziennikarza – mojego kolegę. „Wie pani, on w czasie okupacji pracował w kasynie oficerskim SS – w alei Szucha. Podawał bile, gdy Niemcy grali w bilard. To młody chłopiec wtedy był...”

Zmartwiałam... Co miałam zrobić z taką informacją? A kierowca dodaje: „Tylko jak pani doniesie – wyprę się!” I nic nie zrobiłam. Znam wiele takich informacji, zwierzeń. Ktoś dał rozkaz, ktoś służył wiernie, a potem wszyscy umarli... Tylko ja byłam konfesonalem. Czy wiecie, że gdy mój pierwszy mąż szedł na spotkanie z kimś podejrzanym, to on zgadzał się na spotkanie (mąż pracował w kontrwywiadzie AK), ale pod warunkiem, że mąż przyjdzie z żoną – jako zakładnikiem – że rozmowa się nie wyda!

Nienawidzę wojny – musi budzić demony. A trzeba rozmawiać, rozmawiać, rozmawiać... Tylko Boże – to takie trudne!

Wasza Halina

Łzawy felieton: Dobroć

18. Już dawno nie sprawiło mi nic takiej radości, jak ostatnio artykuł w „Gazecie Wyborczej” z 12 lipca. Niby nic – artykuł, zdjęcie i tytuł „Zwykłe skrzynki, a czynią cuda”. Na zdjęciu jakiś biały pojemnik – skrytki zamykane na klucz. A w środku – listy bezdomnych, ludzkiej biedy, ich próśby! Czego potrzebują w tej swojej nędzy, a co warszawiacy im na te próśby odpowiedzą... I dadzą! I dają!

Boże, jakie to cudownie proste! Bez podać, próśb, komisji, paragrafów... Po prostu odruch ludzkiego, warszawskiego serca. I dostają! Wymyśliła to pani Eugenia Wasilczenko – studentka. I ci ludzie, opuszczeni przez wszystkich, mają nagle miejsce, gdzie znajdują pomoc. Ktoś ich wysłucha, poda rękę. I piszą na skrzynkach kartkę: „Idzie zima, nie mam żadnych butów. Noszę numer 49, proszę”. „Może kawałek cukierka, bo jestem z córeczką w lesie – nigdy nie widziała. Tylko gruby sweter”.

A przecież wątpimy już, że stać nas na coś takiego – jak się słucha i ogląda wykrzywione nienawiścią twarze posłów i nie tylko mężczyzn – kobiet także! Dobroć? To głupota – to ich wina ta cała nędza, nieudolność, może oszustwo? I nagle jedna studentka – sama zupełnie początkowo powiedziała: NIE! Geniu, zapamiętamy Cię! I jestem pewna, że w mojej Łomży też gdzieś stanie taka biała skrzynka dobroci dla tych, z którymi los obszedł się wyjątkowo okrutnie... Proszę Was, moi najdrożsi, nie zrobicie mi chyba wstydu...

PS. To nie znaczy, że nie dostrzegam ostatnich działań pani prezydent Waltz.

Wasza Halina

O śmierci

19.

Pani, która się mną opiekuje w moim nowym domu śmiała się kiedyś: „Pani Halino – pani ciągle czyta nekrologi”.

Tak, czytam. Pamiętam starą arabską bajkę. Gdy władca młody zarządził, że jego historyk ma mu napisać historię kraju, po różnych próbach – jako ostatni przyniósł władcy taki tekst: „Panie – ta historia na którą czekam – to tylko parę słów: „Rodzili się, cierpieli, umarli”.

Taka jest właśnie nasza historia. I nekrolog: „Odeszła od nas... Kochała ludzi i zwierzęta... Odeszła samotnie, opuszczona przez jednych i drugich”.

Wstrząsające!

Inny nekrolog. „Matko – tak rzadko byłem przy Tobie. Jak mogłem...? Przepraszam...” A ile jest nekrologów martwych, zimnych, nieczułych... Ktoś przeżył 80 lat – i ani słowa na pożegnanie... Kiedyś wszystko trzeba było ukrywać, bo prawda mogła być niebezpieczna dla rodziny. Ale dziś, gdy „wszystko można”?

Piszcie, piszcie prawdę. Nie ma życiorysów prostych. Niech zostanie ślad – przecież odcisnięty przez czyjeś stopy – serce – lub obojętność. I to jest nasza prawdziwa historia.

Wasza Halina

17 lipca 2014 r.

OKIEM

Adama Dąbrowskiego

Dlaczego się nie o(b)lałem?

Ta informacja spadła na mnie zupełnie niespodziewanie w czwartkowy wieczór: zostałem nominowany do Ice Bucket Challenge. Konkretnie mówiąc, do tego, żeby wylać sobie na łeb kubek zimnej wody. Ale dlaczego? Czy ktoś uznał, że aż tak „palma mi odbiła”, że potrzebuję lodowatego prysznicu?

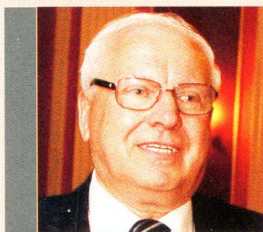
Wczytałem się w prasę i Internet, na czym to polega. Pierwsza myśl była oczywista: Co? Ja nie potrafię? Wiadro zimnej wody na głowę to pryszcz w porównaniu z głupotami, których do tej pory udało mi się dokonać. Ale zaraz potem druga myśl: Co to komu da? To, że upublicznję w formie wideo swój zimny prysznic. Przecież główną ideą tego działania jest pomoc innym. Jak bardzo pomogę, zamieszczając w sieci filmik z tym, jak wykrzywiam się pod wiadrem zimnej wody? Gdybym chociaż miał pewność, że każdy, kto ten filmik obejrzy (tylko po co?) wpłaci choćby złotówkę na zbożny cel, to oblałbym się bodaj samym lodem i w formie płynnej i to topless na samym środku rynku przed ratuszem. Ale skoro ma to służyć tylko gwołi... no właśnie

czego? Lansu? „Taki jestem fajny, że aż zajebyty jestem” – przypomniły mi się słowa jednego ze znajomych. Ani nie jestem celebrytą, ani kandydować nigdzie nie zamierzam... Po co więc mam udowadniać, jaki jestem „fajny”, i komu?

Wyzwanie przyjąłem, ale zrealizowałem w formie, którą uznałem za bardziej sensowną niż zamieszczanie w sieci filmiku z polewania się wodą. Nie zamierzam tworzyć teorii, że kierowała mną chęć oszczędności wody dla biednych ludów Afryki. Mało tego – naprawdę chciałem wylać na siebie ten lodowaty kubek – nie przed kamerą – żeby sprawdzić, że potrafię... .

Odwidła mnie od tego osoba, z której opinią się liczę. Co, poza osobistą satysfakcją, mi to da? – spytała. Fakt. Lansu nie potrzebuję, akceptuję się takim, jakim jestem, a korzyści innych to nie przyniesie. Decyzja była oczywista: przygotowany już lód – do sedesu, a ja pozostaję, może z pewnym niedostysem samosprawdzenia.

Z drugiej strony – może po jakimś czasie ktoś sprawdzi, ile przelewów i jakie kwoty wpłynęło na konta organizacji charytatywnych, na które wpłaty zapowiadają uczestnicy tej akcji. Bo może to tylko zwykłe lanie wody pod publikę?



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ IV Łomżyński Dzień Uchodźcy „Wielokulturowe Podwórko” na bulwarach nad Narwią zorganizowała Fundacja „Ocalenie”.



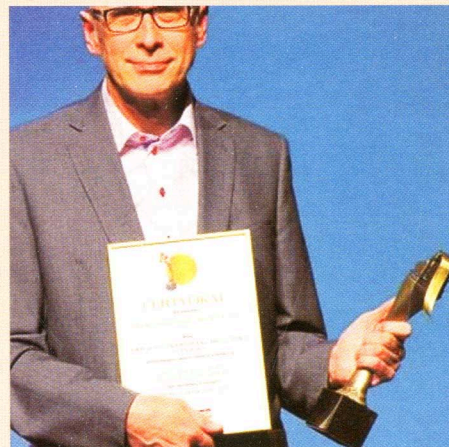
■ Rodzina kapucyna, ks. Mikołaja Ferencza z Łomży odebrała w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie (w obecności polskich biskupów) Medal

„Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”, którym pośmiertnie został odznaczony za udzielenie schronienia żydowskiej farmaceucie Ewie i jej synkowi Leonowi.

■ Grzegorz Rytelewski został prezesem zarządu PKS w Łomży na nową kadencję, tj. na lata 2014-2017.

■ Joanna Sokółowska z UKS KOKiS Kolno zwyciężyła w kategorii mini-kadet w tenisie stołowym w IV Lithuanian Cadet & Mini Cadet Open w Wilnie. Rywalizowało 180 zawodników z 12 krajów.

■ Mleko wiejskie 2% z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy nagrodzono I miejscem w konkursie miesięcznika „Hurt i Detal”: „Złoty Paragon 2014”. Nagrodę odebrał dyrektor handlowy spółdzielni, Tomasz Głasek (na zdj.). Wyróżnienia otrzymały serki „Twój Smak”, „Pyszny z łososiem” oraz „Śmietankowy Smak”. Głosowali właściciele sklepów z całej Polski.



■ W konferencji językoznawczej z cyklu „Językowa przeszłość i współczesność Mazowsza i Podlasia na tle innych regionów” zorganizowanej przez Oddział Towarzystwa Kultury Języka w Łomży (22-25 lipca 2014 r.) uczestniczyło 15. profesorów, 5. doktorów i 6. magistrów z 11. ośrodków naukowych w kraju: Białegostoku, Gdańska, Bydgoszczy, Warszawy, Olsztyna, Lublina, Koszalina, Opola, Siedlec, Ostrołęki i Łomży. Uczestnicy konferencji wygłosili 24 referaty.



■ Z dniem 1 września Szkoła Podstawowa Nr 1 w Grajewie otworzyła piłkarską klasę sportową, a Gimnazjum Nr 2 – lekkoatletyczną.

■ Szkoła Podstawowa Nr 7 im. A. Mickiewicza w Łomży i Szkoła Podstawowa Nr 10 im. Jana Pawła II w Łomży znalazły się w krajowej czołówce szkół, których uczniowie na koniec nauki napisali sprawdzian na poziomie, jaki uzyskało tylko 7 proc. szkół w kraju. Natomiast wyniki szóstoklasistów SP Nr 4 im. Gen. Andersa w Łomży i SP Nr 5 im. Stanisława Staszica w Łomży osiągnęły wynik powyżej średniej krajowej.

■ Stowarzyszenie Klub Fort uroczystie obchodziło 10-lecie działalności.

■ 24 uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Kolnie – członków Europejskiego Szkolnego Klubu uczestniczyło w sesji parlamentarnej w Strasburgu w nagrodę za zwycięstwo w ogólnopolskim konkursie Euroscola.



■ Po raz pierwszy w Mistrzostwach Polski w Triathlonie w Elku wystartowała drużyna z Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łomży: Bartosz Kutny, Rafał Poředa i Daniel Pupek. Zajęli 8. miejsce wśród 40 sztafet.

■ Tradycyjnie jak co roku,

15 lipca w rocznicę mordu dokonanego przez Grupę Müllera na łomżyńskiej inteligencji, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zaprosiło mieszkańców do wspólnej modlitwy i złożenia kwiatów w miejscach masowych straceń w Lesie Jeziorkowskim. Podobna uroczystość, z inicjatywy szkoły podstawowej odbyła się przy mogile ofiar hitlerowskiego nazizmu w Sławcu. FOT. Józef Babel



■ Do Ośrodka Uchodźców w Czerwonym Borze trafiła rodzina Reshata Muzhdabayewa z żoną i sześciorgiem dzieci. Są Tatarami Krymskimi.

■ Szkoła Podstawowa w Wygodzie z parafią pw. NMP Matki Kościoła od 30 lat organizują Pikniki Patriotyczne. Tegoroczny zorganizowano 22 VI z okazji 70. rocznicy bitwy pod Czerwonym Borem. 29 czerwca zrekonstruowano bitwę stoczoną w 1944 r. przez oddziały AK i NSZ z niemieckim okupantem.



■ Międzynarodową Konferencję „Podlaskie w Europie, Europa w Podlaskiu – 10 lat członkostwa w UE” zorganizowała Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży we współpracy ze Starostwem Powiatowym.

■ 55. rocznicę święceń kapłańskich obchodził biskup senior Stanisław Stefanek.

■ 23 uczniów Szkoły Jean Renier w Bourges z Francji gościło w I LO im. T. Kościuszki w Łomży, w ramach wymiany młodzieży szkół stowarzyszonych w UNESCO.

■ Publiczne Gimnazjum Nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży osiągnęło wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego w 2014 roku. W mieście na kolejnych miejscach znalazło się Katolickie Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Publiczne Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich.

■ I Międzynarodowy Miting Lekkoatletyczny „Prefbet Śniadowo Łomża” pod patronatem „Kontaktów” zgrupował na stadionie w Łomży 300 zawodników z Polski, Kenii, Białorusi i Ukrainy.

■ Justyna Korytkowska zdobyła brązowy medal w Otwartych Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w biegu ulicznym na 5 km, rozegranych na warszawskim Ursynowie.

■ Spektakl „Idioci” w reżyserii Lecha Wolińskiego z Teatru Eksperymentalnego Bursa 2 z Łomży zdobył „Złoty But” – główną nagrodę w kategorii teatrów młodzieżowych na Ogólnopolskim Festiwalu „Brodnicka Uczta Teatralna” w Brodnicy.

■ Najnowsze badania przeprowadzone przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego: 43,2 proc. mieszkańców diecezji łomżyńskiej regularnie uczęszcza na niedzielą Mszę Świętą, a 19,5 proc. przyjmuje komunię świętą.



■ Jubileuszowe XX Zawody Wędkarskie dla Dzieci i Młodzieży o Puchar „Kontaktów”, organizowane przez redakcję i Koło Wędkarskie nr 80 Polskiego Związku Wędkarskiego w Łomży nad stawem w Jedwabnem, zakończyły się zwycięsko dla Wiktora Dmochowskiego (do lat 10), Zuzi Mazur (10-14) i Moniki Wojnarowskiej w grupie najstarszej.

■ Główną nagrodę Ogólnopolskiego Konkursu Skrzypcowego Uczniów Szkół Muzycznych I Stopnia w Lublinie zdobyła Natalia Wojciechowska – uczennica IV klasy skrzypiec, prowadzonej przez Beatę Stankiewicz w Państwowej Szkole Muzycznej w Zambrowie.

■ Red. Gabriela Szczęśna napisała tekst do książki „Spacer z Jelonkiem po zabytkach Łomży” – Przewodnik nie tylko dla dzieci, którego promocja odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży. Książkę graficznie opracowaną przez Teresę Adamowską wydało Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.



■ Łomża zajęła 5. miejsce wśród miast do 100 tys. mieszkańców w rankingu „Perły Samorządu 2014”, organizowanym przez redakcję „Dziennik. Gazeta Prawna”. FOT. 66



■ Po raz piąty Urząd Skarbowy w Łomży zdobył tytuł „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcy” w XI edycji ogólnopolskiego konkursu, organizowanego przez Biznes Centre Club z Ministerstwem Finansów.

■ Tytuł Mistrza Nurtu Pradoliny Narwi zdobył Leszek Mierzejewski z Jankowa Młodzianowa (gm. Nowogród) w I wyścigu pływackim zorganizowanym przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Łomży.

■ „Storczyk cuchnący” uważany za gatunek, który bezpowrotnie wyginął nie tylko w Polsce, pojawił się znowu nad Narwią. Tej wiosny ponad 30 tych roślin znaleźli przyrodnicy w pobliżu Wizny. Stanowiskiem opiekuje się Teresa Grużewska z Muzeum Przyrody w Drozdowie, która przed laty odkryła storczyki nad Narwią.



■ Najdłuższy w Polsce pomost portu w Rajgrodzie (blisko 400 m) w całości wymieniono na nowy.

■ 266 młodych bocianów doliczyli się w tym roku pracownicy Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi na terenie parku. Łącznie „parkowe” gniazda zamieszkiwało około 480 tych ptaków.

■ Już po raz drugi przez Łomżę przebiegła sztafeta Biegu Pokoju. Międzynarodowy zespół biegaczy niesie ze sobą pochodnię jako symbol przyjaźni – biegiem chcą promować zrozumienie i harmonijne relacje między narodami wszystkich narodów, wyznań i kultur.

■ Na kontynencie europejskim, tegoroczna sztafeta, która wystartowała w lutym w Portugalii pokonała 24 tys. km, przebiegając przez 49 krajów. FOT. Józef Babel



■ Centrum rekreacji dla dzieci w Stawiskach już otwarte.

■ Jerzy Dąbrowski – syn dowódcy I Kompanii ckm piechoty stacjonującej w Zambrowie, kpt. Władysława Dąbrowskiego – został Honorowym Obywatelą Zambrowa.



■ Około 800 młodych sportowców z Białorusi, Estonii, Litwy, Rumunii, Ukrainy i Polski rywalizowało podczas XIV Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły, organizowanych tradycyjnie przez łomżyński Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i prezydenta Łomży.

■ Koło podłomżyńskiego Podgórza powstaje ogromna stacja przesyłowa dużej linii energetycznej (400 kV Elk-Łomża), która będzie częścią mostu energetycznego łączącego Polskę i Litwę. Tylko do 2016 roku inwestycja pochłonie 2 miliardy złotych, z czego spora część to środki unijne. Sama budowa linii wysokiego napięcia z Łomży do Elku ma kosztować ponad 250 mln zł. Prąd powinien popłynąć nową linią jeszcze przed końcem 2015 r.



■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży została wyróżniona przez Fundację Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego certyfikatem „Uczelnia Liderów 2014” oraz laurem w kategorii „Najwyższa Jakość Studiów”.

■ Prezydent Łomży Mieczysław Czerniawski i burmistrz Zambrowa Kazimierz Dąbrowski otrzymali z rąk prezydenta RP specjalne podziękowania za wprowadzenie Karty Dużej Rodziny w swoich miastach podczas spotkania w pałacu prezydenckim. FOT. archiwum Kancelaria Prezydenta RP



■ Paweł Grygo, zawodnik Łomżyńskiego Klubu Sportowego Prefbet Śniadowo Łomża wygrał bieg rozegrany na 10 km w okolicach Londynu Fullers London Pride oraz zajął II miejsce w Kings Langes Puffaten Race. W obu biegach startowało po 400 zawodników.



■ Karol Białobrzewski, uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 9 im. Rodziny Lutosławskich w Łomży wywalczył brązowy medal w kategorii wagowej do 65 kg podczas XX Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Sportach Letnich w Taekwondo Olimpijskim we Wrocławiu. Karol jest zawodnikiem UKS „Olimpijczyk” i podopiecznym Krzysztofa Rychtera.

■ Po 70-80 groszy za kilogram czarnych porzeczek otrzymują plantatorzy w skupie. To poniżej kosztów uprawy, sięgających nawet 2,50 zł.

■ Po raz VII Światowy Dzień Mleka zorganizowała Spółdzielnia Mlekovita w Wys. Mazowieckiem.

■ Publiczne przedszkola Nr 5, 9 i 15 w Łomży otrzymały tytuł „Przedszkole w Ruchu” przyznawany przez Ministra Edukacji Narodowej, dzięki spełnieniu wymogów ogólnopolskiej akcji „Ćwiczyć każdy może”.

■ Strona wirtualna zabiele.pl. po raz drugi okazała się najlepsza w woj. podlaskim w konkursie „Sołectwa w Sieci”. Administrator strony Kamil Sekściński odebrał nagrodę w Senacie RP.



■ Łomża wśród laureatów rankingu Samorządów Rzeczypospolitej: 45. miejsce wśród miast na prawach powiatu, 41. miejsce w jubileuszowym X rankingu „Innowacyjny Samorząd” dziennika Rzeczpospolita oraz 13. miejsce w rankingu „Europejski Samorząd”.

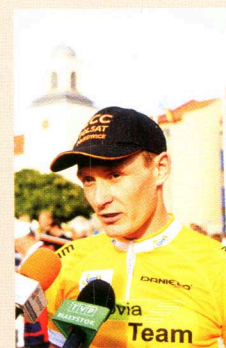
■ Powiat kolneński uplasował się na piątym miejscu w kraju w rankingu na najoszczędniejszy samorząd. Ranking organizuje pismo samorządu terytorialnego „Wspólnota”, sumując wydatki na administrację w przeliczeniu na 1 mieszkańca.

■ Legalne wyścigi samochodowe na 1/8 mili po raz kolejny zgromadziły na ul. Spokojnej w Łomży tysiące sympatyków motoryzacji. Fot. Józef Babel



■ 1700 rodzin z Łomży korzysta z pomocy społecznej w różnej formie – informuje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

■ Maurits Lammertink z holenderskiej grupy Jo Piels wygrał kończący się w Łomży 5. etap 57. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Dookoła Mazowsza „Lotto Tour”. Rywalizacja odbywała się na 140-kilometrowej trasie z Wysokiego Mazowieckiego do Łomży. Fot. Józef Babel



■ Urząd Lotnictwa Cywilnego poinformował władze gminy Mały Płock k.Kolna o możliwości budowy w rejonie wsi Mściwuje cywilnego radaru lotniczego. Chroniony będzie teren w promieniu 16 kilometrów od tej miejscowości. To obszar części gminy Kolno oraz Stawiski, Turośl, Zbójna, Piątница i Łomża.

■ W Łomży dochód powyżej miliona złotych osiągnęło w 2013 r. o 8 podatników mniej niż w roku poprzednim. Obecnie jest ich 35.

■ Z rankingu pisma samorządu terytorialnego „Wspólnota” wynika, że woj. podlaskie znalazło się na III miejscu z wynikiem 225,22 zł dochodu na jednego mieszkańca. Dało to naszemu województwu awans z 12 miejsca w roku ubiegłym. Wpływ na to miał wzrost dochodów województwa z podatku CIT, który z 47,6 mln zł w 2012 wzrósł do 65,8 mln zł w 2013.

■ 15 września w Łomży odbyły się pierwsze zajęcia na świeżym powietrzu „Aktywny Senior 60 +”, organizowane przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Zajęcia mają na celu poprawienie wydolności, uelastycznienie

ciała oraz poprawę samopoczucia. Bezpłatne spotkania z instruktorem MOSIR będą odbywały się w każdy poniedziałek, środę i piątek w godzinach 14:30-15:30 na kompleksie sportowo-rekreacyjnym „Moje Boisko – Orlik 2012” przy ul. Katyńskiej w Łomży lub w innym miejscu wskazanym przez instruktora. Warunkiem udziału jest zgłoszenie się u instruktorki Agnieszki Janowicz pod numerem 795 415 722 lub po prostu przyjscie na zajęcia we wskazanych terminach. Fot. www.lomza.pl



■ 10 lipca Iwona i Kamil Mieszkowscy z Filipek Dużych gm. Kolno zostali laureatami Podlaskiej Agroligi 2014. Gratulacje odbierali w podlaskim Urzędzie Wojewódzkim.

■ Odbyły się trzydniowe rekolacje charyzmatyczne z Ojcem Bashoborą w kościele Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie. Uczestniczyło około 2,5 tys. ludzi z Polski i z zagranicy.



■ Autobusy MPK w Łomży kursują po ulicach Łomży już od 45 lat. 15 lipca 1969 roku na ulice Łomży wyjechało 5 autobusów marki San. Bilet kosztował złotówkę, a trasy biegiły od Placu Kościuszki przez ul. Wojska Polskiego, Al. Legionów i Poznańską do Browaru, PEPEES-u i Zakładów Przemysłu Bawełnianego Narew.

■ Gospodarstwo Ewy i Ireneusza Chodnickich z miejscowości Kumelsk gm. Kolno zajęło III miejsce w konkursie na bezpieczne gospodarstwo roku województwa podlaskiego.

■ Justyna Korytkowska, zawodniczka LKS „Prefbet Śniadowo” – mistrzynią Polski w biegu na 5000 m podczas Mistrzostw Polski Seniorów w Szczecinie.



■ Mieszkańcy Starego Gromadzyna oraz parafia pw. Św. Anny w Kolnie 20 lipca br. uczcili uroczystości 70. rocznicę mordu mieszkańców Starego Gromadzyna.



■ Łomża zajęła 36. miejsce, wśród 48 miast na prawach powiatu w rankingu najbogatszych samorządów 2013 roku – poinformowało pismo samorządu terytorialnego „Wspólnota”.

■ Gimnazjaliści „Kościuszki” z Łomży napisali egzamin końcowy na bardzo wysokim poziomie, plasując się wysoko w rankingu krajowym. W Łomży na II miejscu sklasyfikowano Gimnazjum Katolickie, a następnie Publiczne Gimnazjum Nr 1.

■ Okręgowa Komisja Egzaminacyjna przeprowadziła się do budynku byłej szkoły drzewnej przy al. Legionów w Łomży.

■ Łomżyni uczcili 70 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Hołd bohaterom oddano dźwiękiem syren, wartą honorową przy poniku AK i złożeniem kwiatów przez władze miasta. Fot. Józef Babel



■ Tegoroczna, jubileuszowa 30. Łomżyńska Pielgrzymka Pieszka podążyła w dniach 1-13 sierpnia na Jasną Górę pod hasłem „Wierzę w Syna Bożego”. Fot. Józef Babel



■ IX Ogólnopolskie Warsztaty Muzyczne, podczas których przez 10 dni uczniowie szkół muzycznych z całej Polski doskonalili swoje umiejętności i promowali Ziemię Łomżyńską, po raz trzeci zorganizowała w Łomży Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia.

■ Łomżyńskie Centrum Medyczne rozpoczęło przeprowadzkę do własnego budynku przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 9. Pierwsi pacjenci znajdują tu fachową opiekę już 27 października b.r.



■ Relikwie św. Jana Pawła II 17 sierpnia zostały uroczystie wprowadzone do kościoła w Małym Płocku.

■ Studenci Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży wywalczyli 9 medali w tenisie stołowym podczas Mistrzostw Polski Akademickich Związków Sportowych w Częstochowie. Złote medale zdobyły: Joanna Sokółowska w grze pojedynczej kadetek i Izabela Wismutek w grze podwójnej młodzierek, występując w parze z wrocławianką Natalią Malicką.

■ Łomżyńskie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimerza Paradiso wspiera chorych oraz ich rodziny, zapraszając na liczne spotkania z lekarzami i psychologami, a także organizując grupy wsparcia. Spotkania będą odbywać się w pierwszej środę każdego

miesiąca o godz. 17 przy ul. Gen J. Bema 39. Stowarzyszenie dąży do tego, aby choroba zaistniała w świadomości społecznej i przestała być tematem tabu.

■ Mszy świętej w 90. rocznicę święceń kapłańskich Sługi Bożego Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego w kościele w Zuzeli przewodniczył kardynał Gerhard Müller (na zdj.), prefekt Kongregacji Nauki Wiary w Rzymie. Homilię wygłosił kard. Kazimierz Nycz.



■ I Zlot Pojazdów Militarynych zorganizowała Regionalna Izba Historyczna w Zambrowie. Dwudniowy zlot odbył się w Zambrowie i Czerwonym Borze.

■ Spotkanie z władzami Łomży, uroczystości w koszarach, Msza święta w Katedrze i festyn „Wojsko na swojsko” – to główne elementy tegorocznych obchodów Święta Wojska Polskiego w Łomży. Fot. Józef Babel



■ Park do ćwiczeń street workout otwarto na terenach zielonych przy zalewie w Zambrowie.

■ Stowarzyszenie Kawaleryjskie im. Podlaskiej Brygady Kawalerii w Kolnie zorganizowało Piknik Militaryny oraz zawody kawaleryjskie o szablę Burmistrza Miasta Kolna, w których uczestniczyło siedem jednostek kawalerii z Polski.

■ Po raz. 9 w Łomży odbyły się Międzynarodowe Warsztaty Muzyczne „Wersalinki”. Nietstey, ze względu na bardzo ograniczone środki finansowe, trwały tylko kilka dni. Młodzi muzycy wystąpili trzykrotnie w Łomży, a następnie wyjechali do Estonii. Fot. Józef Babel



■ Podwodny szlak „Biebrza po drugiej stronie lustra” otwarty został w Goniądzu dla nurkujących pod wodą. To jedyna taka atrakcja turystyczna w kraju.

■ Wojewódzka inauguracja nowego roku szkolnego w województwie podlaskim odbyła się w Zespole Szkół Nr 2 im. 9. Pułku Strzelców Konnych w Grajewie.

■ Zgodnie z przewidywaniami Sąd Rejonowy w Ostrowi Mazowieckiej uniewinnił b. prezydenta Łomży Jerzego Brzezińskiego i jego b. zastępcę, Marcina Sroczyńskiego od zarzutu niegospodarności i innych zarzutów, postawionych im przez Prokuraturę Okręgową w Białymstoku. Sąd odstąpił od wymierzenia kary także obu

oskarżonym przez tę samą prokuraturę urzędnikom z łomżyńskiego ratusza.

■ Prawdziwy jesienny wysyp grzybów w podłomżyńskich lasach. Grzybiarze wracają z lasów z pełnymi koszami – nie brakuje prawdziwków, podgrzybków, maślaków, turków a nawet rzadko spotykanych w ostatnich latach rydzów. Pojawiły się już także opierki. Co ciekawe – większość grzybów jest zdrowa.



■ Po raz 29. wyruszyła Zambrowska Pielgrzymka do Matki Boskiej Pojednania w Hodyszewie na jej święto i odpust.

■ Dzieci z Przedszkola Publicznego Nr 15 otrzymały do dyspozycji nowy plac zabaw przy ul. Kołtąją w Łomży. Obiekt wyróżnia się kolorystyką i przyciąga tłumnie najmłodszych. To pierwsza inwestycja w mieście, zrealizowana w ramach pierwszej edycji Budżetu Obywatelskiego w Łomży.



■ Zespół Szkół Technicznych w Kolnie będzie polem doświadczalnym dla wdrażania w szkołach województwa podlaskiego elektronicznego dziennika lekcyjnego on-line.

■ Decyzją rodziców, z dniem 1 IX 2014 roku zakończyła działalność Szkoła Podstawowa im. H. Bielińskiej w Stawcu. Uczniów (było ich tu już tylko ok. 40) i część nauczycieli przeniesiono do szkoły w Nowogrodzie.



■ W 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej kompania honorowa Wojska Polskiego oddała salwę w Łomżyńskiej Dolinie Pamięci ku czci ofiar poległych na wszystkich frontach. Przedstawiciele władz, organizacji społecznych i kombatanckich, delegacje szkół złożyli kwiaty i zapalili znicze. Mszy świętej w intencji Ojczyzny oraz poległych i pomordowanych przewodniczył kustosz Sanktuarium, ks. prałat dr Jerzy Abramowicz. FOT. Anna Sobocińska



■ Medale „Za długie życie małżeńskie” wręczył prezydent Mieczysław Czemiawski 20 parom podczas uroczystego spotkania w Ratuszu. Mega jubileusz 60-lecia małżeństwa świętowali Zofia i Władysław Walkuscy.

■ Ponad pół miliona złotych przekazał zarząd województwa podlaskiego spółce PKP Polskie Linie Kolejowe na opracowanie dokumentacji niezbędnej do modernizacji linii kolejowej do Łomży.

■ Dobiaża końca projekt „Konsultujesz, czyli o dialogu w Łomży”, realizowany od roku przez Urząd Miejski i Ośrodek Wspierania Organizacji Pozarządowych w Białymstoku. Trwałą pamiątką pozostanie w Łomży mural, zrealizowany w skate parku przy ul. Konstytucji 3 Maja.



■ 54 minuty i 28 sekund potrzebował białostoczanin Bartosz Awruk (na pierwszym planie) na pokonanie trasy I Łomżyńskiego Triathlonu o Puchar Prezydenta Łomży. Drugi na mecie zameldował się łomżyńskiak, Michał Sowa. Fot. Józef Babel



■ Mszą świętą w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego pod przewodnictwem bpa Tadeusza Bronakowskiego, odznaczeniami dla osób i instytucji wspierających Związek Sybiraków, złożeniem kwiatów przy pomniku Golgoty Wschodu, zapaleniem zniczy oraz posadzeniem sosny przywiezionej z Syberii, uczczono w Łomży tegoroczny Dzień Sybiraka.

■ W kawiarni Teatru Lalki i Aktora na warsztatach „World Cafe” spotkali się uczniowie z łomżyńskich szkół średnich, debatując o swoich problemach, min. o brakach w miejskiej infrastrukturze, wykorzystaniu czasu wolnego i aktywności społecznej. Spotkanie konsultacyjne przygotował Urząd Miejski wspólnie z Ośrodkiem Wspierania Organizacji Pozarządowych w Białymstoku, reprezentowanym przez Małgorzatę Kijak i Helenę Wróblewską.



■ Druga już kamienica przy Starym Rynku zyskała dawny blask. Koszt jej remontu w całości poniósł właściciel.



Z żałobnej karty

www.lomzyniacy.pl

strony
42-45

Halina

Miroszowa

(1920-2014)



Odeszła nagle 1 sierpnia 2014 r., choć jeszcze miesiąc wcześniej bawiliśmy się na Jej imieninach. Uradowana, pełna energii, optymizmu. Z zaproszeniem na 94. urodziny na 28 września wróciliśmy do Łomży. Niespodziewanie zaprosiła nas jednak już wcześniej, 11 sierpnia na cmentarz na Wólce Węglowej. Po raz ostatni...

Z wydanej przez TPZŁ w 2008 roku Jej książki „Mój czas” wyjęliśmy najbliższe Jej sercu fragmenty:

(...) Zawsze na wakacje jechaliśmy na wieś, gdzie zawsze była rzeka. Narew, Bug, Pisa... Zawsze chłopskie łódki, płaskodenki ojciec przerabiał na żaglówki. Żagle były ogromne, a łodzie nie miały balastu. Balastem byłam ja. „Na prawą burzę!, na lewą burzę!” dyrgował Tata, a ja przerzucałam się z boku na bok. A niebieska woda Narwi tak ciągnęła, żeby się kapać. Niestety, Tata był wyznawcą precyzyjnych zaleceń księdza Kneipa, hydroterapeuty-amatora: 15 minut w wodzie, przerwa, znowu tylko 15 minut i znowu przerwa.

Nienawidziłam księdza Kneipa – kochałam pływać, pływać, pływać... Więc ja jako balast myślałam tylko, jak znaleźć się w wodzie na dłużej, czyli jak wypaść z łódki niby niechący. Ale Tata wiedział, że szukuję i chyba za takie oszukiwanie drugi raz dostałam baty. Tym razem nie paskiem, a linijką (...)

„Szanowny Panie Redaktorze – tak pisałam do swojego przyjaciela z Łomży – doszły mnie wieści, że w sierpniu tego roku (2003) Pułk 33 w Łomży otrzymał nowy sztandar.”

Moje życie w Łomży, w latach 1928-1939 ocierało się ciągle o historię tego pułku. Mój wuj Karol Płoszajski był w latach 1931-33 (?) dowódcą tego pułku. On także należał do tych wysokich oficerów, którzy doprowadzili do zbudowania w Łomży Domu Żołnierza. Była to bardzo ważna sprawa. W 33 pułku służyło wielu mieszkańców Wołynia i Podola – Ukraińców. To była polityka ówczesnych władz – niech nie służą w jednostkach na swoim terenie. Ci wiejscy chłopcy czuli się w Łomży źle. Oderwani od rodzin, bez żadnego życzliwego miejsca... Dom Żołnierza stał się takim ich miejscem. Mogli pograć w karty, szachy, warcaby, napić się herbaty... Jak większość Ukraińców pięknie śpiewali. Pamiętam jak w niedzielne popołudnia siadali na łąkach obok koszar i przepięknie na głosy śpiewali te swoje dumki... W Domu Żołnierza odbywał się także co roku 1 grudnia bal „na gruzlików”. Tutaj występowały gościnnie teatry (pamiętam Redutę) (...) Wuj Karol i ciotka Mychna dawno nie żyją. Nie byli jedyńymi żołnierzami w naszej rodzinie. Żołnierzem Legionów był mój ojciec Stefan Uściński, inspek-

tor powiatowy PZU w Łomży. W KOP-ie służył inny mój wuj – kapitan Zygmunt Dobrowolski. Żołnierzem był mój brat Leszek Uściński. Kochał wojsko mój pierwszy mąż – oficer Antoni Michał Rościszewski, którego miejsce śmierci ustaliliśmy z jego synem Jackiem dopiero po czterdziestu latach. W obronie Warszawy byłam i ja – Halina Uścińska – wszyscy z Łomży...

☛ Dlatego święto 33 pułku jest i moim świętem.

Wszystkiego najlepszego chłopcy! (...)

Tata uczył mnie tańczyć, jeździć na nartach, na rowerze, na łyżwach. Ach łyżwy – to było coś. Narew wylewała szeroko, zalewała pulwy. Ja, Ojciec i brat szaleliśmy w stronę Kalinowa i w lewo. Pod przejrzystym lodem stały zamrożone zielone rośliny, wiatr cichutko zwiewał delikatny śnieżek. Pamiętam czerwone policzki Taty i własne zamrożone stopy. Tata bardzo dbał o nasze buty, zawsze robione u tego samego szewca. Ale miały być eleganckie, więc z reguły były obcisłe. Nigdy się jednak nie przyznałam, że stóp nie czuję. (...)

Na Wielkanoc na stole były zawsze talerze pełne lilowych, puszystych sasek. W niedziele na deser kremowy tort przybrany ciurkami pomarańcz. I czy Ostrów mogła mi odmówić pomocy po sześćdziesięciu latach? Ostrów, Ostrów, co ja z tą Ostrowią, przecież najważniejsza dopiero będzie Łomża! Tata został awansowany i przeniesiony właśnie do Łomży. Pamiętam chłopski wóz załadowany wysoko, furmana i Tatę, którzy szli obok, aby koniom było lżej przez te trzydzieści kilometrów do Łomży. Pierwszy adres – Szosowa i park vis a vis (...)

Łomża. Co w niej było, że w nas łomżyniakach tak tkwi? Może ma to każdy, kto szczęśliwie dzieciństwo spędził w małym mieście nad najpiękniejszą rzeką?

Po latach, na którymś Zjeździe Łomżyniaków – mocno wstawieni – zawołaliśmy: „Nad rzekę, na przystań!” Była noc. Niebieska Narew szerniała. Na prawo powinien być żelazny most, na lewo ten stary do Piątnicy. Wojtek Antosiewicz zszedł na sam brzeg i zaczął pchnąć wodę żeby się napić. I wtedy ktoś zobaczył tabliczkę: WODA ZATRUTA BAKTERIAMI COLI.

Śni mi się Plac Kościuszki, śni mi się Gimnazjum, śni mi się rzeka, więc można powiedzieć, że ja z Łomży nie wychodzę – choć najśmieszniejsze jest, że się w Łomży nie urodziłam. Ja tu przyje-

chałam mając osiem lat i spędziłam tu najpiękniejsze lata. Najcudowniejsze lata swojego życia spędziłam w Łomży.

Każdy człowiek ma takie miejsce, które uważa za swoje, polskie, własne. I mimo że ja potem całe życie spędziłam w Warszawie, to naprawdę za miasto rodzinne uważam Łomżę i dlatego znajomi żartują sobie ze mnie. W końcu się zdecyduj – mówią. Zdecydowałam się dawno – odpowiadam – jestem łomżynianką.

Nadnarwiańska 2 – to był stary dom. Zamykał ulicę, a stał na jeszcze starszej podmurówce. Plotki głosiły, że na tej podmurówce przed stu laty stała karczma. Coś musiało w tym być, bo nawet ściany działowe były tak grube, że mieściły się w nich schowki na gary z powidłami, miodem, przecierem pomidorowym. Tata lubił robić nalewki. Długo przetrzymywał je w wielkich gąsiorach. Byłam harcerką, ale dobrze pamiętam zapach sliwownicy, wiśniówki i jakiejś wódki na miodzie. Mama umiała świetnie gotować i choć w domu była zawsze służąca – osobiście dopilnowywała kwaszenia kapusty, solenia ogórków, pieczenia ciast. Kuchnia była na dole. Służyła też za łazienkę – tam myliśmy się w balii z chlapaniną i wrzaskami, gdy woda dolewana ze stojącego na kuchennym blacie gara była zbyt gorąca.

Tych piwnic, gdzie była kuchnia, baliśmy się. Snute wieczorami opowieści mówiły, że kiedyś ktoś tam się powiesił... Nie było kanalizacji. Sławojka, czyli ubikacja, nazwana tak od nazwiska jednego z ministrów, który cywilizował wieś, była na dworze. Niestety, wokół niej przemykały szczury, których bałam się i brzydziłam. W nocy do załatwiania naglej potrzeby służyły, jak sama nazwa wskazuje, nocniki. Niektóre z nich były bardzo ozdobne. Na górze była wneka, gdzie codziennie myliśmy się ciepłą wodą z konwi. Nie było bieżącej wody, ale w kuchni była olbrzymia kadz, do której codziennie zwoiwodowie lali czystą wodę. Zwoiwodowie, przeważnie Żydzi, to byli siłacze.

W domu były piece. Codziennie bardzo wcześnie rano służąca rozpałała w nich ogień. Jeszcze spaliszmy, ale blask igrającego w metalnej podłodze ognia, a potem radosne ciepło – pamiętam do dziś. Co parę dni szło się na targ. Ale biedota żydowska prowadziła też handel obnośny. W wiklinowych koszach przynosili świeżą włoszczyznę, owoce, a gdy się chciało, nawet ciepłe bułeczki. Na podwórku prawie przez cały rok kwitły kwiaty. Ostatnie nazywały się mrozy. U sąsiadów było bocianie gniazdo.

Rodzice byli bardzo gościnni. Po latach przypominali mi to dawni byli żołnierze. „Czy wiesz dlaczego tak lubiliśmy wasz dom? Po pierwsze – ty miałaś iść studiować medycynę, a Marysia była



Halina Miroszowa z synem Marcinem

za mała, więc nie groziło polowanie na męża, po drugie nalewki twojego taty. No i ciotka Stefania”. Stefania – siostra mamy, dużo młodsza. Te oczy! W rodzinie nazywano ją Piper. Coś w niej było – po latach zrozumiałam, że to seksapil...

W Łomży żywność była tania. W Narwi były ryby. Z rybami zawsze jest kłopot – ości. Ale tata umiał je wspaniale obierać i ryby były zawsze w naszym domu. Wędzone, smażone, faszerowane i Bóg wie jeszcze jakie. Świetni byli łomżyńscy szewcy, krawcowe także. Przychodziły do domu i obszywały nas. Zawsze więc byliśmy dobrze ubrane. I pomyśleć tylko, że na ten nasz zasobny dom zarabiał tylko tata. Ciągłe w drodze. Jako inspektor ubezpieczeniowy oceniał straty po pożarach, czy innych kataklizmach. (...)

Kiedys, dawno temu napisałam: „Zamykał tę ulicę mój dom biały, zieleniły się okiennice, szyby się śmiały, gdy wracałam w jasny dzień”. Naprawdę za szybą tego domu widziałam zawsze wracając twarz Matki. Czekala na nas. Czekala na Ojca, który, zmęczony podjeżdżał furą pod okno i z czerwonymi od mrozu policzkami, wołał „Maria! Jestem!”

Za oknami zakwitły kasztany, płonie w pelargoniiach balkon. Kocham kwiaty. Naokoło kasztanów – wysoko, ostrym lotem – języki. Czy to prawda, że nawet kochają się w locie?

I nagle widzę taki obraz. Lato, Łomża i dorozka. Mimo upału ma zasuniętą budę... A Tata śmieje się: „To pewnie Bolek (przyjaciółka Taty) jeździ po mieście ze swoją sympatią. Przecież nie zaprosi jej do hotelu...”

Szkoła... Łomża miała szczęście do mądrych nauczycieli – wielu miało tytuły magistrów, doktorów, a to była rzadkość. I podręczniki były świetne. Ale nie uczono nas patriotyzmu. Patriotyzmem było przepojone wszystko. Przecież dopiero niedawno odzyskałyśmy niepodległość. Dookoła żyli, albo leżeli tuż, na starym cementarzu, żołnierze, którzy ją wywalczyli. Szkoła dbała o nasze wychowanie. Przyjeżdżali do nas koncertować znakomici muzycy, aktorzy czytali wiersze, grali i śpiewali. Sami też wystawialiśmy przedstawienia. Na jednym z nich tańczyłam i w pantofel wbiła mi się pinezka. Tańczyłam, a kropelki krwi znaczyły podłogę. Tata się śmiał „Ciekaw byłam, co zrobisz?”

Był Kościół. W niedzielę, na mszę szliśmy razem, całą szkołą. To była przyjemność. Tak samo ruszała męska. Na pewnym odcinku drogi mijaliśmy się. Te miny, zerkania, uśmiechy... W szkole miałyśmy „Gry i Zabawy” – dodatkowe zajęcia po południu. Szczyptorniak, siatkówka, a w zimie łyżwy. I znowu te spotkania. Zaczynało się prozaicznie. Mój pierwszy wielbiciel po prostu łąził za mną. Nie zwracałam na niego uwagi, ale on wołał „Halinko, oddaj pięćdziesiąt groszy!” Płonełam ze wstydu. Miałyśmy „zielony dom” pod Nowogrodem i wspaniały stadion, który żył, żył!

Szkoła dbała także o zdrowie dziewczyn. Przez wszystkie lata na głównej przerwie dostawałyśmy tran. Pani woźna z łyżką, czarny chleb posypany solą na zakąskę – hańba! – ale i samo zdrowie. Był własny chór z pięknym repertuarem, właśnie patriotycznym. Te piosenki – pamiętam do dziś. Nie tylko pierwsze zwrotki. Łomża była mieszkanką wielu narodowości. W szkole były też Żydówki, Rosjanki, Białorusinki, Niemki. W męskiej szkole było paru Tatarów i Litwinów. Antyse-

mityzm był i nie był. Raz widziałam pikietę przed żydowskimi sklepami, a przyjaciółka mojej Mamy, pani Kaganowa tego dnia powiedziała: „Pani Mario, niech mnie pani odprowadzi do domu. Jest tak dziwnie...” I zdarzyło mi się, że gdy wrócił na wakacje jeden z moich przyjaciół, zobaczyłam, że ma w klapie jakiś ciekawy znaczek. Wyciągnęłam rękę, a on: „Nie dotykaj! Pod spodem jest żyletka”. Żyletka? Nie wiedziałam o co chodzi. Nikt nas nie uczył, ale nie wiem skąd wiedziałyśmy, że jest coś takiego jak szacunek. Może dlatego, że śpiewaliśmy „Kaźde z nas pamięta Pana Prezydenta kochać, szanować, czcić i zawsze Mu posłusznym być!” Ale może i dlatego, że dorośli byli ciągle z nami. Na stadionie – razem. My ćwiczymy – oni patrzą. Na przystani oni na leżakach, my szalejemy w wodzie. Na szkolnych przedstawieniach, w kościele też razem. Pilnowali nas? Zapewne, ale my chcieliśmy się także przed nimi popisać.

Tuż przed maturą komitet rodzicielski zaprosił do nas panią psycholog. Prowadziła z nami rozmowy, kazała coś tam rysować, doradzała. Kiedy przyszła do mnie po badaniu powiedziała: „Halinko, mimo że chcesz iść na medycynę, nie powinnaś. Jesteś wrażliwa, za bardzo się wszystkim przejmujesz – to nie jest zawód dla ciebie”. Uważałam, że pani psycholog jest po prostu głupia. Wiedziałam, że będę lekarzem i koniec. Po latach mówiłam do Ojca: „Ale, wiesz, żałuję, że nie zostałam lekarzem”. Śmiał się: „Wszystko jedno jaki zawód uprawiasz – jesteś społecznikiem.”

Tak, to prawda. „Nieść chętną pomoc bliżnim”.

Kalinowscy to stara łomżyńska rodzina. Ale dla mnie to rodzina Róży. Początkowo nie miałyśmy ze sobą bliższego kontaktu, ale potem... No! Róża przyszła do Gimnazjum ze Szkoły Handlowej(...) Razem pracowałyśmy w konspiracji – Armia Krajowa. Kiedyś jadę tramwajem – tramwaj przedzielony na części dla Polaków i Niemców. Za łańcuchem w niemieckiej części – Róża!

Dekolt, wyzywające uśmiechy do Niemców. Wsiada razem ze mną. „Co ty wyprawiasz?!” pytam. A ona: „W moim oddziale mamy amunicję do pistoletów, ale gorzej z samymi pistoletami. Wybieram takich Niemców, którzy mają odpowiednią broń, wyprowadzam ich w gruzy. Tam czekają chłopcy...” Walczyła w Powstaniu. Była już prawie lekarzem. Po wojnie, po studiach pracowała w szpitalu w Łodzi jako chirurg miękki. Gdy zasłabła nagle na ulicy właśnie dla niej nie znaleziono na czas miejsca w szpitalu. Umarła.

Była piękna...



Jedno z kolejnych naszych spotkań już w Domu Aktora-Weterana w Skolimowie

Hania Klarżukówna. Mieszkałyśmy obok siebie – Polowa, Szosowa, Ogród Miejski. Codziennie widziałam, jak z siostrą Jadzią idą do gimnazjum imienia Marii Konopnickiej. Hania – to był w szkole ktoś. Pamiętam kiedy nosiła szkolny sztandar. To było wielkie wyróżnienie. Potem tak się złożyło, że i mnie spotkał ten zaszczyt. Odbierałam sztandar z rąk Hanki – pamiętam białe rękawiczki, które miała na tę uroczystość (ja, niestety, nie). Obie ucałowałyśmy sztandar. Hania była z urodzenia działaczką. Już w szkole działała w Przystosobieniu Wojskowym, potem w Straży Przedniej(...) Spotkałyśmy się w Warszawie w 1945 roku, na ulicy. Co robisz? – spytała. „Szukam pracy” – To chodź do nas. Potrzebujemy ludzi. To było Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane – wielka, wspaniała firma, która odbudowywała Warszawę. Hania była szefem Wydziału Transportu Samochodowego. Zawsze czynna, uśmiechnięta, wręcz radosna. Szczęśliwa, że jedynemu synowi się dobrze układa. Kiedy Wojtek umarł, załamała się. Patrzę na jej fotografię.

Haniu! – żegnaj.

Ludzie poznani, pokochani, niezapomniani... Na przykład pani Helena Czernekowa. Kierowniczka Biblioteki Miejskiej w Łomży. Malutka, na krótkich nóżkach, najwierniejsza służka miasta. Wcale się tam nie urodziła – a kochała. Ciągle przyjeżdżała do Warszawy i na ulicznych stoiskach kupowała wszystko – oczywiście książki – co dotyczyło chociaż jednym zdaniem Łomży. Ciągle nachodziła ministerstwa, które coś mogły dla miasta zrobić – dać jakieś pieniądze, kogoś przysłać na odczyt, jakiegoś aktora na bezpłatny występ. Ciągle zakładała jakieś towarzystwa: miłośników języka, towarzystwo naukowe Wągów, ciągle coś nowego. I do Łomży przyjeżdżali znakomici uczeni – profesor Doroszewski, Samsonowicz, Herbst, a potem ich młodzi następcy. I rozwijało się życie kulturalne w najtrudniejszych czasach. A na kolejnych zjazdach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z zapałem śpiewaliśmy piosenkę, którą ona „wychodziła” – (Nielatwo było zdobyć fundusze, znaleźć kompozytora, autora itp.) „Jeśli zdolny, uczony to z Łomży, kompozytor ceniony – to z Łomży, zasłużony dyrektor, profesor, czy rektor – to z Łomży to z Łomży – jak nie?”. Śpiewała ją Hania Bielicka, najślawniejsza łomżyńska gwiazda. Bez takich ludzi jak pani Helena małe miasta nie mogłyby się rozwijać. A niektórzy sarkali: „Co ty ciągle o niej – przecież nie ma żadnych wyższych studiów...” (...)

Ta Łomża to mój fujol... Nie urodziłam się tutaj, mieszkałam tylko kilka lat, a jednak to jest

moje miejsce. I trzymam się go – Bóg tylko wie – dlaczego. Więc jak tylko coś się tam działo, to i ja musiałam być z kamerą. Zlot harcerek – robię. Zjazd absolwentów – jestem. O szkole i pani Osieckiej, o księdzu Stanisławie Kossakowskim – absolwencie gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, wspaniałym żołnierzu Armii Krajowej. I jak mam zrobić wieczór wigilijny – to zapraszam do Warszawy łomżyniaków i jest wigilia łomżyńska. A koledzy „co ty z tą Łomżą?”

Właśnie... Bo łomżyniacy nie zawsze byli zadowoleni z mojej roboty: za dużo kościołów, za mało kościołów, i kogo ty pokazujesz, przecież X, Y, Z jest ważniejszy, lepszy. A mnie wcale nie było widać!

Hania Bielicka... Kiedyś zadzwoniła do mnie, że ma przerwę w pracy. „Zróbmy coś o Łomży – o naszych ojcach, matkach – dwie starsze panie wspominają miasto, ludzi, obyczaje, rynek, szkołę”. Zrobiliśmy pięć felietonów filmowych o Łomży. Ale telewizzowie pisali: „To jest także o moim mieście, chociaż zupełnie inaczej się nazywa, to jest i o mojej matce, o moim parku, pierwszej miłości i świecie, który odszedł na zawsze”. Byliśmy szczęśliwi!

Mój ojciec mówił kiedyś, że Polska jest jak karczma narodowa. Stoi na pustym wzgórzu – laski, piaski, karaski, wieje wiatr, zacina deszcz. A oni co pewien czas przychodzą – od wieków. Ze wschodu, zachodu, południa, północy. Przychodzą, gwałcą, palą, zabijają. Wypędzamy ich lub

sami odchodzą, a my zaczynamy odbudowywać. I weszło to nam w krew – nie przywiązujemy wagi do historii, niczego nas nigdy nie uczy, nie kochamy tego, co jest dziedzictwem wieków. Cóż, tyle razy już płonęło, tyle razy już rozkradali... I jesteśmy w tym wszystkim tacy, jacy jesteśmy – trudni do prowadzenia, przekonania, rządzenia. Czy jest klucz, który by nas otwierał? Nieszczęście? Tak, zaraz zrodzi się Solidarność. Zagrożenie – tak, zaraz rozderzemy koszulę – bij, zabij – nie damy. A potem niechęć, lenistwo, kłótnie...

A jednak głęboko wierzę i wiem, że jest także głęboki nurt, cichy i niewidoczny, jak w Narwi, nad którą spędziłam całą młodość. Szumi woda po kamieniach, a na głębi cicho płynie... Nurt uważny, wartościowy, jakby ciągle do odkrycia, obudzenia. Tak, wiem, urodziłam się w złym miejscu. Tak jest, wolałabym w Australii, ale urodziłam się w karczmie na rozdrożu – i to jest moje miejsce.

Więc to już koniec? Już wszystko o moim czasie przeszłym dokonany? Nie. Są rzeczy, o których nigdy nie napiszę i nie powiem nikomu. Wiem, że każdy z nas ma takie... Ale czy to jest takie ważne? Chciałam zachować smak tamtych chwil, smak znany nie tylko mnie – strachu i szczęścia, smak przyjaźni i zdradliwe spojrzenie kłamców, smak istnienia czasów – tak zakłamanych, moich czasów... Oddaję to w Wasze ręce... Będzie, co będzie... Cześć!

Halina



Halina Miroszowa (druga z lewej) razem z Hanką Bielicką podczas uroczystości nadania godności „Honorowy Obywatel Łomży”, 1975 r.

Łomża promieniała Twoim uśmiechem

Przemówienie pożegnalne zastępcy prezydenta Łomży, Beniamina Dobosza

Droga Pani Halino, Honorowa Obywatelko Łomży, Wielce zasłużony ambasadorze Łomży,

Szanowni Państwo,

Kiedy dotarła do nas ta ciągle trudna do zaakceptowania wiadomość o tak nagłym i niespodziewanym odejściu Pani Redaktor Haliny Miroszowej, sięgnąłem wieczorem po raz kolejny po Jej książkę zatytułowaną „Mój czas”, wydaną w Łomży sześć lat temu. Strona 42, cytuję: „Każdy człowiek ma takie miejsce, które uważa za swoje, polskie, własne. I mimo że ja potem całe życie spędziłam w Warszawie, to naprawdę za miasto rodzinne uważam Łomżę i dlatego znajomi zartują sobie ze mnie: „W końcu się zdecydował!” „Zdecydowałaś się dawno – odpowiadam – jestem łomżynianką” – koniec cytatu.

I tak prawie na każdej stronie tego autobiograficznego dzieła udowadnia Pani, Pani Redaktor, swoje niezwykle uczucia do Łomży i Narwi. Mało tego, mimo przecież tak ogromnego natłoku pracy dziennikarskiej, pracy społecznej, obowiązków rodzinnych związanych choćby z wychowaniem dwóch synów, niemalże na co dzień uczestniczy-

ła Pani w życiu społecznym miasta, angażując się bez reszty w prace Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, czy Drużyny Harcerzy – Weteranów. Dzięki Pani talentowi, ale też zdolności przekonywania swoich szefów, Łomża wielokrotnie pojawiała się na ekranach telewizorów w całej Polsce jako ośrodek aktywny, niespokojny duchem, atrakcyjny i przyjazny. Pani łomżyńskie scenariusze dla telewizji pisane sercem, pozostaną w naszej pamięci jako wzór dobrej, serdecznej służby środowisku, które od ponad tysiąca lat nie oczekuje na dar losu, a samo stara się rozwiązywać swoje codzienne problemy. W imieniu prezydenta Łomży, przewodniczącego Rady Miejskiej, radnych, ale przede wszystkim w imieniu mieszkańców wyrażam szczery żal, że w pracy tej pozostajemy osamotnieni, że zabraknie Pani w pracach społecznego Komitetu Obchodów 600-lecia nadania Łomży praw miejskich.

Dziękuję Pani, Droga Pani Halino za każdą minutę wyrwaną z życiorysu, poświęconą naszej wspólnej Łomży, za każde drgnienie serca, dzięki któremu czuliśmy się pewniejsi w naszych decyzjach i zabiegach, za każdy ten tak pogodny i cie-

ply uśmiech, dzięki któremu i Łomża promieniała bardziej. Przywożę dziś Pani na to smutne spotkanie zapach wszystkich kwiatów z podłomżyńskich pól i łąk. Niech ożywczy powiew narwiańskiej bryzy utrwali w nas wszystkich najlepsze wspomnienia o tym wszystkim, kim była Halina Miroszowa dla Łomży, łomżyniaków, po prostu – dla miłości. Chylimy – wielce zasłużona, wybitna Pani Redaktor, nasza łomżynianko – sztandar naszego miasta nad Twoim życiem i dziełem. Życie dla Polski, dla Małej Ojczyzny, dla drugiego człowieka – wartości wyznaczające azymut Twojej życiowej drogi – wypełniałaś najlepiej jak tylko mogłaś.

Ksiądz Jan Twardowski, którego wiersze tak bardzo przypadły Ci do gustu napisał i takie zdanie: „Można odejść na zawsze, by stałe być blisko.” Pozostaniemy blisko Pani, bo ciągle też czujemy Pani obecność. Jesteśmy przekonani, że jest Pani blisko nas. I że odchodziła Pani z tego świata z Łomżą w sercu. W Łomży jest dla Pani zawsze stałe miejsce.

Spoczywaj w pokoju.



Z Prezydentem Łomży Mieczysławem Czerniawskim i prezesem ZG TPZŁ Zygmuntem Zdanowiczem podczas dekoracji medalem „Gloria Artis”

Niech Ci się znowu przyśni Łomża

Przemówienie pożegnalne wiceprezesa Zarządu Głównego TPZŁ, Wawrzyńca Kłosińskiego

*Przychodzimy, odchodzimy,
Leciutętko, na paluszkach,
Szczołkujemy, wycieramy,
Buty nasze, twarze nasze,
Żeby śladów nie zostawiać
Żeby śladu nie zostało.*

Połączyła nas Łomża. Kilkadziesiąt lat temu, już bardzo dobrze znana dziennikarka z telewizji, pomiędzy zdjęciami do kolejnego dokumentu o rodzinnym mieście, uczyła telewizyjnego rzemieślnika chłopaków z lokalnej kablówki. Plaster miodu. Zero dystansu, ale i szczerą do bólu. Ta sama wielka redaktorka Miroszowa, która 11 listopada 1958 roku w Warszawie, razem z 22 innymi znanymi z Narwi założyła Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Żegnamy ją dziś jako przedostatnią z tej grupy. Ale – także dzięki jej uporowi – Towarzystwo istnieje, rozwija się i trwa. Potem doszła Drużyna Harcerzy – Weteranów i coroczne zbiórki nad Narwią. I ciągle ta Łomża. W mieszkaniu na Corraziego, a potem w Skolimowie – na ścianach panorama Łomży i dom rodzinny ojca w Zabłotnem, namalowany przez niego... Każdy telefon, każdy niemalże list, prawie każdy pisanym do ostatniego dnia felieton dla „Wiadomości Łomżyńskich”, dosłownie kapał Łomżą. Zaledwie

1 lipca tego roku ściskaliśmy się radośnie w jej pokoiku w Skolimowie, bo Łomża przyjechała na imieniny. Pełna wigoru, niezwykle błyskotliwa, czarująca entuzjazmem, serdecznością, jak zwykle niespożycie pogodna, rozchachana, odprowadzając nas aż do samej windy zapraszała na 94. urodziny. I obiecałaś, Halinko, że 28 września będzie tak samo delikatesowo. A przecież zawsze dotrzymywałaś słowa...

Niecały tydzień przed TYM 1 sierpnia zadzwoniła nagle z wieścią, że Gazeta ogłosiła konkurs pod hasłem „Moje życie” – Jak uważasz, czy powinienam napisać? – pytała. Uważałem, że Jej życiorys to premiowany gotowiec w każdym podobnym konkursie. Obiecała, że się zastanowi. Nazajutrz telefon: „Masz czas? Musisz mieć czas, posłuchaj! Czy to się nadaje?” Ten materiał będzie – jestem tego pewien – ostatnią premierową jej publikacją...

Bardzo nie lubiła, gdy jej za coś dziękowaliśmy. Uważała, że wszystko co robi, robi bez łaski, robi, bo po prostu tak trzeba. Ale dziś będę Ci Halinko dziękował – tak serce przy sercu. Dziękuję Ci Matko Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej za to, że powołałaś je do życia. Za to, że je wy-

chowałaś, wychuchałaś, wykarmiłaś i na pewnych nogach puściłaś w świat. Za to, że jak najlepsza matka wspierałaś je w biedzie i potrzebie, broniłaś przed krukami jakiegokolwiek maści by nie były. Za to, że serce Twoje drżało, gdy pojawiały się trudności, chmury, czy nie do końca przychylni nam ludzie. Dziękuję Ci Halinko za Twoje serce – także to prywatne – dla nas, którzy Cię najczęściej niepokoiłimy. Szczycimy się Twoją przyjaźnią i wierzymy, że gdy znowu przyśni Ci się Łomża, spotkasz tam nasze twarze – wsłuchane w Twoje życiowe doświadczenia, dobre rady dobrej Mateczki.

Nie zdążyłem Cię, Kochana, przekonać, że po życiu nie ma nicości. Dlatego – mam nadzieję, że czeka Cię kiedyś niespodzianka, gdy zobaczymy się znowu w tym lepszym podobno świecie... Trzymaj się kochana. Wszystko podobno jest tylko kwestią czasu...

*Oczy Twe jak piękne świece,
a w sercu źródło promienia,
więc ja chciałbym twoje serce
ocalić od zapomnienia.*



Poczty sztandarowe Miasta i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej nad urną z prochami Haliny Miroszowej. Fot. Józef Babel

Halina Stefania Miroszowa

(z domu Uścińska, 1. voto Rościszewska), ur. 28 września 1920 w Warszawie, zm. 1 sierpnia 2014 w szpitalu w Piasecznie na zawał serca – dziennikarka radia i telewizji. Była córką Stefana, żołnierza I Brygady Legionów Polskich. Po zakończeniu wojny do 1928 roku rodzina mieszkała w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie matka była nauczycielką w szkole powszechnej, a ojciec pracował w PZU i był komendantem tamtejszej Ochotniczej Straży Pożarnej. W 1928 roku Stefan Uściński został awansowany i przeniesiony na stanowisko inspektora powiatowego PZU w Łomży. Halina Uścińska zamieszkała z rodzicami w Łomży i tam wstąpiła w roku 1931 do harcerstwa oraz zdała w roku 1939 maturę w gimnazjum żeńskim im. Marii Konopnickiej. Po maturze wyjechała z rodzicami do Warszawy, by zdać egzamin wstępny na studia medyczne. Na wezwanie Komendy Głównej Harcerzek z 7 września 1939 zgłosiła się natychmiast i dostała przydział jako sanitariuszka do III batalionu 360 Pułku Obrony Warszawy. Okres II wojny światowej spędziła w Warszawie. Podjęła służbę w Szarych Szeregach i Związku Walki Zbrojnej. W konspiracji zajmowała się kolportażem prasy podziemnej w grupie kolporterów, zwanych „dromaderkami”, dowodzonej przez Aleksandra Kamińskiego „Olka”. Zapisła się na

studia medyczne do szkoły docenta Zaorskiego „Private Fachschule für Sanitäres Hilfspersonal des Dozenten Dr. Zaorski”. W listopadzie 1941 poślubiła kolegę z łomżyńskiego gimnazjum, Antoniego Rościszewskiego, oficera 7 Pułku Piechoty Legionów AK „Garluch”. W styczniu 1943 urodziła syna Jacka i przerwała studia. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego Antoni skłonił żonę, by wyjechała z synem do Zalesia. Sam walczył na Okęciu, przedostał się do Włoch pod Warszawą i tam został aresztowany, zesłany do Oświęcimia, skąd przeniesiony do obozu KL Natzweiler-Struthof w Alzacji, gdzie zginął 4 stycznia 1945. Po powrocie do Warszawy podjęła pracę urzędniczą w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, potem w biurze Polskiego Radia. Wzięła udział w konkursie na pracowników programowych i zdobyła jedno z siedmiu miejsc wśród 130 kandydatów. W Radiu poznała swego drugiego męża – Henryka Mirosza, przez wiele lat szefa „Muzyki i Aktualności”. W kwietniu 1954 r. cieszyli się z narodzin syna Marcina. W 1959 roku została w ramach Komitetu ds. Radia i Telewizji przeniesiona z Radia (na ul. Malczewskiego) do telewizji na Plac Powstańców, a później na ul. Woronicza. Prowadziła w TVP cotygodniowy magazyn „Mimatury”, składający się z kilku felietonów, a także „Bank miast”, później w II programie TVP program „Twarzą w twarz”. Pod koniec lat 80.

XX w. wspólnie z Aleksandrem Małachowskim prowadziła przez dwa lata program interwencyjny „Telewizja nocą”. W roku 2006 zmarł jej mąż Henryk Mirosz. Pomimo tego, że cały okres powojenny spędziła w Warszawie, zachowała sentyment dla miasta lat dziecińczych – Łomży. Była jednym z członków założycieli, którzy 11 listopada 1958 roku powołali do życia w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na wniosek Towarzystwa w 2011 roku została odznaczona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Srebrnym Medalem „Gloria Artis”. Jest Honorowym Obywatelom Miasta Łomży. Przez ostatnie trzy lata życia mieszkała w Domu Aktora Weterana w Skolimowie. Autorka dwóch książek: „Czerwone oczy kamer” oraz autobiografii „Mój czas” (2008 r.) z przedmowami Xymeny Zaniewskiej, Olgi Lipińskiej i Wawrzyńca Kłosińskiego, wydanej przez TPZŁ. 8 lipca 1954 odznaczona Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi (jej mąż otrzymał wówczas Złoty Krzyż Zasługi), medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”, londyńskim Medalem Wojska i również londyńskim Krzyżem Armii Krajowej, a 12 kwietnia 2000 wraz z mężem otrzymała Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Razem spoczywają na Cmentarzu Komunalnym na Wólce Węglowej w Warszawie (kw. W-IX-5, rz. 9, miejsce 13).



Halina Miroszowa została pochowana na cmentarzu Wólka Węglowa w Warszawie. Fot. Józef Babiak

Rycerze z Łomży polegli w Zakroczymiu

Już po raz trzeci reprezentacja Łomży rywalizowała 12 września 2014 r. w Turnieju Miast na Szlaku Książąt Mazowieckich. Przed rokiem najsilniejszych wojów wystawił Zakroczym i on latoś podejmował najbardziej bitne rycerstwo z całego (prawie) Mazowsza. Zacięta rywalizacja odbywała się na terenie fortu Nr 1 w Zakroczymiu, dzięki czemu łomżyniacy mieli wrażenie, że walczą po prostu u siebie. Oprócz nich w turniejowe szranki stanęły dzielne białogłowy i odporni na okowitę wojowie z 11 miast: Góra

Kalwaria, Sierpc, Zakroczym, Sanniki, Maków Mazowiecki, Ostrów Mazowiecka, Czerwińsk, Bodzanów, Warka i Sochaczew.

Po zaciętej walce tytuł Honorowej Stolicy Mazowsza po raz drugi z rzędu zdobył Zakroczym, gromadząc we wszystkich konkurencjach 91 punktów. Łomża ostatecznie z 51 punktami zajęła 9. miejsce. Dzięki temu za rok znowu będzie znowu raczyła się serdecznością gościnnych zakroczymian. Być może do tego czasu nieszczęsna białogłowa z łomżyńskiej Chorągwi wyleczy już zerwaną torebkę stawową...



Ekipy Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wczesnym rankiem 6 sierpnia rozpoczęły przebudowę jednego z najbardziej charakterystycznych zaułków łomżyńskich – kamiennych schodów prowadzących z ul. Krzywe Koło do ul. Rybaki. Zostały one całkowicie wyłączone z ruchu pieszego, nie można korzystać też z zejścia z ul. Woźniowskiej. Aby spacerem dotrzeć do bulwarów, można przejść tam z centrum miasta ul. Kapucyńską lub Zieloną.

Przebudową objęty zostanie cały odcinek od ul. Radzieckiej do ul. Rybaki. Zmodernizowana zostanie kanalizacja deszczowa, linia oświetleniowa oraz kablowa linia elektroenergetyczna. Wykonana będzie – również z kamienia polnego – wraz z podbudową nawierzchnia drogi od kamiennych schodków do ulicy Rybaki. Same schody ułożone zostaną z tych samych kamieni, z których je wybudowano. W trakcie prac zostaną one jednak poprzekładane, uzupełnione i wyrównane. Prace potrwać do końca października, będą kosztowały ok. 1 miliona złotych.

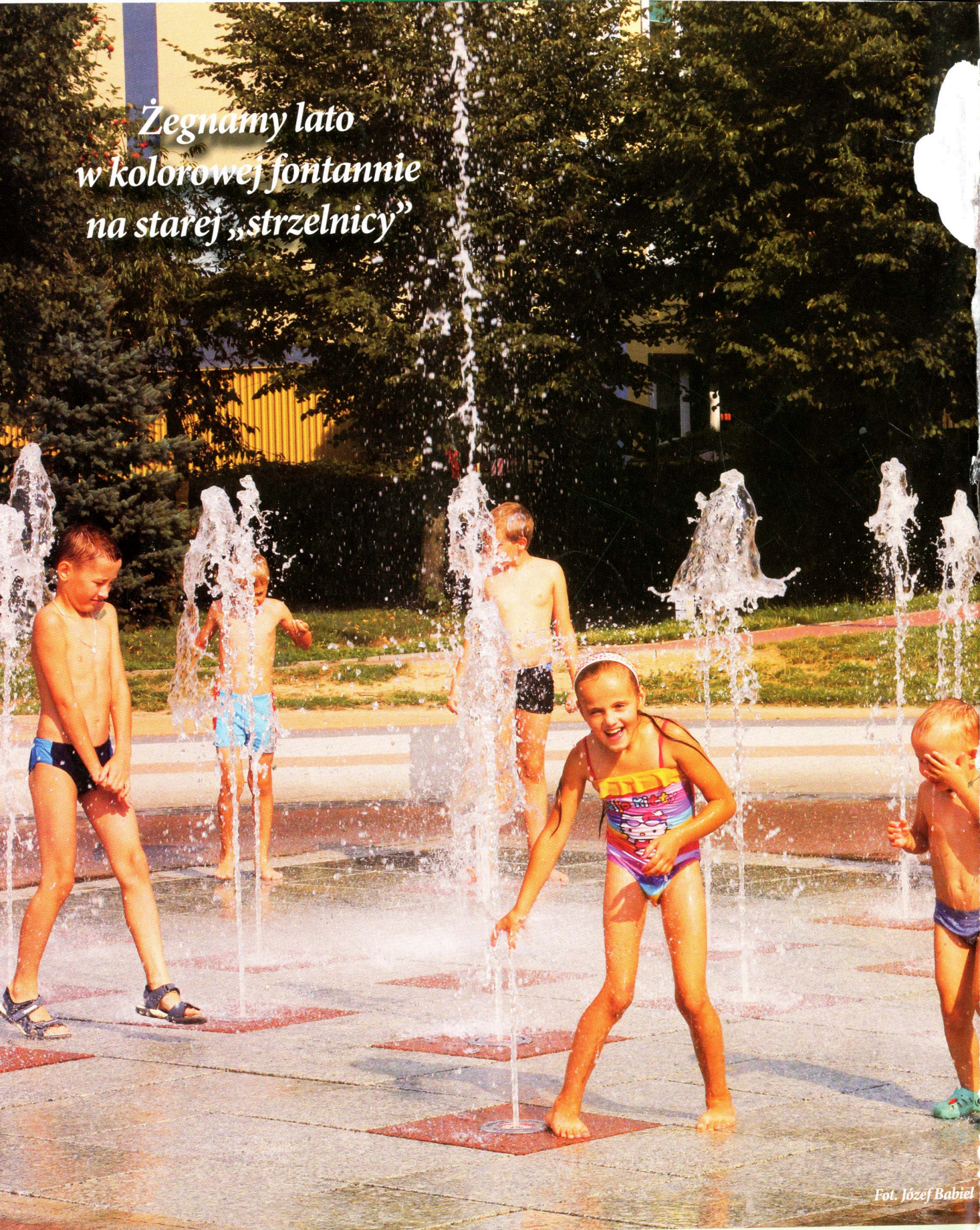
Kamienne schodki w Łomży wybudowano w 1900 roku. Są najdogodniejszym dojściem ze Starówki nad Narew. To także miejsce uwielbiane przez zakochanych i... wagarowiczów.

KAMIENNE SCHODKI w liftingu



Nieznane zdjęcie kamiennych schodków w Łomży z roku 1957

*Żegnamy lato
w kolorowej fontannie
na starej „strzelnicy”*



Fot. Józef Babel



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wklosinski@um.lomza.pl. **Zespół:** Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczęsna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • **Korekta:** Nina Omelcenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpl@lomzyniaczy.org; zgtpl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz • **WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY**

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Beata

Kościelcka (godz. 8.00 -15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbdruk.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**